

BEVERLY BARTON

Powrót miłości

(Sugar Hill)

PROLOG

– Chcę usłyszeć odpowiedź – rzekł z determinacją Wheeler Yancey. – Jesteś ze mną czy przeciwko mnie?

– Na litość boską, mój drogi, czy nie sądzisz, że zachowujesz się cokolwiek melodramatycznie? – Dorothea Moody podniosła cieniutką, porcelanową filiżankę ze srebrnej tacy stojącej na siedemnastowiecznym biurku w gabinecie Wheelera. – Brzmi to tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć wojna i musielibyśmy dokonać dramatycznych wyborów...

Wheeler obrzucił siostrę krytycznym spojrzeniem. Musiał przyznać, że jej aparycja była bez zarzutu. Sześćdziesięciodwuletnia Thea nadal była piękną urodą porcelanowej lalki. Jedyne delikatne zmarszczki wokół oczu i ust oraz srebrzysty połysk czarnych włosów świadczyły, że nie miała już trzydziestu lat.

– Bardzo możliwe, że wyniknie z tego wojna. – Wheeler jednym haustem opróżnił filiżankę i odstawił ją na tacę. – Te cholerne filiżanki są za małe. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego wy, kobiety, zawsze jesteście takie niepraktyczne.

– Za to wy, mężczyźni, żylibyście jak barbarzyńcy, gdybyśmy od czasu do czasu nie próbowały was trochę ucywilizować – odparowała Dorothea, siadając w zabytkowym fotelu stojącym przy kominku.

– Jeśli wolno mi wyrazić swoje zdanie na ten temat, to chyba trochę przesadziłaś z cywilizowaniem własnego syna. – Wheeler oparł się ramieniem o marmurowy gzyms kominka. – W wieku czterdziestu lat jest bezdzietnym wdowcem i najbardziej pożałowania godnym człowiekiem, jakiego znam.

Dorothea upiła łyk kawy.

– To naturalne, że czuje się nieszczęśliwy – odrzekła. – Kobieta, z którą chciał się ożenić, wyjechała na Florydę z innym mężczyzną. W dodatku był to jakiś przybłęda z Północy.

– Dobrze wiesz, że C. J. nigdy by się nie ożenił z Laurel. Traktował ją jak siostrę.

– Może masz rację.

Wheeler odwrócił się do wąskiego, wysokiego okna i spojrzał na trawnik za domem. Przez uniesione żaluzje do pokoju wpadało słońce późnego lata.

– Dobrze wiesz, że mam rację. C. J. nie był naprawdę szczęśliwy od osiemnastu lat. Od chwili, gdy udało ci się namówić mnie do wtrącenia się w jego życie.

Piękna twarz Dorothei pobleadła, a w oczach pojawiły się łzy.

– Przez osiem lat Carter podróżował po świecie jako korespondent zagraniczny. Bardzo lubił tę pracę. Długo się do niej przygotowywał.

– Jeśli tak bardzo ją lubił, to dlaczego dziesięć lat temu wrócił do domu wypalony i zgorzkniały? – zapytał Wheeler, nadal zwrócony do Dorothei plecami. Bał się, że jeśli zobaczy łzy siostry, nie będzie w stanie przekonać jej do swego planu.

– Przecież ożenił się z uroczą dziewczyną. Kathie Lou pochodziła z jednej z najlepszych rodzin w Alabamie.

– Carter nie kochał Kathie Lou ani ona nie kochała jego. To był kontrakt, nie miłość.

Obie strony zrobiły świetną partię.

– Mój syn dobrze się czuje w roli wydawcy *Observera*, a poza tym sam mi mówiłeś, że właściwie mógłbyś już iść na emeryturę, bo on znakomicie sobie radzi w interesach.

– Twój syn stał się sztywnym, nudnym, zapiętym na ostatni guzik snobem. Wheeler zebrał wszystkie siły i odwrócił się twarzą do Dorothei. Wiedział, że jeśli ma nie dopuścić do tego, by jego siostrzeniec spędził resztę życia jako samotny i nieszczęśliwy człowiek, to musi zdobyć poparcie siostry. Podniosła na niego oburzony wzrok i zacisnęła gniewnie usta. Z trudem przelknęła łzy i wytrzymała spojrzenie brata.

– Uważasz, że właśnie ona jest mu potrzebna, tak? – zapytała.

– Myślę, że z nią mógłby być szczęśliwy.

– Skąd możesz wiedzieć, czy oni jeszcze coś do siebie czują? Przecież po tylu latach... to znaczy, na pewno nie są... nie są w sobie zakochani.

– Znam mojego siostrzeńca i znam Bonnie Jean. Nietrudno zauważyć, że gdy tylko znajdą się blisko siebie, w powietrzu zaczynają latać iskry.

– Ona na pewno nadal mnie nienawidzi – szepnęła Dorothea. – I nie mogę jej za to winić. Ale kto mi zaręczy, że jeśli pomogę ci ich połączyć, ona nie odbierze mi Cartera na zawsze?

– Kiedyś już osądziliśmy tę dziewczynę niewłaściwie, Theo, nie powtarzajmy drugi raz tego samego błędu. – Wheeler wycelował palec wskazujący w pierś siostry.

Dorothea wstała, wygładziła dłonią różowe płócienne spodnie i podeszła do brata.

– Jestem po twojej stronie. Chcę, żeby Carter był szczęśliwy, ale obawiam się, że możemy tylko pogorszyć sytuację.

– Przyznaję, że nasze wtrącanie się w ich życie przyniosło już kiedyś katastrofalne skutki.

– Wheeler objął siostrę ramieniem i uściskał. – Myślę jednak, że powinniśmy spróbować to naprawić. Ze smutkiem potrząsnęła głową.

– Po tylu latach?

– Może jeszcze nie jest za późno.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carter Jackson Moody IV zatrzymał białego mercedesa przed domem w stylu wiktoriańskim. Wsiadł i spojrzał na ceglana ścieżkę, która wiodła do głównego wejścia. Trawa i chwasty po obu jej stronach sięgały kolan, krzewów od dawna nikt nie przycinał, a całe podwórko zaśmiecone było połamanymi gałązkami.

Wszedł na werandę i zbliżył się do otwartych drzwi. Miał zamiar zawołać, ale gdy spojrzał w głąb zakurzonego holu, głos uwiązł mu w gardle.

Dokładnie na wprost jego oczu znajdowała się zgrabna tylna część ciała obleczona w obcisłe dzinsy. Obcięte nogawki spodni ukazywały niewiarygodnie długie, opalone nogi, w tej chwili ugięte w przysiadzie. Właścicielka owego ciała przykucnęła, przesuując palcem po brudnych, sosnowych deskach podłogi.

Carter poczuł, że jego serce zaczyna bić szybciej, a oddech staje się płytszy. Do diabła, pomyślał, czy ona nie mogłaby być chociaż trochę brzydsza? To wręcz nieprzyzwoite, żeby trzydziestosześcioletnia kobieta wyglądała tak atrakcyjnie. Patrzył zafascynowany na długie, jasne włosy spięte w luźny koński ogon, muskający kark. Żałował, że nie może na tym karku zacisnąć dłoni. Nie był tylko pewny, czy chciałby ją udusić, czy pocałować.

Podniosła się i wytarła ręce o spodnie, wciąż odwrócona do niego plecami. Biodra miała ładnie zaokrąglone i niezwykle kobiece. W talii była tak szczupła, że z pewnością mógłby objąć ją dłońmi. Przypomniał sobie, że kiedyś tak robił. Odepchnął od siebie wspomnienia, przekroczył próg i wszedł do holu. Zatrzymał się i otarł pot z czoła. Pierwsza połowa września była wyjątkowo upalna, nawet jak na Alabamę. Gdy postąpił jeszcze krok do przodu, poczuł zapach starego domu, od wielu lat zamkniętego i opustoszałego. Z wysiłkiem oderwał wzrok od ponętnego ciała Bonnie Jean i rozejrzał się po pełnym pajęczyn holu.

Ogromne pomieszczenie zachowało jeszcze ślady dawnej świetności. Jedwabne tapety tłoczone w kwiaty były wyblakłe i podarte, sosnowe deski podłogi zniszczone i porysowane, ale żąb czasu nie naruszył dużego pieca węglowego. Czarne, metalowe palenisko otoczone stylizowanymi kaflami oraz rzeźbiony, dębowy okap wydawały się być w doskonałym stanie. Dom, zbudowany przez pradziadka Cartera w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, od czterdziestu lat stał pusty. Jego matka zamieszkała tu jako panna młoda, jednak w dwa lata później, już jako młoda wdowa w ciąży, zamknęła dom i nigdy więcej do niego nie wróciła.

C. J. nie mógł zrozumieć, dlaczego teraz, po tylu latach, matka nagle zgodziła się na nedorzeczny pomysł wuja, by pozwolić Bonnie Jean urządzić tu restaurację. Próbował się tego dowiedzieć, ale wyjaśnienia Dorothei brzmiały niejasno. Bonnie Jean wytarła brudne ręce o szorty i wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że C. J. stoi tuż za progiem, i była zupełnie pewna, po co tu przyjechał. Uświadomiła sobie, że musi wyglądać okropnie, i że w tej chwili na pewno nie przypomina damy. Zawsze bardzo się starała wyglądać i zachowywać jak dama. Wyobrażała sobie, co pomyśli C. J., widząc ją w tym stanie. Zebrała się na odwagę i odwróciła się do niego twarzą.

– Co ty tu robisz?

– Mógłbym cię zapytać o to samo.

– Czyżbyś jeszcze nie wiedział? – Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Widok C. J. stojącego tak blisko niej, a jednocześnie tak nieosiągalnego, zranił ją bardziej, niż chciała przyznać.

– Dlaczego, do diabła, zgodziłaś się na ten pomysł, skoro wiedziałaś, że będziemy musieli pracować razem? – zapytał, podchodząc bliżej i rozglądając się po holu.

– To był pomysł Wheelera. Uważam, że bardzo dobry – odparowała z irytacją.

– Czy to miała być zapłata za usługi? – C. J. natychmiast pożałował swoich słów. Przyjaźń Bonnie Jean z jego wujem była ich prywatną sprawą, a on szczególnie nie miał prawa się do tego wtrącać.

– Przepraszam, Bonnie Jean. Nie miałem prawa...

– Nie. Ale ty nigdy nie przejmowałaś się tym, do czego masz prawo.

Czy on musi być taki przystojny? zastanawiała się Bonnie Jean. Rosły, wysoki i opalony. Mężczyzna nie powinien być taki ładny. Ładny chłopiec. Wiele razy słyszała, że tak o nim mówiono, i była to prawda. Nawet w wieku czterdziestu lat był po prostu ładnym chłopcem. Wokół jego przejrzystych, niebieskich oczu i w kącikach ust rysowało się zaledwie kilka prawie niewidocznych zmarszczek. Włosy, niegdyś czarne, teraz były szpakowate, ale to tylko podkreślało jego wyjątkową urodę, podobnie jak gęste, czarne wąsy.

– Przypuszczam, że nie zechcesz zmienić zdania i zostawić przedsiębiorstwa Yancey-Moody w spokoju? – zapytał.

– Nie mów głupstw. Całkiem dobrze znam się na interesach i dopiero co podpisałam kontrakt. – Przyglądała mu się, gdy chodził w kółko po holu. Jego duża, nienagannie ubrana postać zupełnie nie pasowała do tego brudnego, na wpół zrujnowanego domu.

– A gdybym przedstawił ci lepszą ofertę? – Wsunął ręce w kieszenie świetnie skrojonych, beżowych spodni.

– Dlaczego tak się mnie boisz? – zapytała Bonnie Jean, podchodząc do niego. Stali teraz oboje przy rozsypujących się schodach na piętro.

– Nie boję się ciebie – potrząsnął głową. – Wiesz, co o tobie myślę. Czy naprawdę chcesz robić interesy z kimś, kto tobą gardzi?

Zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się w dłonie. Nie daj mu się sprowokować, pomyślała. Mniejsza o to, co mówił. Tak naprawdę chodziło o to, że bał się silnego przyciągania, jakie zawsze między nimi powstawało. Bał się jej...

– Mam zamiar urządzić tutaj restaurację pierwszej kategorii.

C. J. mocno zacisnął dłoń na zakurzonej balustradzie schodów.

– Chciałbym, żebyś to jeszcze raz dokładnie przemyślała.

– Nic z tego – odrzekła. Wiedziała, że interes zapowiada się świetnie, zastanawiała się jednak, czy przystępując do niego nie popełnia wielkiego błędu.

– Powiedz, jaka jest twoja cena.

– Nie bądź śmieszny. Tym razem nie będzie tak, jak ty chcesz, panie Moody. Podobno wszystko ma swoją cenę, ale nie każdego można kupić za pieniądze.

Roześmiał się.

– I tu się właśnie mylisz. Sama powinnaś to wiedzieć najlepiej.

Miała nieodpartą ochotę uderzyć go w twarz, powstrzymała się jednak, bo wiedziała, że niczego w ten sposób nie osiągnie, a tylko nastawi go jeszcze bardziej wrogo do siebie. Przez ostatnie osiemnaście lat starali się siebie unikać. C. J. przez osiem lat podróżował po świecie jako korespondent prasowy, a Bonnie Jean spędziła czternaście lat w Naslville. Przez ten czas oboje zdążyli zawrzeć małżeństwa i owdowieć. Bonnie Jean wróciła do Tuscumbii przed czterema laty, ale dopiero gdy zaprzyjaźniła się z Laurel Drew, ostatnią przyjaciółką Cartera, zaczęła go częściej widywać i szybko zauważyła, że pożądanie, jakie niegdyś w nim wzbudzała, nie wygasło, choć teraz pomieszane było z niechęcią.

– Nie musisz mi przypominać, jaką byłam naiwną idiotką – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Ale zdążyłam już dorosnąć. Zmieniłam się. Nigdy już nie będę na tyle głupia, by uwierzyć, że mógłbyś mnie kochać i mieć do mnie zaufanie.

C. J. znał wyraz determinacji, jaki teraz pojawił się w oczach Bonnie Jean, i wiedział, że kryje się pod nim wyzwanie. A więc dobrze. Jeśli chce wojny, to będzie ją miała. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, by trzymać się od niej z daleka, ale los uparł się ich łączyć. Nie chciał czuć niczego do Bonnie Jean Harland, ale nic nie mógł na to poradzić, że po tych wszystkich latach nadal pragnął jej tak, jak nigdy nie pragnął żadnej innej kobiety.

Kiedyś, wiele lat temu, należała do niego, a potem stała się dla niego trucizną.

– Czy zdajesz sobie sprawę, ile będzie kosztował remont tego miejsca? – C. J. mocno potrząsnął poręczą schodów. – To wszystko się rozpada. Żeby urządzić tu cokolwiek, co chociaż z grubsza przypominałoby restaurację pierwszej kategorii, trzeba w ten dom włożyć kupę pieniędzy. O wiele więcej, niż kosztowała cię „Plantacja” w centrum miasta. Czy myślisz, że Yancey-Moody pokryje wszystkie koszty?

– Zapewniam cię, że na tym pomysłe w żaden sposób nie można stracić. – Bonnie Jean uspokoiła rozedrganą balustradę, spoglądając z uśmiechem na dłoń Cartera. Cofnął ją szybko i zaczął wchodzić na górę. Poszła za nim, wsłuchując się w skrzypienie schodów.

– Poza tym, inwestuję w to miejsce prawie wszystkie swoje pieniądze. Znam się na restauracjach – dodała.

– Podobno miałaś niezłą restaurację w Nashville – C. J. wchodził na górę, nie oglądając się za siebie.

– Bubba musiał dobrze zarabiać na tym swoim śpiewaniu.

– A, tak. – Wolałaby umrzeć, niż wyznać mu, że jej mąż nigdy nie potrafił zarobić na życie i w końcu, by uśmierzyć ból kolejnych porażek, zaczął pić i rzucać się w jeden krótki romans za drugim.

– Po co tu wróciłaś po śmierci Bubby? Dlaczego nie zostałaś w Nashville? – zapytał C. J., wchodząc do holu na piętrze. Natrafił na gęstwinę pajęczyn i odgarnął je ręką z twarzy.

– Chciałam wrócić do domu. – Cukrowe Wzgórze nosło ze sobą wiele przykrych wspomnień, Bonnie Jean jednak czuła potrzebę, by wywalczyć sobie miejsce w miasteczku, które kiedyś odnosiło się do niej z pogardą.

– Dlaczego? Nie masz tu nic do roboty. Bonnie Jean zagroziła mu wejście do pokoju, patrząc na niego gniewnie.

– Mam tu przyjaciół. I współników w interesach – uśmiechnęła się z satysfakcją.

– I wspomnienia? – Miał ochotę dać sobie w twarz za te idiotyczne słowa. Nie chciał, żeby zdała sobie sprawę, jak często te wspomnienia prześladowały także jego.

– Tak. Mam swoje wspomnienia, ale one towarzyszyły mi także w Nashville. Są rzeczy, których kobieta nigdy nie zapomni, nawet jeśli bardzo się stara.

CJ. odwrócił się i poszedł w stronę następnego pokoju. Tupnął nogą i z podłogi uniosły się tumany kurzu. Bonnie Jean kichnęła i usłyszała jego śmiech.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Spójrz. – Wskazał na miejsce, gdzie spróchniałe drewno zapadło się pod ciężarem jego stopy. – Prawie cała podłoga w tym pokoju nadaje się do wymiany.

– Wiem o tym. – Przeszła przez pokój i stanęła obok niego, tak blisko, że prawie się dotykali. – I dlatego właśnie dzisiaj tu przyszłam. Chcę wszystko sprawdzić i zobaczyć, co jest do zrobienia.

– Powinnas to zlecić wykonawcy.

– Taki właśnie mam zamiar. Ale chcę sama obejrzeć cały dom, zanim zajmie się nim spółka Willis i Syn.

– Nie masz chyba zamiaru zatrudnić Dewayne’a Willisa? Yancey-Moody nigdy z nim nie pracowało i nie zamierzamy teraz zaczynać. Nie będzie z niego żadnego pożytku.

– Ale tym projektem zajmuje się spółka Yancey-Moody Harland i tak się składa, że Dewayne jest moim starym przyjacielem. Przez ostatnich kilka lat szło mu dość kiepsko i teraz potrzebuje...

CJ. wybuchnął śmiechem. W jego przejrzystych, niebieskich oczach pojawiło się zacietrzewienie.

– Dewayne Willis nigdy nie jest trzeźwy wystarczająco długo, by porządnie dopilnować roboty.

Bonnie Jean postukała go palcem w pierś.

– Willis nie pije już prawie od roku, tylko nikt nie chce dać mu szansy udowodnienia, że się zmienił.

C. J. potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Czy masz zamiar dać mu tę szansę, ryzykując nasze pieniądze? Nie zrobisz tego, jeśli ja będę miał cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie.

Znów postukała palcem w jego pierś, podkreślając swój gniew i determinację. C. J. opuścił pochmurne spojrzenie na jej dłoń. Powiodła wzrokiem w ślad za jego oczami. Cofnęła rękę, ale palce pozostały tuż nad jego piersią. Miała nieprzepartą ochotę, by go dotknąć. Wydawało się to takie łatwe. Trzeba tylko opuścić dłoń niżej, rozewrzeć palce i oprzeć je na czerwonym, jedwabnym krawacie i białej koszuli.

– Myślę... wydaje mi się, że każdy ma prawo do... powtórnej szansy.

C. J. nie mógł oderwać oczu od jej dłoni. Uświadomił sobie, że podnieca go jej bliskość. Wciąż miała nad nim władzę i nienawidził jej za to. Tylko przy niej stawał się tak podatny na emocje. Zwykle doskonale panował nad sobą. Jako korespondent zagraniczny był świadkiem przerażających wydarzeń. Na jego oczach zginął inny reporter, rozerwany na strzępy przez

wybuch. Lata spędzone w Azji Południowo-Wschodniej i na Bliskim Wschodzie stały się dla niego cenną lekcją. Wrócił do Alabamy, do życia, które obiecywało spokój i stabilizację, zdecydowany stać się tym, kim matka zawsze chciała go widzieć – dżentelmenem z Południa. I został nim, ale Bonnie Jean znów wkroczyła w jego życie i przypomniała mu, że wiele lat temu był lekkomyślnym młodym rozrabiaką, który miał dosyć odwagi, by zakochać się w nieślubnej córce miejscowej prostytutki.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, odprowadzany jej wzrokiem.

– Nie odchodź ode mnie, Carterze Jacksonie Moody! Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy!
– Bonnie Jean zrównała się z nim przy otwartych drzwiach wejściowych i chwyciła za ramię. Zatrzymał się natychmiast i stał sztywno, w milczeniu.

– Mam zamiar zatrudnić tu spółkę Willis i Syn – powiedziała jedwabistym, miękkim głosem.

– Dobrze. Zrób to. – Uwolnił ramię i wyszedł na werandę.

– Pozwól mi przynajmniej spróbować, dobrze? Postąpił jeszcze krok w stronę podwórka i zatrzymał się.

– Udało ci się zbałamucić mojego wuja i wciągnąć go w tę bzdurę, aleja nie muszę z tobą pracować. Jeśli Wheeler upiera się, żebyś brała w tym udział, to niech sam wszystkiego pilnuje.

– Mnie to odpowiada!

– Więc nie ma żadnego powodu, żebyśmy się nadal spotykali, prawda?

– Mam zamiar nazwać tę restaurację „Cukrowe Wzgórze” ! – zawołała, sprowokowana jego zachowaniem. Zauważyła, że zeszywniał, i uśmiechnęła się. Wiedziała, że tym przyciągnie jego uwagę.

Obrócił się gwałtownie, przewiercając ją wzrokiem na wylot.

– Co takiego?

– Nie sądzisz, że to bardzo stosowna nazwa?

– Czyś ty zwariowała?

– Myślałam, że ci się spodoba – zaśmiała się, rozbawiona osłupieniem widocznym na jego twarzy.

– Nie podoba mi się. – Podeszedł bliżej i mocno zacisnął palce na jej ramionach.

– To miejsce może stać się dla mnie początkiem czegoś nowego. – Potrzebowała okazji, by udowodnić całemu miasteczku, że nie jest tylko białym śmieciem, urodzonym w niewłaściwej dzielnicy.

C. J. miał ochotę potrząsnąć nią tak mocno, żeby jej zadzwoniły zęby. Dlaczego ona nie może robić niczego tak, jak inne kobiety? zastanawiał się. Głupie pytanie. Bonnie Jean Harland nie była podobna do żadnej innej kobiety na świecie. Była jedyna w swoim rodzaju. Jeszcze mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Ale ja nie chcę żadnych początków. Moje życie podoba mi się takie, jakie jest.

– Puść mnie. Boli – szarpnęła się.

Rozluźnił uchwyt, ale nie zdjął dłoni z jej ramion. Wpatrywał się w jej zielone, kocie oczy, w kolorze jaspisu usianego złocistymi cętkami. Przesunął spojrzenie z małego,

zadartego nosa na pełne usta i odruchowo pochylił się w ich stronę. Gdyby je pocałował, poczułby ich miękkość, ciepło i słodycz. Przez wiele lat te usta prześladowały go w snach.

Opuścił wzrok niżej. We wgłębieniu jej szyi zebrała się kropelka potu. Zapragnął poczuć jej słony smak na języku. Kropła spłynęła wolno po mostku i zniknęła w trójkątnym wycięciu podkoszulka. Żałował, że jego wzrok nie może za nią podążyć.

Podniósł oczy i napotkał jej spojrzenie.

– Czy to, co robisz, sprawia ci przyjemność? – zapytał ochrypłym szeptem.

Oblizwała usta jak głodny kot, który ma nieposkromiony apetyt na świeżą śmietankę, ale nie odpowiedziała.

– Trzymaj się ode mnie z daleka, Bonnie Jean, bo pożałujesz. – Cofnął dłoń, ale nadal wpatrywał się w jej twarz.

– Żałuję tylko tego, że twoja głupia duma niszczy wszelkie szanse naszej współpracy. – Wyciągnęła rękę i czubkiem palca przesunęła po jego gęstych wusach.

– Czy myślisz, że nie żałuję tego, co się stało, tak samo jak ty?

C. J. zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

– Bonnie...

Obydwoje jednocześnie usłyszeli odgłos samochodu podjeżdżającego pod dom. Odwrócili się i ujrzeni Wheelera Yanceya wysiadającego z czarnej corvetty. Był wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną o ciemnoniebieskich oczach i przerzedzonych siwych włosach. Miał na sobie dzinsy, roboczą koszulę w kratę i buty z wężowej skóry.

– Gorąco jak w piekle – powiedział, ściągając z głowy baseballową czapkę i ocierając pot z czoła.

Bonnie Jean wyrwało się głębokie westchnienie. Nie była pewna, czy na widok Wheelera odczuła większą ulgę, czy irytację.

– Chodź tutaj, zejdz z tego słońca – odezwała się i odsunęła o kilka kroków od C. J.

– A co ty tu robisz, chłopcze? – zapytał Wheeler siostrzeńca. C. J. odpowiedział mu spojrzeniem, w którym rozbawienie mieszało się z irytacją.

– Nie wiem, w co wy tutaj gracie, ale mnie możesz wyłączyć. Nie mam zamiaru się w to bawić – wskazał na zrujnowany dom.

– Nie ma żadnego powodu, żebyś się tak upierał. Bonnie Jean całym sercem zaangażowała się w remont tej rudery i na pewno urządzi tu dobrą restaurację.

– Wheeler wszedł po schodkach na werandę, zbliżył się do Bonnie Jean i pocałował ją w policzek.

C. J. podszedł do swego mercedesa, ale zanim wszedł do środka, obejrzał się jeszcze raz.

– Wujku, czy mógłbyś mi wyświadczyć przysługę? Jeśli jeszcze kiedyś przyjdzie ci do głowy, żeby włożyć nasze pieniądze w jakiś niedowarzony pomysł, zapytaj mnie najpierw o zdanie, dobrze?

– To nie jest żaden niedowarzony pomysł. To miejsce stanie się kopalnią złota. Bonnie Jean zna się na restauracjach – odrzekł Wheeler.

– Nie mam zamiaru z nią pracować. – C. J. przez cały czas patrzył prosto na wuja, ignorując zupełnie kobietę. – Jeśli chcesz, żeby ktoś doglądał tego interesu, sam będziesz

musiał się tym zająć. – Wsiadł do samochodu, zapalił silnik i odjechał. Tumany czerwonego pyłu wzbily się w powietrze. Bonnie Jean zakaszlała i pomachała ręką przed twarzą.

– Dał ci trochę popalić, co? – zapytał Wheeler, otaczając ją ramieniem.

– A kiedy było inaczej?

– Jeśli nie przestaniesz tak się napinać, niedługo pęknie z hukiem.

– On nie będzie ze mną pracował – odrzekła Bonnie Jean, siadając na najniższym stopniu schodów. – Nie podoba mi się ten pomysł i powiedział wyraźnie, że to ty będziesz musiał się wszystkim zająć.

– Tak mu się tylko wydaje – zaśmiał się Wheeler.

– Wheelerze, dowiodłeś, że jesteś moim dobrym przyjacielem, i doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nic nie zmieni uczuć C. J. do mnie ani moich do niego. – Bonnie Jean oparła głowę na ramieniu Wheelera i mrugając powiekami usiłowała odpowiedzieć ły.

– Powinien usłyszeć prawdę – powiedział Wheeler i pocałował ją w czoło. – Jego głupia duma nie pozwala mu pogodzić się z przekonaniem, że wzięłaś pieniądze od Dorothei za to, żeby z nim zerwać, a potem wyjechałaś z Bubbą.

– On mi nigdy nie uwierzy. Nie teraz. Jedyna osoba, której by uwierzył, to jego matka, a ona nigdy się nie przyzna do swojego udziału w tej sprawie.

– Nie byłbym tego taki pewny. Moja siostra może być trochę małostkowa i drobnomieszkańska, ale nie jest głupia. Dobrze widzi, że C. J. jest nieszczęśliwy. A chciałaby go widzieć szczęśliwym, i chciałaby mieć wnuki.

– Chyba nie sądzisz, że potrafiłaby zaakceptować mnie jako część życia C. J. , nie mówiąc już o tym, że na pewno nie chciałaby mnie widzieć w roli matki jego dzieci – odparła Bonnie Jean lekko drżącym głosem.

Myśl o urodzeniu Carterowi dziecka nasunęła wspomnienia, do których nie chciała wracać.

– Nigdy nie mów nigdy. – Wheeler spojrzał na nią i spoważniał. – Rób swoje. W tym miejscu powstanie najlepsza restauracja w całym hrabstwie. Nie pozwól, żeby cię ten manekin, mój siostrzeniec, wytrącił z rytmu. Ja się nim zajmę.

– Masz rację. Chodź. – Jednym sprężystym ruchem zerwała się z miejsca i pociągnęła go za wielkie dłonie. – Oprowadzę cię po starym gospodarstwie Moodych i opowiem o swoich planach dotyczących nowej, wspaniałej restauracji Bonnie Jean Harland. Będzie się nazywała „Cukrowe Wzgórze” .

– „Cukrowe Wzgórze” ? – Z potężnej piersi Wheelera wyrwał się śmiech. Puścił jej ręce i opadł z powrotem na schodek. W jej oczach dostrzegł diabelskie błyski. – „Cukrowe Wzgórze” – powtórzył. Stary dom wypełnił się jego głośnym, męskim śmiechem. – Do diabła, dziewczyno, nieźle to wymyśliłaś.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bonnie Jean stała oparta o balustradę werandy i patrzyła na niebo, na którym coraz szerzej rozpościerało się miękkie, blade światło poranka. W tym niewielkim, ceglany domu na Cukrowym Wzgórzu spędziła pierwszych osiemnaście lat swojego życia. Wyjeżdżając z Bubbą do Nashville poprzysięgła sobie, że nigdy tu nie wróci. Czas jednak nie tylko leczy rany, pozwala także zmienić poglądy. Po śmierci matki Bonnie Jean zastanawiała się nad sprzedażą tego miejsca, ale w końcu, wiedzioną jakimś szóstym zmysłem, zatrzymała je.

Roześmiała się głośno sama do siebie. Przypomniała sobie, jak zaledwie kilka tygodni temu C. J. Moody obudził się na jej kanapie. Poprzedniego wieczoru przyszedł do niej tak pijany, że nie mógł utrzymać się na nogach. Zwykle nie pił i wszyscy wiedzieli, że w każdej sytuacji gotów był nadłożyć drogi, byle tylko nie spotkać się z Bonnie Jean Harland. Każdemu jednak zdarza się czasem wypaść z roli, a już szczególnie mężczyźnie tracącemu kobietę, którą jego matka i połowa hrabstwa Colbert przeznaczyły mu na żonę. Bonnie Jean wiedziała, że Laurel Drew i C. J. zupełnie do siebie nie pasowali. Już po pięciu minutach przebywania w ich towarzystwie można było zauważyć, że nudzą się ze sobą śmiertelnie. Toteż gdy przed dwoma miesiącami na Festiwalu Keller pojawił się wysoki, jasnowłosy Jankes, Bonnie Jean wiedziała, że C. J. traci Laurel na zawsze. Wkrótce potem zjawił się u niej późnym wieczorem szukając Wheelera, szalejąc z wściekłości i wykrzykując pogrożki pod adresem Laurel i jej jankeskiego kochanka. Usnął na kanapie Bonnie Jean i Wheeler poprosił ją, by pozwoliła mu tam pozostać. Zgodziła się, choć niechętnie. Gdy C. J. obudził się następnego ranka i zdał sobie sprawę, gdzie jest, wpadł w szal. Bonnie Jean wiedziała, że jej dom był ostatnim miejscem na ziemi, w którym pragnąłby się znaleźć. Świadomość, że na jej oczach stracił kontrolę nad swoimi emocjami, śmiertelnie zraniła jego dumę. Carter Jackson Moody IV nigdy nie tracił panowania nad sobą... jedynie przy niej.

Cztery lata temu, gdy Bonnie Jean wróciła do Tuscumbii, by pochować męża w rodzinnym grobie, Wheeler Yancey przyszedł na pogrzeb i został z nią przez kilka godzin. Usłyszała wtedy, że C. J. stał się nadętą kukłą. Gdyby ktoś jej kiedyś powiedział, że szalony, pełen życia i radości Carter zmieni się w sztywnego snoba, umarłaby ze śmiechu. Musiała sobie jednak uświadomić, że minęło wiele lat i Carter Moody nie był już tym samym młodym chłopakiem, tak jak i ona nie była już tą samą głupią dziewczyną. Życie dało się we znaki im obojgu i wyglądało na to, że przykre doświadczenia jeszcze się nie skończyły.

Wheeler Yancey ma wiele uroku, pomyślała Bonnie Jean. Kiedyś nienawidziła go prawie tak, jak Dorothei. Jednak już dawno zdołała mu wybaczyć, a w ciągu ostatnich lat stał się jednym z jej najbliższych przyjaciół. Wiedziała, że motywy, dla których znów chciał ją połączyć z Carterem, nie były zupełnie altruistyczne. Powiedział przecież, że nawet jeśli ona mu przebaczyła, on sam nigdy sobie nie wybaczy, dopóki nie ujrzy ich dwojga razem.

Zastanawiała się, czy takie powroty do przeszłości mają jakiś sens. Czy ktokolwiek może mieć tyle odwagi, by zaryzykować powtórnie, nie obawiając się popełnienia tych samych błędów? Gdyby przed osiemnastu laty nie była tak naiwna, tak niepewna siebie, tak bardzo

pozbawiona poczucia bezpieczeństwa, nigdy by się nie wyrzekła życia z Carterem. Ale teraz było już za późno.

Kochała go namiętną miłością, intensywnym pierwszym uczuciem. On też ją kochał, ale gdy ich matki uknuły plan, który doprowadził do rozpadu tego związku, jego miłość zmieniła się w nienawiść.

Cierpienie wzbierało w duszy Bonnie Jean. Czowała, że serce jej się ściska i coś ją dusi w gardle. Była taka głupia i łatwowierna! Ale przecież nie jest już tamtą dziewczyną. Jest rzeczową, inteligentną kobietą interesu. Dlaczego więc, dobry Boże, dlaczego po tylu latach dawne wspomnienia wciąż sprawiają jej ból? Czy to możliwe, aby nadal kochała C. J. Moody'ego?

Carter Jackson Moody IV obrzucił szybkim spojrzeniem swoje odbicie w lustrze, przesunął ręką po gładko wygolonym podbródku, wszedł do sypialni i włożył kremową, płócienną marynarkę. Pomyślał z niechęcią, że będzie musiał zjeść śniadanie w towarzystwie wuja. Wheeler był uparty jak osioł i na pewno będzie się starał wszelkimi sposobami zmusić go do współpracy z Bonnie Jean Harland przy urządzaniu restauracji. C. J. nie miał pojęcia, dlaczego wuj tak się uparł, by ściągnąć mu kłopoty na głowę. W końcu Wheeler wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, dlaczego Carter nie był w stanie przebywać z tą kobietą w jednym pomieszczeniu. Kiedyś, gdy Bonnie Jean złamała mu serce, to właśnie wuj pomógł mu przejść przez najgorszy okres. C. J. pamiętał te okropne, mroczne dni, gdy musiał się pogodzić z faktem, że dziewczynie, którą kochał, chodziło tylko o pieniądze. Gdy matka powiedziała mu o propozycji Bonnie Jean, że zerwie z nim w zamian za dziesięć tysięcy dolarów, Carter w pierwszej chwili roześmiał się Dorothei w twarz. Miał absolutne zaufanie do swojej dziewczyny i bezgranicznie wierzył w łączące ich uczucie.

Do diabła, jaki był głupi! Przekonał się o swej głupocie owego wieczoru, kiedy znalazł Bonnie Jean w ramionach Bubby Harlanda. Boże, nigdy tego nie zapomni. A przecież próbował. Przemierzył pół świata, przekazując korespondencje ze wszystkich możliwych zakątków kuli ziemskiej, na których coś się działo. Szukał pocieszenia w ramionach innych kobiet, ale żaden z tych związków nie przetrwał. Potem wrócił do domu, ożenił się z odpowiednią dla siebie kobietą, której nie kochał, i stał się dżentelmenem z Południa. Nigdy jednak nie udało mu się zapomnieć tamtego wieczoru i po tych wszystkich latach wciąż pamiętał, czym była miłość Bonnie Jean Harland.

Wyszedł do holu. Dom był piękny, zbudowany jeszcze przed wojną secesyjną. C. J. tak naprawdę docenił świetność tej posiadłości dopiero wtedy, gdy znalazł się daleko od Alabamy i od Stanów Zjednoczonych. Lata, które spędził jako korespondent zagraniczny, nauczyły go cenić styl życia, który wcześniej uważał za obmierzły.

Tylnymi schodami zszedł do dużej, słonecznej kuchni. Zapach wędzonej szynki i ostrego sosu uświadomił mu, że jest głodny. Lula Mae, wysoka, białowłosa gospodyni, zdejmowała właśnie z piecyka blachę pełną złocistobrazowych herbatników.

– Pańska mama jadła już śniadanie – powiedziała, zsuwając herbatniki na talerz. – Narzekała, że się pan spóźnia.

– Och, mama zawsze na coś narzeka. – C. J. zgarnął z tacy kilka ciastek i poszedł za Lula

Mae do jadalni.

Usiadł przy stole obok matki, pochylił się i pocałował jej lekko pomarszczony policzek.

– Dzień dobry, kochanie – powitała go Dorothea. – Pięknie wyglądasz, jak zwykle
odpowiedział C. J.

i powiódł wzrokiem po pokoju, zdziwiony nieobecnością wuja. – A gdzie jest Wheeler?
Chyba jeszcze nie wyszedł?

– Hm, właśnie tak. – Dorothea przyłożyła białą, płócienną serwetkę do kącika ust.

C. J. spojrział na zegarek.

– Dopiero dziesięć po ósmej. Nigdy tak wcześnie nie wychodził.

– On nie wyszedł do miasta, kochanie. – Dorothea podniosła do ust filiżankę z kawą.

– A dokąd?

C. J. zauważył wahanie w oczach matki i lekkie drżenie jej rąk. Coś tu się działo. Nie
wiedział, co, ale był pewny, że nic, co mogłoby mu się spodobać.

– Wheeler pojechał na małe wakacje z panią Jeffreys – uśmiechnęła się Dorothea.

– Co takiego?

– Zabrał panią Jeffreys...

– A któż to jest, do diabła, ta pani Jeffreys?

– Nie wyrażaj się w ten sposób, Carter.

– Kim jest pani Jeffreys i dlaczego wuj Wheeler zabrał ją na wakacje?

– To jego ostatnia... hm... jego obecna przyjaciółka.

– Wydawało mi się, że ta funkcja należy do Bonnie Jean Harland.

Dorothea spojrzała na niego ze zdumieniem i drżącymi rękami odstawiła filiżankę na
spodek.

– Nie bądź śmieszny. Chyba nie mówisz tego poważnie.

– Dlaczego nie? Od czasu gdy się tu przeprowadziła, wszędzie widuje się ich razem.
Większość ludzi wmieście jest przekonana, że są parą – odrzekł C. J. Nigdy nie miał odwagi
zapytać wuja wprost, na czym właściwie opiera się jego przyjaźń z Bonnie Jean. Obawiał się,
że odpowiedź otworzy nie zabliźnioną do końca ranę, którą ta kobieta pozostawiła w jego
sercu osiemnaście lat temu.

– W takim razie mogę cię zapewnić, że uczucia twojego wuja do pani Harland mają
charakter wyłącznie ojcowski.

– A skąd ty możesz o tym wiedzieć? – C. J. spojrział na matkę podejrzliwie.

– Rozmawialiśmy o tym.

To wyznanie zdumiało Cartera. Jego matka nigdy nie ukrywała niechęci do Bonnie Jean,
nie tała także tego, że po śmierci Kathie Lou przed pięcioma laty pragnęła znaleźć mu
kolejną odpowiednią partnerkę.

– Dlaczego? – zapytał.

– Co dlaczego?

– Dlaczego ty i Wheeler rozmawialiście o Bonnie Jean?

– No cóż, Wheeler potrzebował mojej zgody, żeby móc cokolwiek zrobić z domem
twojego dziadka.

– Po tylu latach przyszło ci nagle do głowy, żeby zrobić z tego miejsca użytek. Mało tego – żeby oddać je Bonnie Jean Harland i pozwolić przerobić na restaurację. Dlaczego, mammo?

Starannie pokryte warstwą różu policzki Dorothei pociemniały nieco.

– Wheeler przekonał mnie, że to znakomita inwestycja. Pani Harland prowadziła przecież bardzo dochodową restaurację w Nashville, a „Plantacja” jest...

– Mammo! – C. J. nieomylnie wyczuwał, kiedy matka mijała się z prawdą.

– Wheeler prosił, bym ci powiedziała, że będziesz musiał przejąć wszystkie sprawy na czas jego nieobecności – Dorothea zwróciła twarz w stronę syna. – Masz dzisiaj umówić się na spotkanie z panią Harland.

– Do cholery!

– Co się z tobą dzieje?

– Czy ty też bierzesz w tym udział?

– Carter, wydaje mi się, że powinieneś wrócić do łóżka i wstać z niego jeszcze raz, tym razem prawą nogą. To, co mówisz, nie ma sensu. – Dorothea położyła serwetkę obok pustego talerza i podniosła się z krzesła. – Mam kilka listów do napisania, a potem jestem umówiona z Polly Drew w sprawie tegorocznej aukcji antyków w klubie.

– Kiedy wuj Wheeler i pani Jeffreys mają zamiar wrócić?

– Powiedział, że nie wie na pewno, ale nie będzie go przynajmniej przez trzy tygodnie. – Dorothea poklepała syna po ramieniu. – Oczywiście ma do ciebie pełne zaufanie i wierzy, że poradzisz sobie ze wszystkim podczas jego nieobecności.

– Wcale mnie to nie dziwi.

Minęło już sporo czasu od chwili, gdy matka wyszła na górę, a Carter nadal siedział samotnie przy stole w jadalni i zastanawiał się, co powinien zrobić. Chcąc nie chcąc, będzie musiał pracować z Bonnie Jean. Do diabła, dlaczego nie? Może już czas udowodnić sobie, że wreszcie się od niej uwolnił. Nosił w sobie nienawiść tak długo, że przeżarła mu duszę jak mocny kwas. Wuj Wheeler powiedział mu, że w wieku czterdziestu lat staje się zgorzkniałym starcem. Może jest to sposobność, by wreszcie pozbyć się tej obsesji. Długim, równym krokiem poszedł do gabinetu. Odszukał numer w książce telefonicznej, wystukał go na tarczy i czekał.

– Restauracja „Plantacja”, dzień dobry – odezwała się Bonnie Jean.

– Tu Carter Moody. Muszę się z tobą dzisiaj zobaczyć.

– O, cześć, C. J. Co słychać?

– Czy możesz przyjść o dziesiątej do mojego biura?

– Nie.

– A jaka godzina ci odpowiada? – zapytał, z trudem zachowując spokój.

– Nie będę mogła wyjść z „Plantacji” przez cały dzień – odrzekła. – Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, musisz przyjść tutaj.

– To wykluczone.

– W takim razie musimy to przełożyć na inny dzień. Do widzenia.

Sygnal w słuchawce zabrzmiał w jego uszach jak głos z zaświatów. Niech ją diabli, odłożyła słuchawkę! Jak śmiała! Ależ oczywiście, że śmiała. Kiedyś już wystarczyło jej

odwagi, by postąpić z nim o wiele gorzej.

C. J. wszedł do „Plantacji” tylnymi drzwiami. Po czterech godzinach przekonywania samego siebie, że nie powinien robić żadnych głupstw, zdecydował się wreszcie stanąć twarzą w twarz z Bonnie Jean.

– Co pan robi w mojej kuchni, panie Moody?

– zapytała gruba, siwowłosa kucharka, wycierając mięsiste dłonie w fartuch. – Klienci powinni używać głównego wejścia.

Młoda, szczupła brunetka w beżowym stroju kelnerki, zajęta układaniem talerzy na tacach, oderwała się od pracy i podeszła do Cartera stojącego obok wielkiej lodówki.

– Chciał się pan zobaczyć z Bonnie Jean?

– Gdzie ona jest? – zapytał, zastanawiając się, dlaczego twarz dziewczyny wydaje mu się znajoma.

– Na sali z klientami.

– Czy mogłaby jej pani powiedzieć, że chciałbym z nią porozmawiać? – C. J. poprawił nienagannie zawiązany krawat i oparł się plecami o ścianę.

– Oczywiście. Ale może pan tam po prostu wejść.

– Wolałbym zobaczyć się z nią na osobności. – Nie chciał, żeby pół miasta zaczęło się zastanawiać, dlaczego przyszedł się zobaczyć z Bonnie Jean.

Kucharka stała przy piecu i mieszała w olbrzymim metalowym kotle coś, co wyglądało na gulasz. Zapytała go o matkę, Wheelera i gazetę, a potem o zdrowie, interesy i nie istniejące życie uczuciowe. Kelnerki wchodziły i wychodziły, rzucając na niego ukradkowe spojrzenia i chichocząc jak nastolatki. Zanim ciemnowłosa dziewczyna wróciła, C. J. czuł się jak w szponach Wielkiej Inkwizycji.

– Bonnie Jean prosi, żeby pan przyszedł na salę. Za chwilę będzie mogła z panem porozmawiać – powiedziała dziewczyna.

– Ale ja nie... – To nie ma sensu, pomyślał. Bonnie Jean wiedziała, dlaczego chciał się z nią zobaczyć i dlaczego zależało mu, by to spotkanie odbyło się i dyskretnie. Co, oczywiście, było zupełnie niemożliwe, jako że kelnerki aż pękały z podniecenia na widok Cartera Moody’ego, który czekał w kuchni na spotkanie z ich pracodawczynią.

Przeszedł przez wahadłowe drzwi i znalazł się w sali restauracyjnej. Stał z boku, starając się nie rzucać w oczy. Bonnie Jean siedziała przy stoliku z trzema mężczyznami. Znał ich. Jeden był jego starym przyjacielem z college’u. Wyglądało na to, że wszystkim trzem przyjemność sprawiał nie tylko posiłek, lecz także towarzystwo właścicielki restauracji. C. J. słyszał gardłowy śmiech Bonnie Jean i zauważył reakcję mężczyzn. O takich właśnie kobietach mężczyźni śnią po nocach. Bez wątplenia cała ta trójka śliniących się idiotów będzie miała tej nocy przyjemne sny.

Spojrzała w jego stronę. Skinął głową i przywołał ją gestem. Musiał przyznać, że wyglądała świetnie. Srebrzysto-blond włosy miała zebrane na czubku głowy i przytrzymane grubą, złotą spinką. Miękkie kosmyki układały się nad czołem w loki i muskały jej uszy. Uśmiechnęła się i pomachała do niego ręką. Mężczyźni zwrócili oczy w jego stronę.

– Zdaje się, że Carter próbuje zwrócić twoją uwagę – powiedział Oliver Merritt, a dwaj jego towarzysze wybuchnęli śmiechem.

– Na to wygląda, prawda? – odrzekła Bonnie Jean. – Przepraszam, pójde zobaczyć, czego chce. Bawcie się dobrze i do zobaczenia jutro. – Podniosła się, kołysząc biodrami przeszła przez zatłoczoną restaurację i podeszła do Cartera, stojącego z kamienną twarzą przy kuchennych drzwiach. Wiedziała, że go rozzłościła, zmuszając do przyjścia tutaj. Zwykle to on o wszystkim decydował – zawsze opanowany, pełen dystansu pan Moody. Na pewno już wie, że Wheeler wyjechał z panią Jeffreys do Saint Croix, i dlatego właśnie stoi tutaj i patrzy na nią z taką ponurą determinacją. Och, jaki jest zły! Dobrze mu tak, pomyślała. Wszedł tylnymi drzwiami, jakby się bał, żeby nikt go tu nie zobaczył. No cóż, jakoś to przeżyje.

– Witaj, C. J. Co cię tu sprowadza? – zapytała, stając przed nim i patrząc mu prosto w oczy.

– Bardzo dobrze wiesz, po co tu przyszedłem. – Może zjemy razem lunch i porozmawiamy o szczegółach?

– Nie mam zamiaru jeść z tobą lunchu – odparł lekko podniesionym tonem, rozglądając się wokół. Ciemnowłosa kelnerka, która właśnie szła do kuchni, zatrzymała się przy nich i z uśmiechem skinęła mu głową.

– Kto to jest? – zapytał C. J.

Bonnie Jean odprowadziła swą szwagierkę wzrokiem.

– To Elaine – odpowiedziała, odwracając się do Cartera.

– Kto? – powtórzył C. J. z zaskoczeniem. – Młodsza siostra Bubby. Pracuje tu jako kelnerka i moja asystentka. Gdy otworzę „Cukrowe Wzgórze”, Elaine przejmie prowadzenie tej restauracji.

– Nie nazwiesz tego miejsca „Cukrowe Wzgórze” .

– Oczywiście, że nazwę. Ale o tym pomówimy później. Na razie są ważniejsze rzeczy do ustalenia.

– Pochyliła się w jego stronę i zatrzepotała rzęsami.

– Może jednak zjesz ze mną lunch? Twój stary przyjaciel Oliver prosił, żebyśmy się do nich przyłączyła.

C. J. zwinął dłonie w pięści i przycisnął je do boków.

– Przestań, Bonnie Jean. Ludzie na nas patrzą.

– Kiedyś tak się tym nie przejmowałeś. – Kiedyś mówił jej, że nikt i nic nie jest ważne oprócz ich dwojga. Nie obchodziło go, że była bękartem Sally Vickers.

Ujął jej łokieć i łagodnie odsunął od siebie.

– Wejdzmy do kuchni.

Wyszarpnęła się i spojrzała na niego niechętnie.

– Nie.

– Co to znaczy nie?

– Nie mam zamiaru chować się w kuchni po to, żebyś nie czuł się zażenowany.

– Bonnie Jean – powiedział ostrzegawczo. Odwróciła się i podeszła do wejścia przywitać nowego klienta. Rozmawiała z nim i uśmiechała się niczym wzorowe wcielenie gospodyni

lokalu.

Kręciła się po restauracji, rozmawiała z klientami, upewniała się, czy wszyscy są zadowoleni z jedzenia i obsługi. Od czasu do czasu rzucała krótkie spojrzenia w stronę drzwi kuchennych. C. J. nie poruszył się. Stał sztywno, śledząc każdy jej ruch. Gdy zmuszona była przejść obok niego w drodze do kasy, zawołał ją cicho, ale nie zareagowała. Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Kopniakiem otworzył wahadłowe drzwi, zawlókł ją do kuchni i popchnął na ścianę.

– Co ty wyrabiasz? – wydyszała, usiłując powstrzymać gniew. Pochylił się nad nią, przyciskając ją do ściany.

– Muszę z tobą porozmawiać, a nie chcę, żeby słuchała tego połowa Tuscumbii.

– Do diabła, C. J., puść mnie!

– Prosiłem cię, żebyś przyszła do mojego biura, ale nie chciałaś. Przyszedłem więc tutaj, ale ty nie chcesz rozmawiać ze mną na osobności. Bawisz się i wcale mi się to nie podoba.

Odepchnęła go i próbowała się wyswobodzić, uderzając pięściami w jego ramiona. Pochwycił ją za rękę, oparł je na ścianie nad jej głową i przytrzymał.

– Nic nie wyjdzie z tego planu, który uknułaś razem z Wheelerem. Nie wygrasz ze mną – powiedział.

– To nie jest gra. To jest biznes – odparła bez tchu. – A teraz mnie puść.

Popatrzyli na siebie. Nie wypuszczając jej rąk przywarł do niej mocniej i pochylił głowę nad jej twarzą. Poruszyła się i z jej gardła wyrwał się okrzyk:

– Nie!

To jedno słowo powiedziało mu wystarczająco dużo. Wiedział, że za chwilę ją pocałuje, i nie potrafił się przed tym powstrzymać. Ten pocałunek jest wyrazem gniewu i frustracji, powiedział sobie, nie uczucia czy pożądania.

– C. J. ? – Przymknęła oczy i rozchyliła usta. Dotknął ich swoimi, w pierwszej chwili czule i kusząco, ale gdy westchnęła, zaczął ją całować coraz gwałtowniej. Oboje drżeli od długo powstrzymanego pragnienia. Pocałunek przedłużał się, stawał się coraz bardziej ciepły, wilgotny i władczy.

Kucharka odchrząknęła.

– Ej, wy tam, dostawca właśnie podchodzi pod drzwi. Może wolelibyście odłożyć to na później, chyba że chcecie urządzić przedstawienie.

C. J. natychmiast ją uwolnił. Opuściła ramiona.

– Nigdy więcej – wychrypiał i wypadł przez tylne drzwi, omal nie przewracając dostawcy.

– Nigdy więcej – szepnęła Bonnie Jean, przesuwając językiem po nabrzmiąłych wargach.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Myślisz, że przyjedzie? – zapytała Elaine Harland.

– Och, na pewno. C. J. jest człowiekiem honoru i wypełni co do jednego wszystkie warunki mojego kontraktu z Yancey-Moody, nawet gdyby miało to zabić nas oboje. – Bonnie Jean roześmiała się, ale przez ten śmiech przebijało cierpienie i niepewność.

Elaine powiodła wzrokiem po ponurym pomieszczeniu, które kiedyś było kuchnią w domu Moodych.

– Nie mogę uwierzyć, że Dorothea zgodziła się urządzić tu restaurację. Słyszałam, że zamknęła ten dom ponad czterdzieści lat temu, w kilka tygodni po śmierci męża.

– Sądzę, że to zasługa Wheelera. – Bonnie Jean przesunęła palcem po brudnej ścianie, pozostawiając na gipsowej powierzchni jaśniejszą smugę.

– Czy oni próbują bawić się w swatów? Bonnie Jean przyklękła na jedno kolano i przyjrzała się wytartemu linoleum.

– Zastanawiam się, w jakim stanie są deski pod spodem?

– Nie zmieniaj tematu. – Elaine poprawiła torebkę na ramieniu. – Za kilka minut zaczyna się moja zmiana w „Plantacji”, ale nie wyjdę stąd, dopóki nie porozmawiamy.

Bonnie Jean podniosła się i podeszła do tylnych drzwi, wychodzących na werandę.

Elaine tupnęła nogą.

– Chcesz czy nie, musimy porozmawiać.

– Nie ma o czym.

Elaine otoczyła ją ramieniem i uściśliła lekko.

– Gdy wychodziłaś za męża za Bubbę, byłaś zakochana w Carterze Moodym, prawda?

– Tak. – Bonnie Jean na krótką chwilę przymknęła oczy. Wilgotne, wrześniowe powietrze wypełniło się łagodnymi dźwiękami starej piosenki Patsy Cline, dobiegającej ze stojącego na ogrodowym krześle przenośnego magnetofonu. Jej matka zawsze słuchała muzyki country i Patsy Cline stała się ulubienicą Bonnie Jean. Muzyka była jednym z niewielu przyjemnych wspomnień, jakie wyniosła z domu na Cukrowym Wzgórzu.

– Już jako dziecko wiedziałam, że był ktoś inny. Ktoś wyjątkowy – powiedziała Elaine.

– Staralam się być dobrą żoną dla Bubby...

– I byłaś nią, nie mam zamiaru twierdzić, że nie. Ale gdy podrosłam, uświadomiłam sobie, że ty i Bubba nie... no, nie kochaliście się. Nie w ten sposób... i wtedy zaczęłam się zastanawiać nad dzieckiem.

Bonnie Jean oparła się o rozchwianą framugę drzwi. Drewniana powierzchnia była gorąca i twarda. Zaczerpnęła głęboko powietrza i powstrzymała łzy.

– Zawsze byłaś za bystra.

– Twoja córeczka była dzieckiem Cartera Moody’ego, tak? I dlatego wyszłaś za Bubbę w takim pośpiechu?

– Twój brat i ja przyjaźniliśmy się od dziecka. Mieliśmy wiele wspólnego. Para niedobrych dzieciaków z podejrzanego sąsiedztwa. Dobrze się rozumieliśmy. Ja potrzebowałam

ojca dla dziecka, a on kogoś, kto by się zaopiekował jego siostrzyczką, gdy on wyjeżdżał w trasę z zespołem.

Bonnie Jean nigdy nie zapomniała dnia, w którym Bubba oświadczył się jej. Miała wtedy osiemnaście lat, a on dziewiętnaście. Niespodziewanie spadła na niego odpowiedzialność za wychowanie dziesięcioletniej siostry. Pomimo że Bubba pomógł Sally Vickers zniszczyć jej związek z Carterem, zgodziła się za niego wyjść, gdyż ofiarował jej możliwość urodzenia i wychowania dziecka. Ona zaś w imię tego gotowa byłaby wyjść za samego diabła. Ich małżeństwo trwało czternaście lat i okazało się jej drugim największym życiowym błędem.

– Dlaczego się nie rozwiodłaś po stracie Cary Jean?

– Układ to układ. Poza tym byłam to winna Bubbie, no i pokochałam ciebie.

Elaine znów uściśniła Bonnie Jean.

– Kochanie, wiem, przez co przeszłaś z moim bratem. Alkohol, kobiety i hazard. Zdaje się, że ten wypadek motocyklowy stał się po prostu końcem nieszczęść tego idioty, prawda? – Ciemne oczy Elaine zwilgotniały.

W miejscu, gdzie kiedyś znajdowały się drzwi na werandę, ukazał się młody, wysoki, muskularny mężczyzna. Jego chłopięcy wygląd i jasne włosy musiały zwracać uwagę wszędzie, gdzie się pojawił. Bonnie Jean uśmiechnęła się do niego i spojrzała na Elaine, której oczy rozblęły uwielbieniem.

– To będzie robota akurat dla nas – powiedział Nick Willis. – Jeszcze kilka lat zaniedbania i nie warto byłoby wyrzucać pieniędzy na remont tego domu.

– Więc zamierzam wyremontować go teraz – oświadczyła Bonnie Jean. – A jeśli chodzi o zdolności wykonawcy, do nikogo na świecie nie mam takiego zaufania, jak do mojego przyszłego szwagra.

– Wdzięczny ci jestem, Bonnie Jean, i mój tato także. Mało kto chce dać mu pracę. Zrobimy to tak, że nie można lepiej, obiecuję. Obydwaj z ojcem musimy się sprawdzić. To moje pierwsze prawdziwe zlecenie od czasu, gdy zacząłem z nim pracować. – Nick pochylił się i pocałował Elaine w usta, a ona przysunęła się do niego bliżej.

– Muszę już iść, kochanie. Przytulisz mnie?

– Pobrudzisz się. Czołgałem się wokół domu. – Odgarnął z ubrania kurz, pajęczyny i suche liście, pochwycił Elaine w objęcia i pocałował ją mocno.

– Czy wy nie macie wstydu? – zapytała Bonnie Jean, marszcząc groźnie brwi. – Co sobie sąsiedzi pomyślą?

Elaine zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Tu blisko nie ma żadnych sąsiadów. Poza tym, ty sama nigdy się nie przejmowałaś tym, co sobie kto pomyśli. W gruncie rzeczy...

– Lepiej już idź, bo się spóźnisz – przerwała jej Bonnie Jean.

– Nie musisz nikomu niczego udowadniać. Jesteś prawdziwą damą i wspaniałą kobietą. Gdyby pewien osobnik miał trochę oleju w głowie, już dawno by to zauważył. – Elaine odwróciła się i weszła do domu.

– Do zobaczenia wieczorem, kochanie – zawołała do Nicka. – Spróbuj ją namówić na randkę we czworo.

Bonnie Jean uśmiechnęła się do Nicka i ostrzegawczo podniosła palec. Chłopak odpowiedział jej zabawnym, pełnym uroku uśmiechem.

– Ta mała czarownica lubi rządzić, ale kocham ją – rzekł. – Ma rację, wiesz...

– Cicho! Nie zaczynaj.

Równocześnie z odgłosem zapalnego silnika samochodu Elaine usłyszeli inne auto podjeżdżające pod dom. Bonnie Jean spojrzała na zegarek. Dziesiąta. C. J. przyjechał punktualnie.

– To chyba Moody – powiedział Nick.

– Tak.

– Nie spodziewam się po nim wiele dobrego. Tato mówił, że jest nadęty, zimny jak gład i nie przebacza żadnych błędów.

– Tak. Nigdy nikomu nie dał powtórnej szansy – odrzekła Bonnie Jean.

C. J. zatrzymał się w otwartych drzwiach prowadzących z głównego holu do kuchni. Usłyszał niski pomruk męskiego głosu i czysty śmiech Bonnie Jean, i poczuł ukłucie zazdrości. Widział samochód Elaine odjeżdżający spod domu w chwili, gdy on parkował swój, spodziewał się więc zastać Bonnie Jean samą. Był absolutnie pewny, że gdy wysunie nogę z samochodu, ona zacznie go uwodzić. Wyobrażał już sobie wyraz jej ogromnych, głodnych oczu i przygotował się na walkę z własnym pożądaniem. Teraz, na myśl o tym, że ona jest w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, śmieje się i żartuje, miał ochotę coś kopnąć. Najchętniej ładnie zaokrągloną tylną część ciała pewnej damy.

Wsunął się do kuchni i zauważył wysokiego, przystojnego chłopca, z którym flirtowała Bonnie Jean. Do cholery, on był dla niej za młody! Mógł mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat. Wysoki, jasnowłosy Adonis otoczył ją ramieniem i coś powiedział, a ona zaczęła się śmiać jeszcze głośniej. C. J. miał ochotę wbiec na werandę i odciągnąć od niej chłopaka siłą, ale zamiast tego ostrożnie postąpił jeszcze kilka kroków naprzód i zastygł, bo Bonnie Jean pocałowała chłopca w policzek.

Dobry Boże, czy ta kobieta nie ma wstydu? Czy upadła już tak nisko, że bierze sobie kochanków prosto z kołyski? No, może niezupełnie z kołyski, przyznał C. J. Ten umięśniony młody Romeo może i jest o kilka lat młodszy od Bonnie Jean, ale z pewnością nie wygląda na dziecko.

– Miałam inne plany na dzisiejszy wieczór – powiedziała Bonnie Jean.

– Wychodzisz gdzieś z Wheelerem Yanceyem? – zapytał Nick.

– Wheeler wyjechał na wakacje do Saint Croix. C. J. zdawał sobie sprawę, że podsłuchuje, ale jego poczucie winy nie było aż tak wielkie, by miał ujawnić swoją obecność. Stał nieruchomo i słuchał.

– Lubisz tego staruszka, prawda? – Nick sięgnął do przenośnej chłodziarki leżącej obok metalowego krzesła i wyjął schłodzoną puszkę coli. – Chcesz? – zapytał.

– Jasne. Proszę napój pomarańczowy. – Usiadła na brudnej drewnianej podłodze i skrzyżowała nogi po indiańsku. – I puść głośniejszą muzykę, żebym ją słyszała, gdy wejdziemy do domu.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział dwornie Nick.

– To właśnie lubię. Posłusznych mężczyzn. Nick podał jej puszkę z napojem i usiadł obok.

– Zbijasz z nóg, Bonnie Jean. Jesteś zbyt kobieca, żeby obywać się bez mężczyzny.

CJ. zeszywniał. Czuł przyspieszone bicie swojego serca. Nie, ten przystojny chłopak, który siedział obok Bonnie Jean, z pewnością nie był dzieckiem. Teraz już wszystko było jasne: to agresywny mężczyzna, usiłujący uwieść kobietę. Carterowi ten pomysł nie podobał się w najmniejszym stopniu. Myśl o Bonnie Jean z innym mężczyzną była dla niego nie do zniesienia. Stał zupełnie nieruchomo, aż poczuł, że zeszywniały mu wszystkie mięśnie. Wypuścił oddech i dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że wstrzymywał go od dłuższego czasu, czekając na odpowiedź Bonnie Jean.

– To bardzo miło, że się o mnie troszczysz, Nick. – Położyła rękę na jego dłoni i ucisnęła ją lekko.

Ich uśmiechy przebrały miarę. C. J. z najwyższym trudem powstrzymał impuls, by się odwrócić, pobiec do samochodu i odjechać. Przyjeżdżając tutaj popełnił kolejne życiowe głupstwo. Nie miał jednak zamiaru zrywać umowy zawartej z tą diabolicą o platynowych włosach, nawet gdyby miało go to zabić. Nawet gdyby miało to zabić ich oboje.

– To, co cię łączy z Wheelerem Yanceyem... hm... to znaczy, chciałbym zapytać, czy to coś poważnego? To znaczy, masz zamiar za niego wyjść czy coś w tym rodzaju? – zapytał Nick. C. J. sam nie wiedział, jaką odpowiedź spodziewał się usłyszeć, ale z pewnością nie oczekiwał tak głośnego wybuchu śmiechu Bonnie Jean. Nie wiedział, jak powinien zareagować. Bonnie Jean miałyby wyjść za męża za jego wuja? Taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Prawdę mówiąc, lekceważył plotki o niej i Wheelerze, zanim jeszcze matka zapewniła go, że łączy ich tylko przyjaźń.

– Co ja takiego powiedziałem? – Nick spoglądał na nią takim wzrokiem, jakby się obawiał, że postradała zmysły.

– Nic – chichotała. – Och, Nick – znów zaniósł się śmiechem. Zauważyła wreszcie jego spojrzenie i próbowała się uspokoić. – Przepraszam. Nie mogę ci wyjaśnić, dlaczego pomysł małżeństwa z Wheelerem wydaje mi się taki zabawny, ale zapewniam cię, że nie ma najmniejszej szansy na to, by został on moim mężem.

– Z jego zachowania wyraźnie wynika, że zależy mu na tobie.

– Wiem. – Bonnie Jean oprzytomniała i jej śmiech ucichł. – Ja też bardzo go polubiłam w ciągu ostatnich kilku lat. On uważa, że jest mi coś winien, i uparł się, żeby mi to zwrócić.

Stwierdzenie, że Wheeler jest coś winien Bonnie Jean, zmobilizowało Cartera do działania. Odwrócił się, zamierzając przejść z powrotem przez hol, i zaczepił czubkiem buta o wyszarpane linoleum. Chroniąc się przed upadkiem, rozstawił szeroko ręce i oparł je o ścianę. Dłonie plasnęły o gipsową powierzchnię. Carter zeszywniał, zastanawiając się, czy zdradził swoją obecność.

– C. J., czy to ty? – zawołała Bonnie Jean. – Jesteśmy na werandzie za domem!

Do diabła, nie był teraz w nastroju, żeby stanąć z nią twarzą w twarz. Nie miał jednak wyjścia. Przeszedł przez kuchnię i znalazł się na werandzie.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – odezwał się.

– O czym ty mówisz? – uśmiechnęła się Bonnie Jean. C. J. prychnął i spojrzał na zegarek.

– Jest dziesiąta. Umawialiśmy się na dziesiątą. Jeśli w czymś przeszkadzam, to może sobie pójść i wrócić później.

– W niczym nie przeszkadzasz – odrzekła Bonnie Jean, upijając łyk napoju. Kilka kropli pozostało na jej górnej wardze. Oblizła usta i zauważyła, że C. J. przygląda się jej.

– Zrobiliśmy sobie przerwę – powiedział Nick. – Ma pan ochotę na coś zimnego?

– Nie. – C. J. miał ochotę odebrać chłopcu puszkę z colą i wylać mu ją na głowę.

– Chyba powinnam poznać was ze sobą, skoro obydwoj będziecie mi pomagać w urządzaniu „Cukrowego Wzgórza”.

Nick podniósł się i wyciągnął rękę do Bonnie Jean. Przyjęła jego pomoc i wstała.

– C. J., to jest Nick Willis, syn Dewayne’a. Będzie tu pracował ze swoimi ludźmi we wszystkie dni robocze, a od czasu do czasu także w soboty.

– Willis. – C. J. skinął głową, ale nie uściśnął wyciągniętej ręki Nicka. Ten zaś zwrócił się do Bonnie Jean.

– Chyba widziałem tu już wszystko, co chciałem. Zrobię przybliżony kosztorys i podrzucę ci go jutro do domu.

– Dzięki, Nick. – Bonnie Jean poklepała go po ramieniu. Uśmiechnął się, objął ją i mocno uściśnął.

– Do zobaczenia, piękna.

Ignorując Cartera, otworzył siatkowe drzwi i wyszedł przed dom. Gdy zniknął im z oczu, C. J. zwrócił się do Bonnie Jean, która stała oparta o metalowe krzesło, z biodrem prowokacyjnie wysuniętym do przodu.

– Nie sądzisz, że jest dla ciebie trochę za młody?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Pochyliła się, otworzyła kieszeń magnetofonu i przełożyła taśmę na drugą stronę. Rozległy się „Słodkie sny” Patsy Cline. Bonnie Jean podniosła głowę i napotkała spojrzenie Cartera. W oczach miał zimną nienawiść i nie skrywany gniew. Zastanawiała się, czy w jej wzroku podobnie odbija się lęk i cierpienie. Przejęta tym, że są sam na sam, zapomniała zupełnie, iż ta właśnie piosenka jest na samym początku taśmy.

Jak ona mogła? zastanawiał się Carter. Czy zrobiła to celowo? Oczywiście, że tak. Nie, na pewno nie. Był pewien, że ona także nie chciała wracać myślami do tamtego wieczoru. Ta właśnie piosenka rozbrzmiewała w domu Sally Yickers, gdy C. J. przyłapał Bonnie Jean z Bubbą Harlandem. Odruchowo dotknął brzucha w miejscu, gdzie tuż nad biodrem przecinała go podłużna blizna.

Bonnie Jean powiodła wzrokiem w ślad za jego dłonią i przełknęła ślinę, powstrzymując łzy, które zebrały jej się w gardle. Wyciągnęła rękę w stronę magnetofonu i niezręcznym ruchem wyjęła kasetę. Taśma wysunęła się jej pomiędzy palców i z głośnym stukiem upadła na podłogę.

Wyciągnęła rękę, by ją podnieść, ale w tej samej chwili C. J. postąpił krok do przodu i nadepnął na kruchy plastik. Bonnie Jean zamarła. C. J. kopnął taśmę tak mocno, że odbiła się

od ściany na drugim końcu werandy. Plastikowa obudowa rozpadła się na kawałki.

Bonnie Jean podniosła się i sztywno wyprostowana stanęła twarzą do mężczyzny, który patrzył na nią takim wzrokiem, jakby miał ochotę rozdeptać ją tak, jak rozdeptał taśmę. Chciała coś powiedzieć, ale nie udało jej się wydobyć głosu.

Stali tak i patrzyli na siebie, czując, że skrywane w głębi duszy uczucia zaczynają przejmować nad nimi władzę. C. J. pochwycił Bonnie Jean za ramiona.

– Tamtego wieczoru mogłem zabić was oboje. – Pluł słowami, jakby miały wstrętny smak. – Wiedziałem, że byłem twoim pierwszym mężczyzną, i dlatego wierzyłem, że nikt inny nigdy cię nie dotknął.

Jego niebieskie oczy pojaśniały i przybrały srebrzysty odcień. Malowała się w nich taka wściekłość, że Bonnie Jean zadrżała.

Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Chciała mu powiedzieć prawdę o tamtej nocy, ale jaki to mogło mieć sens? Teraz, po tylu latach, nie uwierzyłby jej. Obecność Bubby u niej w domu tamtego wieczoru była pomysłem Sally Vickers. Pojawił się niespodziewanie, mówiąc, że wpadł tylko na chwilę. Gdy usłyszeli podjeżdżający pod dom samochód Cartera, Bubba nagle rzucił się na nią i przygniótł ją swoim ciężarem. Bonnie Jean była zupełnie zaskoczona. Leżała na kanapie w pomiętym ubraniu, z potarganymi włosami, uwięziona pod poruszającym się rytmicznie ciałem Bubby i uciszana jego ustami.

A potem wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko. Gdy C. J. wpadł do salonu i zobaczył tę scenę, natychmiast uwierzył w najgorsze. Bonnie Jean nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy, okropnych wyzwisk, jakimi ją obrzucił, i pogardliwych słów. Bubba skoczył na Cartera i zanim Bonnie Jean zdążyła się zorientować, co się dzieje, zaczęła się bójka. Carter rzucił się na Harlanda z pięściami, ten jednak wyciągnął nóż sprężynowy i zranił go w podbrzusze. Ten okropny obraz przez wiele lat wracał do Bonnie Jean w koszmarnych snach. Rzuciła się wtedy w stronę C. J., ale on odepchnął ją i wytoczył się na zewnątrz do samochodu. Pobiegła za nim z płaczem, błagając, by pozwolił sobie pomóc. Krew spływała mu między palcami. Wsunął się do mustanga i odjechał.

To był ostatni wieczór, kiedy go widziała. Potem wyjechał za granicę, a ona odkryła, że jest w ciąży i wyszła za Bubbę Harlanda. Potrząsnęła głową, usiłując odepchnąć od siebie okropne wspomnienia. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego koszuli w miejscu, gdzie nóż Bubby pozostawił swój ślad.

– Ja... tak mi przykro... – Z trudem udało jej się powstrzymać od łez.

Mocniej zacisnęła ręce na jej ramionach.

– Nie mogłem znieść myśli, że inny mężczyzna cię dotykał. – Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i wplótł palce w jej włosy. – Przez ciebie tamtej nocy stałem się zwierzęciem w ludzkiej postaci.

– Przykro mi – szepnęła, dotykając ustami koszuli na jego piersiach.

– Przez ciebie zacznam nienawidzić samego siebie – rzekł ochryplym głosem.

– C. J., ja... proszę, nie czuj nienawiści ani do mnie, ani do siebie – szepnęła, obejmując go. Wspięła się na palce i pocałowała jego twarde, kwadratowy podbródek. Westchnął i przesunął dłońmi po jej ramionach. Jego oczy pociemniały z pragnienia.

Poślaskotała go czubkiem języka w zagłębienie podbródka. Poczwała słonawy smak skóry. Jęknął i chwycił ją dłonią za kark.

– Niech cię diabli, Bonnie Jean – wymruczał.

– Niech diabli porwą nas oboje.

Pochylił głowę i pocałował ją. Rozchyliła wargi. Wplótł palce w jej włosy. Druga jego dłoń nieznacznie powoli przesuwawała się w dół po jej plecach, aż natrafiła na wypukłość pośladka i zaczęła ją pieścić przez cienki materiał wytartych dżinsów.

Przywarła do niego całym ciałem. Kochała jego dotyk, kochała szaloną, wymykającą się spod kontroli część jego duszy, którą ona jedna potrafiła przywołać do życia.

Oderwał usta od jej warg, ale jego twarz nadal pozostała tuż obok jej twarzy. Westchnął i oparł policzek o jej włosy.

– Wiedziałem, że nie powinienem tu przychodzić. Nie możemy pracować razem. Zniszczymy się wzajemnie.

– Jest umowa – przypomniała mu. – Jesteś dżentelmenem i nie zerwiesz kontraktu. – Wiedziała jednak, że miał rację. Namiętność, która ich łączyła, była równie silna jak nienawiść.

– Nie, nie zerwę kontraktu – rzekł tak cicho, że ledwie go usłyszała. – Ale możesz mnie z niego zwolnić.

– Nie mogę.

– Nie rób mi tego. Ani sobie. Nie pozwolę, żebyś mnie zwiodła po raz drugi. – Wypuścił ją z objęć i odsunął się.

– W tym kontrakcie nie chodzi o mnie ani o ciebie, tylko o to, żeby Bonnie Jean Vickers Harland mogła się sprawdzić w oczach tego miasta, w oczach ludzi takich jak twoja matka, i może nawet w swoich własnych. Myślę, że zasługuję na tę szansę.

Wyglądała na bezbronną i wrażliwą, wiedział jednak, że to tylko pozory. Jak to możliwe, żeby kobieta tego pokroju wciąż wyglądała tak... tak czysto i słodko? Patrzyła na niego, jakby był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek zajmował miejsce w jej sercu i w jej ramionach. Boże, jak bardzo pragnął uwierzyć w to kłamstwo...

– A ja zasługuję na to, żebyś mnie zostawiła w spokoju – odpowiedział.

Cofnął się, gdy podeszła do niego. Żałowała, że nie może spełnić jego pragnień, ale ona też miała swoje potrzeby.

– Nie zgadzam się na rozwiązanie umowy.

– Do cholery! – Odwrócił się i z całej siły uderzył pięścią w ścianę.

– Może lepiej idź już – powiedziała. – Odlóżmy to spotkanie na jakiś czas, aż oboje trochę się uspokojimy.

– Nie. Chcę mieć to z głowy.

Bonnie Jean wyminęła go i weszła do kuchni.

– Przyjdę jutro do twojego biura. Proszę cię, idź. Nie powinnam nalegać, żebyś tutaj przyjeżdżał.

Poszedł za nią. Widział drżenie jej ramion i zdawał sobie sprawę, że płakała. Zranił ją tak samo boleśnie, jak ona zraniła jego. Dlaczego tak się uparła, żeby ich oboje w to wciągnąć,

skoro dobrze wiedziała, że nie mogą być współnikami w interesach?

– Zadzwoń do mnie, gdy dostaniesz kosztorys od Willisa – powiedział.

Bez słowa skinęła głową i przeszła przez hol w stronę głównego wejścia. Patrzył, jak wbiegała na górę po schodach. Usłyszał trzaśnięcie drzwi, potem przejmujący, bolesny okrzyk, po którym zapadła cisza. Przeszył go ból, równie dojmujący jak ten, którego doznał, gdy Bubba Harland wbił mu nóż w brzuch. Ale tym razem nie był to ból fizyczny i C. J. nie miał pewności, czy kiedyś ustąpi.

Wyszedł na zewnątrz, na jasne, wrześnie słońce, wsiadł do mercedesa i odjechał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas nieobecności Wheelera, Bonnie Jean i C. J. wprawili wszystko w ruch i po miesiącu prace w starym domu Moodych były już mocno zaawansowane. Wszystko szło tak gładko i sprawnie, że Bonnie Jean przewidywała otwarcie restauracji na wieczór sylwestrowy. C. J. ani razu nie pozwolił się wyprowadzić z równowagi i nie wspominał o ich dawnym romansie. Starannie pilnował, żeby ani na chwilę nie znaleźli się sam na sam, a w rozmowie nie wykraczał poza interesy.

Wheeler okazał rozczarowanie, gdy Bonnie Jean powiedziała mu, że powinien wybić sobie z głowy jakąkolwiek myśl o ponownym połączeniu jej i Cartera. Szanse na pogodzenie nie były wielkie, jako że C. J. był zdecydowany nigdy jej nie wybaczyć, a ona sama też nie potrafiła zapomnieć cierpienia, przez jakie przeszła z jego powodu.

Woń kurzu, siana i nawozu końskiego mieszała się z zapachami ludzkiego potu, zwierząt i dymu tytoniowego. Ta niezwykła mieszanka nie odstraszała jednak Bonnie Jean i jej towarzyszy. Wszyscy byli od lat wielbicielami rodeo i to, co działo się na arenie, z nawiązką wynagradzało im nieprzyjemne zapachy.

Dudniący głos z południowym akcentem zapowiedział przez głośniki kolejny punkt programu. Trybuny ogarnęło podniecenie. Wiwatująca publiczność obserwowała zmagania młodego mężczyzny z byczkiem.

– Twój napój pomarańczowy – powiedział Nick. Podał Bonnie Jean puszkę i usiadł między nią a Elaine. – Wygląda na to, że zaraz zacznie padać deszcz. Dobrze byłoby wydostać się stąd, zanim lunie na dobre.

– Och, przestań marudzić – drażniła go Elaine. – Nie roztopisz się. Poza tym będziesz oszałamiająco wyglądał z koszulą przylepioną do ciała.

– Zachowujecie się nieprzyzwoicie – strofowała ich Bonnie Jean, otwierając puszkę. – Wiecie chyba, że działa to na mnie demoralizująco.

Wheeler Yancey zdjął z głowy brązowy kowbojski kapelusz i wierzchem dłoni otarł pot z czoła.

– Widzieliście kiedyś coś takiego? – zapytał.

Trzy pary oczu skupiły się na arenie, gdzie niewysoki, mocno zbudowany, młody kowboj przygniótł buhaja do ziemi i wprawnie krępował go sznurem.

– Nie widzę niczego szczególnego ani w nim, ani w tym, jak sobie radzi z bykiem – powiedziała Bonnie Jean.

– Nie mówiłem o Hintonie, patrzyłem na trybuny. Spójrz tam – Wheeler ruchem głowy wskazał na lewą stronę.

Bonnie Jean natychmiast spostrzegła obiekt jego zainteresowania. Sylwetka C. J. Moody'ego wyróżniała się z daleka nieskazitelną stroju i manier. Miał na sobie czarny kowbojski kapelusz, szarą bawełnianą koszulę i wyszarzałe czarne dżinsy, przytrzymane na biodrach skórzanym pasem z wielką, metalową klamrą. Usiadł i założył nogę na nogę,

odslaniając czarne buty z wężowej skóry.

– Wiedziałam, że nie będzie się potrafił powstrzymać, żeby tu przyjść – szepnęła Bonnie Jean.

– Jasne, że nie. Rodeo wchodzi w krew i nie da się o nim zapomnieć. Ten chłopak był dobry, prawda? Wyjątkowo dobry. – Wheeler spojrzał uważnie na Bonnie Jean.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała.

– Gdyby ożenił się z tobą, a nie z Kathie Lou, nigdy by się nie wyrzekł swojego największego hobby. Mogę się założyć, że nadal od czasu do czasu ujeżdżałby żrebaki dla samej przyjemności.

Bonnie Jean poczuła, że coś ją ściska w gardle.

– Ale nie ożenił się ze mną. Ożenił się z damą, którą wybrała dla niego matka.

– Ciekawe, czy Thea wybrała dla niego także kobietę, z którą dzisiaj tu przyszedł?

Aż do tej chwili Bonnie Jean w ogóle nie zauważyła towarzyszk Cartera.

– To Barbara Massey!

– Ano właśnie. Jak ci się wydaje, co on robi w jej towarzystwie? – zaśmiał się Wheeler. – Jej brat też tam jest.

– Oliver Merritt – zauważyła Bonnie Jean, zerkając w ich stronę. Miała nadzieję, że robi to dyskretnie. – Dwoje największych snobów, jacy kiedykolwiek chodzili po tej ziemi.

– Para idiotów, którzy przypadkiem odziedziczyli ziemię i pieniądze – mruknął Wheeler.

– Dorothea prawdopodobnie byłaby zachwycona, gdyby C. J. związał się z Barbarą. Pochodzenie ma prawie równie dobre jak on.

– Carter nie pozwoli, żeby ktoś znów miał mu wybierać żonę, i nie sądzę, żeby gustował w wysokich, chudych, rudowłosych kobietach po dwóch rozwodach.

Bonnie Jean zacisnęła dłoń na puszcze tak mocno, że cienki metal ugiął się i lepki napój chlusnął jej na rękę. Z okrzykiem niezadowolenia postawiła puszkę na ławce, wyciągnęła z kieszeni dzinsów chusteczkę i wytarła palce.

– Nie przejmuj się tak, dziewczyno. Wątpię, czy C. J. przyszedł tutaj z Barbarą. Bardziej prawdopodobne, że to Oliver jątu przyprowadził, a ona uczepiła się Cartera.

– Chcesz, żebym poszedł zaciągnąć dach na twoim cadillaku? – wtrącił się Nick.

– Och. Nie, dziękuję, Nick, sama to zrobię. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. – Bonnie Jean podniosła się i poklepała Wheelera po ramieniu. – Chyba już pójdę. Nie masz nic przeciwko temu, że cię tu zostawię z Elaine i Nickiem?

– Taka ucieczka nie jest w twoim stylu, dziewczyno. Nie poddasz się chyba bez walki, co?

– Powinnam pracować, a nie brać całodzienny urlop na rodeo – odrzekła, pochylając się i całując Wheelera w policzek.

C. J. próbował uśmiechać się do Barbary, ale nie był w stanie wysłuchiwać jej dziecinnego szczebiotu. Dopadła go, ledwie wysiadł z samochodu, uwiesiła się na jego ramieniu i nie chciała przyjąć do wiadomości delikatnej odmowy. Barbara była dosyć ładna, jeśli ktoś gustował w wysokich, szczupłych kobietach, ale była także płytką, gadatliwą i

lekkomyślna, i miała pstro w głowie. W szkole średniej umówił się z nią kilka razy i odkrył, że była przebiegłą snobką i chodziła z nim tylko dlatego, że nazywał się Carter Jackson Moody IV. Teraz Barbara wsunęła rękę pod ramię Cartera, oparła dłoń na jego udzie i uściśnęła je lekko.

– Nie mogę się już doczekać aukcji dobroczynnej w przyszłym miesiącu! Przyjdiesz, prawda?

– Mhm. – Carter zauważył, że Bonnie Jean wstaje, pochyla się i całuje Wheelera, i poczuł, że robi mu się niedobrze z zazdrości. Gdzie ona, do diabła, idzie? zastanawiał się.

– Przepraszam – powiedział, wstając z miejsca. – Muszę coś natychmiast załatwić.

Barbara spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, po czym roześmiała się porozumiewawczo.

– Och, oczywiście. Posiedzę tutaj z Oliverem i poczekam na ciebie. Bardzo bym chciała porozmawiać z tobą o aukcji. Mam zamiar namówić cię, żebyś mi towarzyszył.

C. J. przeciskał się między ławkami. Gdy dotarł do wyjścia, poczuł uderzenie pierwszych, miękkich kropel deszczu. W stronę zaparkowanych w pobliżu samochodów osobowych i jeepów biegnęło kilka osób, śpieszących, by podnieść nad nimi dachy. Pochwycił wzrokiem Bonnie Jean podchodzącą do starego, czerwonego cadillaka. Co się z nim, do licha, działo? Dlaczego za nią wyszedł? Czego się spodziewał? Zostawiła na trybunach obydwu, Wheelera i tego młodego faceta, Willisa. Czy sądził, że wybiegła, by spotkać się z trzecim mężczyzną? Musiał przyznać, że przyszło mu to do głowy. Dlaczego zawsze spodziewał się po Bonnie Jean najgorszego? Nie było nic dziwnego w tym, że mężczyźni uważali ją za atrakcyjną kobietę. Musiał jednak przyznać, że oprócz plotek o niej i Wheelerze, od czasu śmierci Bubby nie wymieniano jej nazwiska w połączeniu z żadnym innym mężczyzną.

Stał i patrzył, jak szarpała się z płóciennym dachem samochodu. Pewnie się zablokował, pomyślał. Stare samochody lubiły sprawiać takie niespodzianki w najbardziej nieodpowiednich momentach.

Deszcz przeszedł już w ulewę i z każdą chwilą stawał się chłodniejszy. Bonnie Jean była przemoczona do suchej nitki. Najwyraźniej potrzebowała pomocy. C. J. nie zastanawiając się ani chwili wybiegł prosto w ulewę i bez słowa pomógł jej uporać się z dachem. Stała po stronie kierowcy i patrzyła na niego.

Na jesiennym niebie pojawiła się błyskawica.

– Wejźmy do środka! – zawołał C. J., przekrzykując grzmoty.

Jednocześnie otworzyli drzwi i wskoczyli do samochodu. Szybko zamknęli okna i opadli na fotele. C. J. zdjął kapelusz i cisnął go na tylne siedzenie.

Bonnie Jean oddychała głęboko, drżąc od wilgotnego chłodu mokrego ubrania. Miała ochotę spojrzeć na Cartera i zapytać, skąd się tu wziął, ale tylko przesunęła palcami po mokrych włosach.

– Dziękuję.

– Powinnaś wysłać Willisa, żeby zamknął dach.

Zacisnęła powieki i policzyła do dziesięciu. Zapomniała już, jak zazdrosny był C. J. o Nicka, gdy po raz pierwszy spotkał go w starym domu Moodych. Powinna była powiedzieć

mu wtedy, że Nick jest narzeczoną Elaine, ale chciała, by jej zaufała. Skoro jednak nie wierzył jej wtedy, gdy ją kochał, to dlaczego teraz miałyby być inaczej?

– Albo mógł tu z tobą przyjść, zmieścilibyście się oboje. Tu jest ciepło i sucho. I przy takim deszczu nikt z zewnątrz nie widzi, co się dzieje w środku. – C. J. przejechał palcem po szybie, zostawiając ślad na zamglonej powierzchni. – Za kilka minut okna będą zupełnie zaparowane.

Bonnie Jean odwróciła się, podciągając zgiętą nogę na siedzenie, i spojrzała na niego. Potrząsnęła głową i rozpięła dwa górne guziki nabijanej złotymi nitami koszuli. Wsunęła rękę w dekolt i wcierając wilgoć w skórę, spojrzała na niego z uśmiechem.

– Nie chciałam zawracać głowy Nickowi ani Wheelerowi, bo i tak miałam zamiar jechać już do domu – wyjaśniła. – A ty co tu robisz? Była z tobą kobieta. Chyba nie zostawiłeś jej samej.

C. J. nade wszystko pragnął, żeby Bonnie Jean przestała już wcierać deszcz w skórę. Pod rozpiętą koszulą widział nagie ciało, ciepłe i opalone. Pod mokrym materiałem wyraźnie rysowały się sutki jej piersi.

– Jakiej kobiety?

– Chudej i rudej. – Bonnie Jean przestała wreszcie masować sobie szyję i udo. C. J. poczuł ulgę.

– Czy mówisz o Barbarze?

– Tak ma na imię?

– Bardzo dobrze wiesz, jak ona się nazywa. Chodziłaś z nią do szkoły.

– Siedziałaś tu z nią, prawda?

– To ona siedziała ze mną. – C. J. zastanawiał się, czy Bonnie Jean naprawdę jest zazdrosna. Miał nadzieję, że tak. – Barbara jest moją starą przyjaciółką.

– Ach, rozumiem. Jestem pewna, że twoja matka ją akceptuje.

– Moja matka i Barbara należą do tych samych klubów.

– Poza faktem, że ona także pochodzi z dobrej rodziny, nie mogę sobie wyobrazić, co jeszcze moglibyście mieć ze sobą wspólnego. Pamiętam, jak w siódmej klasie przekonywała pana Richmonda, że jej ojciec na pewno wie wszystko o prawie przyciągania, bo jest prawnikiem.

C. J. nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Bezmyślne zachowanie Barbary było w Tuscumbii przysłowiowe, podobnie jak jej liczne romanse.

– Zapewniam cię, że Oliver dorównuje jej pod względem umysłowym – odrzekł.

– To straszna ofiara.

– Ale chyba lubi twoje towarzystwo. Z tego, co wiem, jada w „Plantacji” prawie codziennie.

– Lubi flirtować. Nie tylko ze mną, także z moimi kelnerkami. Wyobraża sobie chyba, że kobiety, które pracują w tym zawodzie, to łatwa zdobycz. Uważa, że gdybyśmy były damami, nie musiałybyśmy pracować jako kelnerki.

– A co Willis sądzi o twojej pracy? – zapytał C. J.

– Dwayne Willis i jego syn Nick są zachwyceni tym, że prowadzę restaurację. W końcu

to ja dałam im pracę przy „Cukrowym Wzgórzu” .

– Dlaczego nie możesz się spotykać z kimś bardziej zbliżonym do siebie wiekiem? Willis nie ma więcej niż trzydzieści lat, a wuj Wheeler ma sześćdziesiąt pięć.

Bonnie Jean poruszyła zgiętym kolaniem i przechyliła się przez siedzenie.

– Tak się składa, że nie jestem związana z żadnym z nich. Nick jest narzeczoną Elaine, a Wheeler to mój dobry przyjaciel.

– Nick Willis jest narzeczoną Elaine? – Niech diabli wezmą Bonnie Jean. Zrobiła z niego idiotę. – Lubisz takie gry, prawda? Lubisz patrzeć, jak tracę nad sobą kontrolę! – wybuchnął.

– Przepraszam cię. Powinnam była od razu wyjaśnić, kim jest Nick.

– Może ja też powinienem cię przeprosić. W końcu to ja doszedłem do niewłaściwych wniosków. Natychmiast zacząłem myśleć o tobie najgorsze rzeczy.

– Wiem.

– A więc, skoro Nick jest zaręczony, a z wujem Wheelerem łączy cię tylko przyjaźń, kto jest twoim obecnym mężczyzną?

– Nie ma nikogo. Na razie nie interesują mnie związki z mężczyznami.

– A co z Eddiem Williamsem? – Wiedział, że Bonnie Jean po powrocie do Tuscumbii kilka razy spotkała się z Eddiem, ale od tego czasu Williams zdążył się ożenić i rozwieść.

Bonnie Jean z trudem stłumiła śmiech.

– Eddie? – Dobry Boże, przez ostatnie dwa lata nie pomyślała o nim ani razu. Gdy tylko zorientowała się, że chodzi mu wyłącznie o łóżko, powiedziała: żegnaj. Eddie był wesoły i dowcipny, dosyć przystojny, ale nie miała zamiaru wiązać się z nim.

– No właśnie, co z Eddiem?

Bonnie Jean już od dłuższej chwili przesuwiała się niepostrzeżenie w stronę Cartera, a teraz oparła kolano na jego udzie i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Nie widziałam się z Eddiem od czasu jego ostatniego rozwodu. Który to już był, czwarty z kolei?

C. J. nagle zauważył, że Bonnie Jean siedzi mu na kolanach, opleciona dokoła niego jak wąż.

– Bonnie Jean...

– Dziękuję za przypomnienie mi, że Eddie znowu jest wolny. Może do niego zadzwonię i...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Nie zamierzał tego zrobić, ale była to jedyna rzecz, na którą miał ochotę. Przywarła do niego, rozchylając usta i rozluźniając całe ciało. Otoczył dłońmi jej biodra i przyciągnął ją bliżej do siebie. Pocałunek stawał się coraz mocniejszy. Bonnie Jean wplotła palce we włosy Cartera, drugą dłoń wsunęła między ich ciała. Westchnął głęboko, gdy poczuł, że jej palce wśliznęły się między zatrzaski koszuli, a paznokcie zaczęły lekko drapać jego pierś.

Jednym szybkim szarpnięciem rozpięła mu koszulę. Odsunął usta od jej twarzy i wpatrzył się w jej jasne, hipnotyzujące go swym ciepłem oczy.

– Tracę przy tobie głowę – przyznał i sięgnął do guzików jej koszuli. Patrzyła na jego

duże, ciemne dłonie, powoli odpinające jeden guzik po drugim. Gdy doszedł do paska spodni, zatrzymał się i odsunął miękki materiał na boki.

– Jesteś za stara, żeby chodzić bez biustonosza – powiedział, wpatrując się w jej odsłonięte piersi.

Serce Bonnie Jean zaczęło bić w szalonym tempie, a w myślach zapanował zupełny chaos.

– A czy potrzebuję biustonosza? – zapytała. Ujął w dłonie obie pełne, jędrne piersi i lekko je uściśnął.

– Nie potrzebujesz.

– Chcę cię poczuć przy sobie...

Odsunął koszulę na boki i przywarł do niej, kołysząc się lekko. Poczula rosnące podniecenie. C. J. pochwycił ją za ramiona i coraz szybciej ocierał się o jej ciało. Nie skrywając swego pożądania, pochylał głowę i dotknął piersi ustami. Jego zęby i język zadawały jej nieznośne tortury. Czula, że on też jest o krok od utraty panowania nad sobą. Zakołysała biodrami.

– Do diabła, chcę cię. – C. J. skupił teraz uwagę na drugiej piersi i otoczył sutek ustami.

– Ja też cię pragnę – odpowiedziała niewyraźnie. Jego usta oderwały się od jej piersi i powędrowały wyżej.

– Jak możesz sypiać z innymi mężczyznami? – zapytał groźnie. Wzbierała w nim gryząca zazdrość. Czuł wściekłość na samą myśl, że ktoś inny poznał rozkosze tego ciała. Gdyby to zależało od niego, żaden inny mężczyzna nigdy by jej nie dotknął.

– A dlaczego myślisz, że tak jest?

Niepewny, czy dobrze usłyszał, odsunął się i utkwiał w niej wzrok.

– Co powiedziałaś?

– Nie ma nikogo innego.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że nie spałaś z nikim od śmierci Bubby? – Całe ciało miał napięte do granic możliwości. Pragnął Bonnie Jean do szaleństwa, ale był zdecydowany nie kochać się z nią. Kobieta taka jak ona nie potrafiła być wierna.

– Czy uwierzysz mi, jeśli powiem, że nie jestem taka jak moja matka, i nigdy nie byłam? W moim życiu nie było stada mężczyzn. Zanim oddam się komuś, muszę czuć się z nim związana. – Mówiła prawdę, ale w jego niebieskich oczach widziała niedowierzanie.

– Chciałbym w to wierzyć. – Ta wiara była mu potrzebna jak powietrze, ale bał się jej zaufać.

– Uwierz.

– Nie mogę. – Przykrył jej kuszące piersi połami koszuli. – Za długo cię znam.

– Osądzasz mnie na podstawie rodziny, której sobie nie wybierałam.

– Wiem, skąd i od kogo pochodzisz, Bonnie Jean – powiedział, zapinając swoją koszulę.

– Kiedyś myślałam, że jesteś inna.

– Nadal wierzysz, że cię zdradziłam, i nigdy mi nie wybaczysz tamtego wieczoru...

– Jesteś jak dzikie zwierzę, skarbie. Nieokiełznane dzikie zwierzę, które wywołuje we mnie najgorsze instynkty. – Sięgnął na tylne siedzenie po kapelusz.

Bonnie Jean zrobiło się gorąco i wiedziała, że policzki jej poczerwieniały.

– A ja lubię w tobie tę bestię. Jest o wiele bardziej ludzka niż Carter Jackson Moody IV.

C. J. nasunął kapelusz na głowę i otworzył drzwiczki samochodu. Uderzyła w niego fala deszczu i zimnego powietrza.

– Trzymaj się ode mnie z daleka, Bonnie Jean. To, co do ciebie czuję, to tylko pożądanie, a mam dość siły, by oprzeć się takim prymitywnym instynktom.

– Proszę cię bardzo – odrzekła. – Nic mnie nie obchodzi, ile cię to będzie kosztowało. Nie potrzebuję cię w moim życiu. Przez ciebie spotykały mnie same nieszczęścia.

Zamarł na chwilę, po czym wysiadł i oddalił się pospiesznie, z każdym krokiem zwiększając tempo, aż w końcu zaczął biec. Długie nogi niosły go coraz dalej od Bonnie Jean. Jej słowa wciąż dzwięczały mu w uszach. Nie potrafił o nich zapomnieć. Bonnie Jean zatrzasnęła drzwiczki samochodu i drżącymi rękami zapięła guziki mokrej koszuli. Nie będę płakać. Nie będę płakać. Zwinęła się w kłębek, objęła ramiona dłońmi i kołysała się w przód i w tył na przednim fotelu starego, dobrego cadillaka. Po jej policzkach wolno spływały łzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie mogę uwierzyć, że przyprowadził tutaj tę kobietę! – powiedziała Barbara Massey, patrząc z niechęcią na Bonnie Jean Harland, która właśnie wchodziła do Klubu Studyjnego Addie Fenner w towarzystwie Wheelera.

– To wstyd, żeby twój brat tak się afiszował z tą zdziwą. – Barbara otarła twarz koronkową chusteczką i zwróciła spojrzenie swych dużych, brązowych oczu na Dorotheę i jej przyjaciółkę Polly Drew.

– Za kogo ty właściwie uważasz panią Harland? – zapytała zimno Thea.

– No cóż, jej rodzina mieszkała na Cukrowym Wzgórzu i całe miasto dobrze wie, kim była jej matka. Dla nikogo nie jest też tajemnicą, że Bonnie Jean zaszła w ciążę z tym okropnym Bubbą Harlandem, jeszcze zanim oboje wyjechali do Nashville – zakończyła Barbara, uśmiechając się słodko.

– To wszystko przeszłość – odrzekła Dorothea.

– Od czasu gdy wróciła do Tuscumbii, prowadzi przykładne życie i dobrze sobie radzi w interesach. Wheeler mówił, że sprzedała swoją restaurację w Nashville ze sporym zyskiem.

– Chyba powinniśmy już wejść do środka? – zapytał Carter, umyślnie unikając komentarza na temat Bonnie Jean. Zdumiony był, że jego matka broni tej kobiety. – Już prawie druga. Aukcja powinna rozpocząć się za chwilę.

– Dobrze – zgodziła się Barbara, ujmując go pod ramię. Dorothea znalazła się po jego lewej stronie. – I nie zapomnij o tym zegarze kominkowym Crane’a. Bardzo mi przypadł do gustu. Czy nie sądzisz, że byłby to ładny prezent na moje urodziny?

– Obiecuję, że przystąpię do licytacji, ale wyznaczyłem sobie maksymalną sumę, jaką mogę zapłacić za ten zegar i za komodę, którą chciałbym kupić – odrzekł C. J.

Spotykał się z Barbarą od miesiąca. Sam nie wiedział, dlaczego to robi, oprócz jednego powodu: Bonnie Jean nie znosiła Barbary. Inteligentna kobieta z gorszej części miasta i pustogłowa lalka, której zdarzyło się urodzić w jednej z najlepszych rodzin hrabstwa Colbert, były do siebie wrogo nastawione jeszcze od czasów szkoły średniej. Carter czuł, że unikanie Bonnie Jean przychodzi mu z coraz większym trudem. Nie mógł przestać jej pragnąć i myśleć o niej. Sądził, że jeśli spotkania z Barbarą okażą się skuteczną barierą między nim a Bonnie Jean, to warto się poświęcić i wysłuchiwać głupiej gadaniny pani Massey. Wprowadził matkę i Barbarę do klubu.

– Tam są wolne miejsca – powiedziała Polly, wskazując na puste krzesła tuż przy przejściu, dokładnie naprzeciwko Wheelera i Bonnie Jean.

Usiedli. Carter nieznacznie rozejrzał się po sali. Drzwi łączące dwa sąsiednie pomieszczenia były otwarte i zastawione składanymi krzesłami. Licytator stojący na podium powiódł wzrokiem po sali, przygotowując się do rozpoczęcia aukcji.

Mimochodem, jakby przypadkowo, Carter zatrzymał wzrok na Bonnie Jean. Wyglądała wspaniale i w każdym calu sprawiała wrażenie damy. Jak to możliwe, żeby po tylu latach nadal była taka piękna?

Nie była już młodą dziewczyną, ale lata tylko dodały jej figurze kobiecego czaru. Włosy miała luźno opuszczone na ramiona. Wśród platynowych loków przeblaskiwały bladozłote pasma. Eleganckie kolczyki z pereł i brylantów stanowiły komplet ze sznurem pereł na jej szyi. Ciemnozielony kostium podkreślał szczupłą talię, pełne piersi i łagodnie zaokrąglone biodra. Każdy mężczyzna byłby dumny, mając taką kobietę przy boku i mogąc przedstawić ją przyjaciółom.

Licytator ogłosił rozpoczęcie aukcji i w Klubie Wiejskim Addie Fenner zapadła cisza. C. J. zmusił się do koncentracji. Miał zamiar włączyć się do przetargu już przy pierwszym przedmiocie. Był to metalowy ruszt do pieczenia ptactwa. Znów spojrzął na Bonnie Jean. Tym razem pochwycił jej wzrok. Uśmiechnęła się, przyłożyła dłoń do policzka i pomachała mu czubkami palców.

Natychmiast odwrócił wzrok i rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt nie zauważył tej sceny. Zacerwienił się i odwrócił do Barbary.

– Powinieneś porozmawiać ze swoim wujem – rzekła jego towarzyszka. – Jeśli chce, to niech sobie ciągnie cichy romans z tą kobietą, ale to zupełnie inna sprawa wprowadzać ją do towarzystwa. Naprawdę, to wstyd. On kompromituje całą twoją rodzinę.

C. J. skinął głową, ale nie odpowiedział.

– Trudno uwierzyć, że naprawdę ją tu przyprowadził – ciągnęła Barbara. – Dorotheo, musisz się czuć okropnie zażenowana.

W przeszłości Thea sama wielokrotnie wygłaszała takie opinie i C. J. był teraz w stanie zrozumieć jej zakłopotanie na widok Bonnie Jean w tym miejscu. Klub studyjny był oczkiem w głowie Dorothei. Nosił imię jej babki, a spotkania członków odbywały się w budynku klubu wiejskiego nazwanego imieniem jej pradziadka, jednego z pierwszych obywateli hrabstwa. Uszczypliwe uwagi Barbary były jednak denerwujące. Bonnie Jean nigdy nie miała jej atutów, ale dojrzała i stała się piękną kobietą, o wiele bardziej wymarzoną towarzyszką życia niż pani Massey. Polly Drew trąciła Dorotheę w ramię.

– Dlaczego nie powiesz Barbarze, co sądzisz na temat obecności Bonnie Jean w tym miejscu w towarzystwie Wheelera?

Dorothea zwróciła się twarzą do syna i oparła swą drobną, delikatną dłoń na jego ramieniu.

– Myślę, że już najwyższy czas dać szansę tej biednej dziewczynie.

– Ludzie nigdy nie zapomną jej pochodzenia, ani tego, kim była jej matka – oburzyła się Barbara.

– Wheeler ma o niej bardzo dobre zdanie – ciągnęła Dorothea, zwracając się do Cartera i ignorując Barbarę. – Nie łączy ich żaden romans. Są przyjaciółmi i współnikami w interesach.

– Teenie Jeffreys jest najbliższą przyjaciółką Wheelera – dodała Polly Drew. – Są ze sobą już od sześciu miesięcy. Masz niedokładne informacje na temat Bonnie Jean.

– No cóż – nadęła się Barbara. – Nie rozumiem, Polly, dlaczego jej tak bronisz, nawet jeśli twój siostrzeniec zniżył się do przyjaźni z tą kreaturą.

Dorothea skupiła się na obserwacji następnego licytowanego przedmiotu.

– Och, Carterze, te szklane pojemniki na przyprawy byłyby doskonałym prezentem

gwiazdkowym dla kuzynki Maud – powiedziała i zgłosiła swój udział w licytacji.

C. J. przyjął z ulgą zakończenie dyskusji. Nie mógł się oprzeć pokusie rzucenia okiem na Bonnie Jean.

Powiódł wzrokiem w prawo, starając się przy tym nie poruszyć nawet o milimetr, by nie zwracać na siebie uwagi. Do diabła, patrzyła właśnie na niego, uśmiechając się jak rozpieszczone dziecko, które coś przeskrobało i jest szczęśliwe, że uszło mu to na sucho.

Bonnie Jean zauważyła zmieszanie Cartera i wprawiło ją to w świetny humor. Dobrze mu tak, pomyślała walcząc z pokusą, by znów do niego pomachać. Zanim jednak zdążyła to zrobić, on odwrócił wzrok. Nie miała najmniejszej ochoty przychodzić na tę snobistyczną aukcję, ale Wheeler przypomniał jej, że będzie miała okazję kupić tu kilka antyków do wyposażenia „Cukrowego Wzgórza”

Od pierwszej chwili Barbara patrzyła na nią złym wzrokiem. Bonnie Jean jednak zbyt wiele przeszła w ciągu trzydziestu sześciu lat swojego życia, by teraz przejmować się upodobaniami Barbary Merritt Massey. Zupełnie jej nie obchodziło, co ta bogata, zepsuta kobieta o niej myśli. Bardzo ją jednak ciekawiła opinia Dorothei Moody i mogła jedynie mieć nadzieję, że zatruty język Barbary nie wpłynie na zmianę nowego, przyjaznego stosunku matki Cartera do niej.

– Pięćdziesiąt dolarów – powiedział Wheeler, podbijając cenę skrobaczki do butów w kształcie kota.

Nikt go nie przebił. Bonnie Jean roześmiała się.

– Będziesz sobie tym oskrobywał buty z błota? Wheeler uśmiechnął się dobrodusznie.

– Uważaj teraz, dziewczyno. Przedmiot numer dziesięć. To ta komoda, która ci się podobała.

Licytator opisywał komodę tak wspaniałymi słowami, że Bonnie Jean zaczęła się ona jeszcze bardziej podobać.

– Panie i panowie, to wyjątkowy mebel. Piękna komoda. Oryginalny John Townsend. Druga połowa osiemnastego wieku. Proszę zwrócić uwagę, że przednia ścianka zrobiona jest z naprzemiennie ułożonych wklęsłych i wypukłych, ręcznie rzeźbionych płytek. Płytki mają kształt muszli i pokryte są delikatnym rowkowaniem.

Bonnie Jean oczami wyobraźni widziała już komodę w holu nowej restauracji. Zastanawiała się, jaką cenę mebel osiągnie. Odezwała się jako trzecia.

– Trzysta dolarów.

– Dziękuję pani. Trzysta dolarów... trzysta, kto da trzysta pięćdziesiąt?

– Trzysta pięćdziesiąt – powiedział C. J. Moody.

Bonnie Jean gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego. Ciekawa była, czy chciał ją tylko rozzłościć, czy też naprawdę miał zamiar kupić tę komodę.

– Trzysta siedemdziesiąt pięć.

Cena powoli rosła, aż doszła do kwoty, którą Bonnie Jean wyznaczyła sobie jako maksymalną. Kusilo ją, by licytować dalej, niezależnie od wysokości sumy, wiedziała jednak, że zrobiłaby to tylko dlatego, by zwyciężyć Cartera, a nie chciała się kierować takimi motywami.

Podawała swoją ostatnią cenę. Dopiero po dłuższej chwili odważyła się spojrzeć na milczącego Cartera. Bardzo powoli obrócił się w jej stronę i patrząc prosto na nią, z zimnym, triumfującym błyskiem w oczach, podniósł cenę o pięćdziesiąt dolarów. Wheeler pochylił się do Bonnie Jean i szepnął jej do ucha:

– Jeśli chcesz, to licytuj dalej. Ja pokryję różnicę. To bardzo do niego podobne, pomyślała. Szczodry do przesady.

– Nie, niech sobie weźmie tę komodę. Uparł się, żebym ja jej nie dostała, i jeśli będzie musiał, to zapłaci trzy razy więcej, niż jest warta.

Jeden za drugim licytowane przedmioty znajdowały nowych właścicieli. Dorothea i Polly kupiły jeszcze po jednej rzeczy. Gdy Wheeler stał się właścicielem sosnowej kołyski, ze wszystkich stron skierowały się na niego zaciekawione spojrzenia. Bonnie Jean z trudem powstrzymała śmiech. Wheeler mrugnął do niej i szepnął:

– Niech sobie myślą, co chcą.

Aukcja trwała. Bonnie Jean starała się zapomnieć o C. J. siedzącym po drugiej stronie przejścia. Gdy jednak przelicytował ją jeszcze dwa razy, uświadomiła sobie, że nie jest to mężczyzna, którego można ignorować.

W chwili gdy Polly Drew stała się właścicielką mahoniowego pudełka na herbatę, Barbara Massey dotknęła ramienia Cartera.

– Następny jest ten zegar.

Skinął głową i słuchał, jak licytator recytuje długą listę zalet zegara.

– Zegar kominkowy Crane’a w obudowie z wiśniowego drewna. Jego cechą charakterystyczną jest to, że wymaga nakręcania tylko raz do roku.

– Muszę go mieć – powiedziała Bonnie Jean do Wheelera. – Ten zegar będzie stał na gzymsie nad kominkiem w restauracji.

Licytacja rozpoczęła się i Bonnie Jean włączyła się w nią wcześniej, niż zamierzała. Pragnienie posiadania zegara wzięło górę nad kalkulacją. Jednak gdy C. J. również włączył się do pojedynku, poczuła, że traci ducha. A niech diabli wezmą tę jego przekorę, pomyślała. Trudno, stary, tym razem moja kolej, i nieważne, ile będę musiała zapłacić. Konkurenci odpadli jeden po drugim i na placu boju pozostała tylko Bonnie Jean i C. J. Stawka nieco już przewyższała rzeczywistą wartość zegara. Moody spojrział na nią. Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Nie daj się tej kobiecie, Carter – odezwała się Barbara. – Wszystko mi jedno, ile zapłacisz za ten zegar. Po prostu przebijaj ją.

Cena wzrosła do dwukrotnej wartości zegara. Wśród publiczności rozbrzmiewał szmer podniecenia. Kilka starszych kobiet zaczęło szeptać między sobą, natomiast ich mężowie wpatrywali się w Bonnie Jean, która stojąc przygotowywała się do podniesienia stawki. C. J. zauważył, że wszyscy obecni na sali mężczyźni patrzą na nią tak, jakby chcieli ją rozebrać wzrokiem, i ogarnęła go niepokonana wściekłość. Podniósł stawkę o sto dolarów. Na sali rozległy się syki, a potem zapanowała zupełna cisza. Bonnie Jean przestąpiła z nogi na nogę, nieświadomie wysuwając zaokrąglone biodro w stronę C. J., i obracała na palcu pierścioneł z perłą. Spojrzenia wszystkich przenosiły się z jednej strony sali na drugą.

Bonnie Jean podniosła stawkę o kolejne sto dolarów. Do uszu Cartera dobiegło kilka głośnych westchnień, liczne szmery oraz, tu i ówdzie, stłumione śmiechy. Pomyślał, że ona robi z niego idiotę. W tej chwili nic go już nie obchodziło, że Barbara chciała mieć ten cholerny zegar. Zależało mu wyłącznie na tym, by pokonać Bonnie Jean, uzyskał jednak tylko tyle, że wszyscy obecni zwrócili na nich uwagę. Był pewien, iż ta aukcja przez wiele tygodni będzie głównym tematem plotek w mieście.

C. J. westchnął i otarł twarz wierzchem dłoni. Do diabła z tym wszystkim. Niech ma ten zegar! W tej chwili pragnął jedynie zakończyć wreszcie to upokarzające przedstawienie.

– Kto da więcej? – zapytał licytator. C.J. milczał, ale Barbara schwyciła go za ramię.

– Chcę mieć ten zegar.

Zamknął oczy. Miał ochotę powiedzieć jej, żeby poszła do diabła. Podniósł stawkę o pięćdziesiąt dolarów. Uwaga tłumu natychmiast przeniosła się na drugą stronę sali.

Bonnie Jean miała wrażenie, że sama jest jednym z licytowanych antyków. Wszystkie oczy skupiły się na niej. Wciąż stojąc, odwróciła się i spojrzała na Wheelera.

– Rób swoje, dziewczyno – powiedział. – Pokaż im, co potrafisz.

Wciągnęła głęboki oddech i podniosła stawkę o pięćset dolarów. Widownia oszalała. Kilka starszych dam zasłabło, z ust niektórych kobiet padły nieprzychylnie słowa pod adresem Bonnie Jean, a Dorothea Moody delikatnie otarła pot z twarzy. Polly Drew zakryła usta ręką i śmiała się do łez. C. J. zeszywniał, zacisnął mocno szczęki i zwarł dłonie w pięści. Oparł je na udach i przeklął siebie samego za to, że dopuścił do takiej sytuacji. Dałby wiele, żeby teraz dostać tę kobietę w swoje ręce. Oczami duszy widział już nagłówki w gazetach: „Wydawca prasowy zabija olśniewającą blondynkę, właścicielkę restauracji”

– Carter! – Barbara nie próbowała ukryć wściekłości.

– Na litość boską, daj mu spokój – powiedziała Polly, z trudem powstrzymując wybuch śmiechu. – Nie widzisz, że go sparaliżowało? Chyba nie chcesz, żeby dostał ataku serca.

Barbara wpiła dłoń w rękaw C.J.

– Podnieś stawkę.

– Nie – odezwała się Dorothea.

Barbara wpatrzyła się w nią ze zdumieniem. Na jej arystokratycznej twarzy odbijała się złość.

– To ja ją podniosę.

– Nie, Barbaro, nie zrobisz tego – rzekł C. J. Sala uciszyła się nagle, jakby wszyscy jednocześnie wstrzymali oddech. Licytator wręczył zdobycz pani Harland. Publiczność odetchnęła. C. J. wstał i skierował się do wyjścia. Siedząca sztywno na swoim miejscu Barbara w ogóle nie zauważyła jego zniknięcia. Wheeler trącił łokciem Bonnie Jean.

– Teraz chyba jest odpowiedni moment, żeby się trochę przewietrzyć.

Skinęła głową i wyszli w ślad za Carterem na nienagannie utrzymane tereny klubowe.

C. J. oparł się o zderzak samochodu i przetarł dłonią czoło. Z kieszeni marynarki wyciągnął jedwabną chustkę i wytarł w nią ręce. Miał ochotę wsiąść do samochodu i odjechać jak najdalej stąd, jak najdalej od Bonnie Jean Harland. Za każdym razem, gdy znajdowała się

w pobliżu, robił z siebie głupca.

Spojrzał w stronę budynku klubu. Bonnie Jean i Wheeler stali nie opodal werandy, rozmawiając i śmiejąc się. Nie miał żadnych wątpliwości, że śmiali się z niego.

Bonnie Jean skierowała się w jego stronę z promiennym uśmiechem na twarzy. Nie zamierzała chyba rozwodzić się nad przedstawieniem, jakie z siebie zrobili? Znał jednak jej talent do stawiania go w kłopotliwych sytuacjach i wiedział, że to możliwe.

Zatrzymała się tuż przed nim. Stali oboje o pół metra od siebie między białym mercedesem Cartera a lincolnem continentalem.

– Nie miałam zamiaru doprowadzać do takiej sytuacji – powiedziała.

– Owszem, miałas.

– Dlaczego zawsze myślisz o mnie źle? Zesztywniał, zwinął dłonie w pięści i podniósł wzrok na jej twarz.

– Dzisiaj udało ci się wygrać niewielką potyczkę, skarbie, ale wojna jeszcze się nie skończyła.

– Nie musimy ze sobą walczyć. Między nami może być inaczej.

– Czy proponujesz zawieszenie broni? – Krew zaczęła krążyć w jego żyłach ze zdwojoną szybkością.

– Proponuję, żebyśmy zakończyli wojnę, którą toczyliśmy od... – W porę zdołała się powstrzymać, zanim powiedziała: od osiemnastu lat. – Od czasu, gdy Laurel... – Zauważyła jego zmieszanie. A więc wciąż rani to jego ambicję, pomyślała. – W każdym razie, odkąd zaczęliśmy się częściej widywać, każde nasze spotkanie kończy się tym, że robimy z siebie przedstawienie.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina? – Wiedział, że wina leżała po obu stronach. Czy to możliwe, żeby zdarzenia sprzed osiemnastu lat również były po części jego winą?

– Właśnie tak. Gdybyś mnie tak nie mroził i nie traktował, jakbym była pośledniejszym gatunkiem człowieka, zachowywałabym się inaczej.

– Ach, a więc przyznajesz, że celowo starasz się mnie sprowokować. – Pożałował tych słów natychmiast. Bonnie Jean uśmiechała się coraz szerzej, aż w końcu wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Do cholery, wiesz, co mam na myśli!

– Tak, ale... masz rację. – Nie mogła przestać się śmiać. – Rzeczywiście staram się ciebie rozzłościć.

– I sprawia ci to przyjemność.

– Posłuchaj, C. J., może oboje po prostu *szczerze* się do tego przyznamy? Nadal jesteśmy sobą zainteresowani, choćbyśmy nie wiem jak starali się temu zaprzeczyć.

– Jedyne, co mnie w tobie interesuje, skarbie, to zyski, jakie twoja cholerna restauracja może przynieść przedsiębiorstwu Yancey-Moody – skłamał.

– Nie rób tego, C. J. – Pochyliła się w jego stronę i oparła o niego piersiami. Serce zaczęło mu bić szybciej, a po plecach spłynęła strużka potu. To czarownica, pomyślał. Z całego serca pragnął jej dotknąć. Spojrzał w jej oczy i poczuł, że tonie, odwrócił więc pośpiesznie wzrok i usiłował skupić go na rzędach równo zaparkowanych samochodów.

Pragnął jej, ale wiedział, że jeśli podda się temu pragnieniu, nie będzie już odwrotu, nigdy więcej nie będzie w stanie wyrzec się Bonnie Jean.

– Gdybyś chciał ze mną walczyć, miałbyś szansę na zwycięstwo. – Przesunęła grzbietem dłoni po jego policzku.

– Ty nie walczysz ze mną – powiedziała. – Walczysz ze sobą i z góry wiadomo, że przegrasz. Wcześniej czy później ta twoja żelazna wola złamie się, a wtedy być może zniszczysz nas oboje.

– Jeśli się boisz, to dlaczego, do diabła, nie trzymasz się ode mnie z daleka? – Natarł na nią całym ciałem, próbując ją zmusić, by się odsunęła i pozwoliła mu odejść. Był pewien, że jeśli teraz od niej nie ucieknie, to za chwilę straci nad sobą kontrolę.

Chwyliła go za ramię, żeby nie stracić równowagi.

Zatrzymał się i spojrzał na nią. Ujęła jego dłoń i podniosła do ust. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Rozwarła palce jego dłoni i pocałowała jej wnętrze.

Zadrżał. Bonnie Jean przesuwiała koniuszkiem języka po czubkach jego palców.

– Boję się tak samo, jak ty – powiedziała, przykładając jego dłoń do swojej szyi.

Ona ma rację, pomyślał. Oboje boimy się władzy, jaką mamy nad sobą nawzajem. Może kłamała osiemnaście lat temu mówiąc, że go kocha, ale namiętność, która ich łączyła, była prawdziwa.

– Naprawdę się boisz? – zapytał, przesuwając kciukiem po jej ustach.

– Tak – przyznała. – Boję się, że znów zacznę cię pragnąć tak, jak kiedyś. Boję się, że znów mnie zranisz.

Cofnął dłoń z jej podbródka i wziął ją w ramiona.

– Czy naprawdę tak bardzo mnie pragniesz? Poczowała, że coś ją ścisną w gardle. Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Od bliskości ich ciał przeszył ją dreszcz. Zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do niego mocno. Przesunął dłońmi po jej ramionach, po czym z wysiłkiem oderwał się od niej i cofnął o krok. Musiał powstrzymać to szaleństwo. To nie był właściwy czas ani miejsce. Modlił się w duchu o siłę, która pozwoliłaby mu odrzucić pokusę. Odwrócił głowę.

– C. J., proszę, nie. – Wyciągnęła do niego ręce, ale odsunął się. Spróbowała jeszcze raz. Zdecydowanie odwracał głowę nie patrząc jej w twarz, nawet wtedy, gdy przesunęła palcem po jego ustach i wyszeptwała jego imię.

W drzwiach klubu pojawiło się kilka osób. C. J. zauważył w grupie starszych kobiet matkę i Polly. Barbary Massey z nimi nie było.

– Aukcja chyba już się skończyła. Mama tu idzie. – Ujął Bonnie Jean za ramiona i odsunął ją od siebie.

Zatoczyła się na maskę continentalą. Uświadomił sobie, że pchnął ją o wiele mocniej, niż zamierzał.

Wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść, ale ona tylko spojrzała na niego gniewnie.

– Nie trudź się. Lepiej, żeby twoja matka nie widziała, że mnie dotykasz. – Zaśmiała się, ale w jej oczach błyszczały łzy.

– Uderzyłaś się?

Znów się zaśmiała, tym razem z nutką hysterii. Łzy spłynęły jej na policzki.

– Czy chcesz, żebym odwiózł Dorotheę i Polly do domu? – zapytał Wheeler, podchodząc do mercedesa w towarzystwie obu kobiet.

C. J. spojrział na Bonnie Jean, ta jednak zignorowała go i podeszła do jego matki.

– Jak leci, Bonnie Jean? – Polly Drew wyciągnęła rękę i dotknęła jej ramienia.

– Nigdy nie było lepiej, Polly. A co u ciebie?

– Już nie pamiętam, kiedy spędziłam równie udane popołudnie. – Polly zachichotała na widok zdumienia Dorothei.

– Miałaś ostatnio jakieś wiadomości od Laurel? – zapytała Bonnie Jean.

– Właśnie mówiłam Wheelerowi i Louise, że dzwoniła do mnie wczoraj wieczorem i powiedziała, że jest w ciąży. Czy to nie wspaniała wiadomość? Laurel będzie bardzo dobrą matką.

Bonnie Jean zerknęła na Cartera i zauważyła, że pobladł. Natychmiast pożałowała, że zapytała o Laurel. Podejrzewała, że C. J. chciał mieć dzieci i żałował, że nie doczekał się ich z Kathie Lou. Gdyby kiedyś wszystko ułożyło się inaczej, ona sama mogła dać mu dziecko – córkę, która teraz miałaby siedemnaście lat.

– Chcę już jechać – powiedziała do Wheelera. – Muszę być w „Plantacji” przed wieczornym tłumem.

– Jasne. – Wheeler otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę cadillaca.

C. J. obszedł dokoła samochód i otworzył drzwiczki. Polly wsunęła się na miejsce obok Dorothei. Carter spojrział na drugą stronę parkingu i pochwycił wzrok wuja i Bonnie Jean.

Do diabła! Dlaczego po tylu latach nadal tak bardzo pragnął tej kobiety?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zachmurzone niebo przypominało wilgotną, szarą galaretę. Niezwykle ciepły jak na tę porę roku wiatr szarpał gałęziami drzew i strącał z nich suche liście, które kołując opadały na ziemię.

C. J. Moody w prawej ręce trzymał kubek z parującą czarną kawą, a w lewej najnowszy numer *Observera*. Przebiegł wzrokiem półstronicowe ogłoszenie, zapowiadające wielką galę sylwestrową na otwarcie restauracji pani Harland, i uśmiechnął się z satysfakcją. Rzucił gazetę na szklany stolik, przeszedł przez wyłożone ceglaną posadzką patio i stanął przy schodach, wiodących na podwórkę. Wciągając w płuca świeże, poranne powietrze, patrzył na rozciągające się przed nim aż po horyzont, ogromne połacie żyznej ziemi, które od sześciu pokoleń należały do rodziny jego matki. Obediah Yancey, przodek Cartera, kupił tę ziemię bezpośrednio od Indian Chickasaw.

Lada chwila Bonnie Jean przybiegnie do niego, domagając się wycofania ogłoszenia, i przypomni mu, iż jej kontrakt z Yancey-Moody wyraźnie stanowił, że to ona decyduje o nazwie restauracji. Ale jeśli przeczucie go nie myliło, Bonnie Jean zbyt dobrze znała się na interesach, by rzeczywiście wchodzić na drogę prawną w tak nieistotnej sprawie.

– Cholernie gorąco jak na tę porę roku – powiedział Wheeler, wchodząc na patio przez otwarte drzwi tarasu. – Już po Święcie Dziękczynienia, a nadal jest powyżej dwudziestu stopni.

C. J. dopił kawę i spojrzał na wuja.

– Możesz sobie darować komunikaty meteorologiczne i przejść od razu do tego, co chcesz mi powiedzieć.

Wheeler zaśmiał się i podszedł do siostrzeńca.

– Uwielbiam ten widok! Odkąd pamiętam, zawsze lubiłem tu stać i podziwiać ten piękny krajobraz.

– Czy ty do czegoś zmierzasz, czy też po prostu zebrało ci się dzisiaj na sentymenty? – zapytał C. J.

– Ta ziemia należy do naszej rodziny od początku dziewiętnastego wieku.

– Bardzo dobrze o tym wiem.

– Jesteś ostatni z rodu, chłopcze. Na tobie kończy się nasza mała dynastia. – Wheeler położył rękę na ramieniu Cartera. – Powinieneś mieć dzieci. Kogoś, kto by to wszystko odziedziczył.

– Dobrze ci gadać. Ty sam nie doczekałeś się żadnych potomków.

– Nigdy się nie ożeniłem. – Uśmiech zniknął z pomarszczonej twarzy Wheelera. – Była kiedyś pewna kobieta. Dawno temu.

– Dlaczego się z nią nie ożeniłeś?

– Umarła. Była chora na gruźlicę. Zawsze była drobna i krucha. – Wheeler zdjął rękę z ramienia C. J. i odwrócił głowę. Otarł łzy z oczu i odchrząknął. – To zabawne, chłopcze, że podobna rzecz przydarzyła się nam obojgu, mnie i twojej matce. Kochaliśmy, straciliśmy i nie

pokochaliśmy nigdy więcej.

– Zdaje się, że to rodzinne. – CJ. nie chciał przyznać, że po zdradzie Bonnie Jean nigdy nie pokochał nikogo innego. Żadna z kobiet, z którymi sypiał, nawet jego własna żona, nie była w stanie zdobyć jego serca. Oddał je Bonnie Jean i czy chciał tego, czy nie, nadal należało do niej.

– Masz więcej szczęścia niż twoja matka i ja. Kobieta, którą kochasz, nadal żyje, po prostu rozdzieliliście się na jakiś czas. Musisz tylko wyciągnąć rękę, a ona do ciebie wróci.

– Powiedz mi coś, wuju Wheelerze. Dlaczego po tylu latach ty i matka uparliście się naraz, żeby mnie połączyć z Bonnie Jean, skoro kiedyś byliście tak bardzo temu przeciwni?

– Synu, Thea i ja popełniliśmy wielki błąd. – Wheeler przesunął dłonią po podbródku. – Bonnie Jean to wartościowa kobieta. Dlaczego nie chcesz spróbować jeszcze raz? Do diabła, chłopcze, daj sobie jeszcze jedną szansę.

– Żadne z nas nie chce tej szansy. Jeśli ją kiedykolwiek kochałem, to już dawno minęło. A ona kochała mnie tak, że wzięła od matki dziesięć tysięcy dolarów za zerwanie ze mną.

– To nie jest takie proste, chłopcze. Osiemnaście lat temu ja i twoja matka zrobiliśmy to, co wydawało nam się najlepsze dla ciebie. Nie mieliśmy rągi.

– Za późno – odrzekł C. J. Przeszedł przez patio.

– Nigdy nie jest za późno. Nadzieja kończy się dopiero wtedy, gdy kończy się życie.

– Chcę tylko jednego: żeby Bonnie Jean wyniosła się z mojego życia na dobre. – C. J. zatrzymał się w drzwiach. – Gdy tylko ta restauracja zacznie działać, nie mam zamiaru więcej się z nią widywać.

Bonnie Jean przełknęła ostatnią łyżkę płatków kukurydzianych i odstawiła naczynia do zlewu. Nalała sobie drugą filiżankę kawy i usiadła przy kuchennym stole, masując skronie czubkami palców. Miała nadzieję, że ten masaż nieco złagodzi ból głowy i że wkrótce zacznie działać aspiryna, którą zażyła przed śniadaniem.

Poprzedniego wieczoru długo nie mogła zasnąć. Kilka godzin spędzonych na roztrząsaniu własnego życia przywiodło ją do jednej konkluzji. C. J. Moody nadal obchodził ją głęboko i nie miała najmniejszych wątpliwości, że jego uczucie również nie wygasło. Nie wiedziała, czy znał prawdę o pieniądzach. Ona sama dowiedziała się o tym od Bubby wiele lat później. Był pijany i wśród steku przekleństw wykrzyczał, że może sobie wybić C. J. Moody'ego z głowy, bo on nigdy nie zechce jej powrotu. Nadal rozbrzmiewały jej w uszach jego bełkotliwe urągania.

– Matka mu powiedziała, że zgodziłaś się zerwać z nim za pieniądze. Chciała się upewnić, że on nigdy do ciebie nie wróci. – Bubba patrzył na nią ze złością w przekrwionych oczach. – Jak ci się wydaje, kto ty jesteś, żeby latać za Moodym? Jego matka była z domu Yancey, a dziadek nazywał się Fenner. A ty nawet nie wiesz, kim był twój stary.

Jedna prawda prowadziła do drugiej, tak jak jedno kłamstwo wiodło do następnego. Nawet gdyby potrafiła wyjaśnić wszystko inne, jak mogła mu powiedzieć o ich córce, o tym czarnowłosym, niebieskookim dziecku, którego nigdy nie miał okazji poznać? Czy kiedykolwiek wybaczyłby jej to, co stało się z Cara Jean?

Ze wspomnień wyrwało ją pukanie do drzwi. Podniosła głowę i przez szybę w drzwiach

wejściowych ujrzała uśmiechniętą twarz Wheelera Yanceya. Pomachała ręką i gestem zaprosiła go do środka.

– Czy stary człowiek dostanie tu filiżankę kawy? – zapytał, stając w drzwiach.

– Co tu robisz tak wcześnie rano?

– Przyniosłem ci najnowszy numer *Observera*. – Położył gazetę na stole. – C. J. zamieścił pierwsze ogłoszenie o otwarciu restauracji.

– To świetnie – skomentowała, podając mu błękitny, fajansowy kubek.

– Chyba powinnaś się powstrzymać od wydawania opinii do chwili, gdy zobaczysz to ogłoszenie. Wydaje mi się, że nie będziesz zachwycona – mruknął Wheeler, siadając na sosnowym krześle.

– A co on takiego zrobił? – Bonnie Jean usiadła obok niego, rozpostarła gazetę na stole i przez dłuższą chwilę nieruchomo wpatrywała się w ogłoszenie.

– Ten cholerny...

– Spokojnie, dziewczyno, spokojnie. Można się było tego spodziewać. – Wheeler pociągnął duży łyk kawy. – W końcu mówił ci, co myśli o ucieraniu nosa całemu miastu.

– „Harland”? Zmienił nazwę z „Cukrowego Wzgórza” na „Harland”!

– No właśnie.

– Nie ujdzie mu to na sucho! W kontrakcie wyraźnie jest napisane, że to ja decyduję o nazwie restauracji!

– Zgadza się.

– Zadzwońię do mojego prawnika. Zaskarżę go. Ja go...

– Wydaje mi się, że to nie będzie konieczne.

– On chce konfrontacji, prawda?

– Tak. Mam wrażenie, że chowa coś w rękawie.

– Chyba już najwyższa pora – powiedziała, znów spoglądając na ogłoszenie. – Ta przepychanka trwa już wystarczająco długo. Prędzej czy później jedno z nas musi się złamać.

– Mam nadzieję, że będzie to C. J.

– To na pewno nie będę ja!

Bonnie Jean wyszła z „Plantacji” i ściskając w ręku zwinięty numer *Observera* wkroczyła do mieszczącej się o parę domów dalej redakcji pisma. Kilka osób w budynku pozdrowiło ją, ale ona, nie zwracając uwagi na nikogo, skierowała się prosto do gabinetu C. J.

Młoda, ładna sekretarka zatrzymała ją tuż przed drzwiami pokoju.

– Obawiam się, pani Harland, że nie może pani teraz wejść. Pan Moody jest zajęty.

Bonnie Jean schwyciła klamkę i obróciła się do dziewczyny z uśmiechem.

– Sądzę, że pan Moody mnie oczekuje.

– Hmm... zdaje się, że nie jest pani zapisana w terminarzu. Gdyby mogła pani chwilę zaczekać...

Bonnie Jean weszła do gabinetu, zamykając drzwi przed nosem sekretarki. Była wściekła. Miała szczerzy zamiar wlać panu Moody’emu trochę oleju do głowy.

Siedział odwrócony do niej plecami i mruczał coś do trzymanej w ręku słuchawki. Przez oparcie krzesła przewieszona była granatowa marynarka.

– Przepraszam, panie Moody, ale pani Harland nie chciała poczekać, aż ją zapowiem. – Sekretarka stanęła w drzwiach gabinetu i obrzuciła Bonnie Jean niechętnym spojrzeniem. Obrotowy fotel okręcił się bardzo powoli i C. J. spojrzął na Bonnie Jean. Górny guzik białej koszuli miał odpięty, czerwono-granatowy krawat lekko rozluźniony. Uśmiechnął się i zwrócił do sekretarki:

– W porządku, Allie. Zajmę się panią Harland. Dziewczyna skinęła głową, jeszcze raz spojrzała na Bonnie Jean z dezaprobatą i wyszła. C. J. nadal prowadził rozmowę, zupełnie ignorując gościa. Bonnie Jean przeszła przez pokój i stanęła przy oknie wychodzącym na Main Street. Tuscumbia była klasycznym przykładem południowego miasteczka. Stare i nowe mieszało się w jej architekturze w równych proporcjach. Kochała to miasteczko z eleganckim budynkiem sądu, ze statecznymi starymi domami i przyjaznymi mieszkańcami. Oczywiście Tuscumbia miała także swoją snobistyczną elitę towarzyską.

Stała przy oknie i czuła, że ogarnia ją coraz większa złość. C. J. obiecał jej wojnę i wyglądało na to, że miał zamiar dotrzymać słowa. Nie spodziewała się, że zmieni nazwę restauracji. Nie mogła uwierzyć, że do tego stopnia zlekceważył jej zdanie. Rytmicznie uderzała trzymaną w ręku gazetą o wnętrze dłoni. Kilka razy przeszła obok jego biurka, od czasu do czasu zerkając na niego ukradkiem.

Gdy jej cierpliwość ostatecznie się wyczerpała, przechyliła się przez biurko i podsunęła mu gazetę pod nos.

– Do cholery, C. J., powiedz, że zadzwonisz później!

Za długo kazał jej czekać. Powinna była zadzwonić do prawnika i zaskarżyć go. Wciąż jeszcze mogła to zrobić.

– W takim razie spotkamy się jutro w porze lunchu – powiedział i odłożył słuchawkę. – Czym mogę pani służyć, pani Harland?

– Chcę, żebyś to odwołał. Masz zamieścić nowe ogłoszenie.

C. J. podniósł do ust filiżankę z kawą i odchylił się na oparcie krzesła.

– A jak nie, to co?

Cofnęła się o krok i zmierzyła go wzrokiem.

– To co? To cię zaskarżę, i tyle.

– Czy rozmawiałaś już ze swoim prawnikiem? – Jeszcze nie. Mam zamiar to zrobić, gdy tylko stąd wyjdę.

– A on ci powie, że najlepiej załatwić to ze mną osobiście. W końcu jestem, czy też raczej Yancey-Moody jest, twoim partnerem przy tej umowie. Uważam po prostu, że „Harland” to lepsza nazwa dla restauracji niż „Cukrowe Wzgórze”. – Podniósł filiżankę do ust i dopił resztę wystygłej kawy.

– To nie jest uczciwa walka.

– Ty sama nigdy nie walczyłaś uczciwie, więc dlaczego ja miałbym to robić?

– Dlatego, że podobno jesteś dżentelmenem.

– Och, to się zgadza. Sądziłem jednak, iż wuj Wheeler nauczył cię, że dżentelmeni z Południa mają własną etykę, w której główną wartością jest wygrywanie. Ale, pani Harland, mam dla pani ofertę. Może uda ci się przekonać mnie do twojej nazwy.

Obszedł biurko i stanął metr przed nią. Jak ona ładnie pachnie, pomyślał. Słońcem i świeżym powietrzem. A także boczkami, jajkami i mocną kawą. Na pewno przyszła tu prosto z „Plantacji”.

– Co to za propozycja? – zapytała.

– Kiedyś nieźle grałaś w bilard.

– A więc?

– Wiec może zagramy o coś? Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Chcesz, żebyśmy zegrali w bilard, tak jak kiedyś? I żebyśmy grali o coś?

– Właśnie tak.

– O jakiej stawce myślisz? – zapytała.

– Pamiętam, że grałaś w bilard prawie tak dobrze jak ja. Zagramy więc o to, kto nazwie restaurację. Jeśli ja wygram, będzie to „Harland”. Jeśli ty – „Cukrowe Wzgórze”

– Jedna partia?

– Jedna, albo może kilka.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego C. J. dobrowolnie daje jej szansę na zwycięstwo. Oboje kiedyś bardzo lubili grać w bilard i Carter wiedział, że grała dobrze. Kilka razy udało jej się z nim wygrać. Nie wiedział jednak o tym, że nigdy nie zarzuciła gry i jej umiejętności wzrosły od tamtego czasu.

– Może powinienes najpierw zapytać Wheelera, co o tym sądzi. Grałam z nim kilka razy u siebie w domu. Mam stół bilardowy w garażu.

– Wiesz, że to Wheeler uczył mnie grać, gdy byłem chłopcem. Mieliśmy w domu stół i grywaliśmy kilka razy w tygodniu. Gram dobrze, skarbie. Lepiej niż Wheeler. – Wiedział, że jego wuj gra znakomicie, i wątpił, żeby często dawał się pokonać Bonnie Jean, chyba że pozwalał jej wygrywać.

– Chyba nie zapomniałaś, że ja też gram nieźle?

– Nie zapomniałem – odrzekł. – Jak chcesz grać? Osiem kul? Rotacja?

– Zwykła rozgrywka. – Widziała, że jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia, i uśmiechnęła się z satysfakcją. – Możemy zagrać u mnie w garażu.

– Moglibyśmy zagrać także u mnie, ale jeśli mamy grać, to tylko u Cody’ego. Dziś wieczorem. – Zauważył dziwny błysk w jej oczach na wzmiankę o sali Cody’ego, i sprawiło mu to przyjemność.

– Zgoda – powiedziała. – Jeśli wygrasz, to będzie „Harland”. Jeśli ja wygram – „Cukrowe Wzgórze”. Możesz już zacząć przygotowywać na następny tydzień ogłoszenie o wielkiej gali sylwestrowej w „Cukrowym Wzgórze”, bo mam zamiar z tobą wygrać, panie Moody. – Zarzuciła mu ramiona na szyję i potarła nosem o jego nos.

– Nie masz nic przeciwko temu, że będziemy grali u Cody’ego?

– Mam wiele dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. – Zamknęła oczy i przytuliła twarz do jego szyi.

– Bonnie Jean, o co ci chodzi? – Położył dłonie na jej talii i odsunął ją lekko. Przywarła do niego i mocniej objęła go za szyję.

– Dlaczego myślisz, że o coś mi chodzi? To ty zaproponowałeś grę w bilard i to twój

pomysł, żebyśmy grali u Cody'ego.

Przyciągnął ją do siebie gwałtownie i utkwił gniewne spojrzenie w jej błyszczących oczach.

– Myślałem, że nie zechcesz tam zagrać.

– Dlaczego?

– To miejsce nie bardzo pasuje do twojego nowego wizerunku damy.

– Ach, więc o to ci chodzi? – Wciąż obejmując go za szyję, drugą ręką sięgnęła w dół, ujęła jego dłoń i kciukiem zaczęła zataczać kółka na przegubie.

– Chcesz mi pokazać, gdzie jest moje miejsce?

– A niby gdzie ono jest?

– Twoim zdaniem chyba u Cody'ego.

– Kiedyś zupełnie dobrze tam pasowałeś.

– Ty też. – Przysunęła się jeszcze bliżej i ustami dotknęła jego ucha. – Nic ci z tego nie wyjdzie – szepnęła.

– Z czego? – C. J. odsunął się i spojrzał jej w twarz. Odwróciła się i podeszła do drzwi. Otworzyła je i zatrzymała się na chwilę, nadal zwrócona do niego plecami.

– To nieważne, co zdarzy się dziś wieczorem u Cody'ego. Nadal będziesz mnie pragnął... prawdopodobnie jeszcze bardziej niż teraz.

„Wszyscy moi prości przyjaciele przyjdą tu dziś wieczorem” Hanka Williamsa Juniora rozbrzmiewało na pełny regulator z radia stojącego na półce za barem. Muzyka mieszała się z głośnymi rozmowami i donośnym śmiechem. Powietrze było pełne dymu z papierosów i cygar.

Bonnie Jean przechyliła się na oparcie krzesła, zerkając w stronę wejścia. Spojrzała na zegarek. Za pięć siódma. C. J. powinien się zjawić lada chwila.

U Cody'ego przez wszystkie te lata niewiele się zmieniło. Nadal była to podrzędna sala bilardowa. Bonnie Jean podniosła się i przeszła na drugą stronę sali, usiłując nie zwracać uwagi na spojrzenia mężczyzn. Przystanęła przy jednym ze stołów i przez chwilę obserwowała toczącą się rozgrywkę. Znów nerwowo spojrzała na zegarek.

Czy zrobiła głupstwo, zgadzając się na przyjęcie tutaj? Mogli przecież zagrać u któregoś z nich w domu. Bonnie Jean domyślała się, dlaczego C. J. nalegał na spotkanie w tym miejscu. Najwidoczniej uważał, że łatwiej mu będzie ją odrzucić, gdy ją zobaczy w tym obskurnym otoczeniu. Bonnie Jean przez osiemnaście lat walczyła, by wyrosnąć ponad dziedzictwo biedy i status nieślubnego dziecka. Skoro teraz C. J. chciał zobaczyć ją u Cody'ego, żeby przypomnieć sobie, iż nie jest damą, to znaczy, że jej nowe wcielenie jest wiarygodne. Jeśli uda jej się dokonać tego, by C. J. zmienił swój stosunek do niej, to mogła mieć nadzieję, iż całe miasto także zobaczy ją w innym świetle.

Odwróciła się do drzwi i zobaczyła go. Wszedł do sali równym, niespiesznym krokiem. Kilku znajomych pozdrowiło go przyjaźnie. Ubrany był w jasnobrązowe, sztruksowe spodnie i granatowy sweter. Jak zwykle wyglądał, jakby przed chwilą zszedł z okładki żurnala. W przytłumionym świetle jego gęste, szpakowate włosy lśniły srebrzyście, a wąsy wyglądały na całkiem czarne.

Zatrzymał na niej wzrok. Podeszła do trzeciego z rzędu stołu i przesunęła dłonią po zielonej, filcowej powierzchni. Końce jej włosów musnęły drewnianą bandę. C. J. nazwał siebie w duchu skończonym idiotą. Nigdy w życiu żadna kobieta nie działała na niego równie mocno.

Czarne, dopasowane spodnie miała przewiązane w talii szerokim makramowym pasem w kolorach czerni, złota, srebra i brązu. Włosy podtrzymywała z tyłu mała, czarna kokarda, spod której wymykały się pojedyncze kosmyki. Luźna bluzka z długimi rękawami ze złocistobrazowego jedwabiu nie ukrywała pełni jej piersi ani szczupłości talii.

C. J. rozejrzał się po sali i zobaczył zbiorowisko mężczyzn w różnym wieku i rozmaitej postury. Przy dwóch pozostałych stołach toczyła się rozgrywka. Dokoła siedziało jakieś pół tuzina osiłków, którzy popijając piwo mierzyli poządlwym wzrokiem dwie kobiety obecne na sali – Bonnie Jean i młodą kelnerkę, Tarę Dumars. Rudowłosa, krępy Cody rozmawiał z jakimś mężczyzną, stojącym przy barze.

C. J. przeszedł przez salę, otworzył futerał i wyjął kij.

– Zwykła rozgrywka?

– Zwykła. – Bonnie Jean wyjęła dwie części kija z futerału, złożyła je i pieszczotliwie przesunęła dłonią po drewnianej powierzchni. Ten kij zrobiono dla niej na zamówienie kilka lat temu. Nigdy nie grała innym.

– Nie ma sensu przedłużać twojej męki. Co powiesz na trzy rundy z pięciu?

– Zgadzam się.

– Co powiesz na dodatkową stawkę? – zapytała Bonnie Jean, przesuając kredą po czubku kija. Długo zastanawiała się nad tym dodatkowym zakładem. Sama nie była pewna, dlaczego jest to dla niej takie ważne. Jeśli zwycięży, C. J. będzie musiał dotrzymać obietnicy złożonej dawno temu.

– Nie widzę potrzeby dodatkowych zakładów.

– Nie ma takiej potrzeby, ale wynik gry może stać się przez to ciekawszy. Dodatkowy zakład powinien być czymś specjalnym. Powinniśmy zagrać o coś, czego nikt inny nie może nam dać, i czego sami nie jesteśmy w stanie zdobyć.

– Masz jakiś pomysł?

– Jeśli wygram, to chcę dostać spotkanie z tobą.

– Położyła kredę na stół. – Chcę, żebyś mnie zaprosił na wigilijne przyjęcie Dorothei.

– Co takiego?

– Osiemnaście lat temu obiecałeś mi, że zabierzesz mnie na przyjęcie swojej matki jako pannę młodą.

– Spojrzała na Cartera ciekawa, jaki efekt wywarły jej słowa, ale na jego twarzy nie odbijały się żadne uczucia. – Nasz związek nie dotrwał do Bożego Narodzenia. Ty wyjechałeś za granicę, a ja wyszłam za Bubbę i przeprowadziłam się do Nashville.

– I byłaś w ciąży z dzieckiem swojego kochanka.

– Tak.

A niech ją diabli, pomyślał. Mówiła o przeszłości tak, jakby nie sprawiało jej to najmniejszego bólu i jakby fakt, że zdradziła go z Bubbą Harlandem, nigdy nie zaciążył na jej

sumieniu.

– Masz ochotę zdobyć sobie wpływy towarzyskie wśród przyjaciół Dorothei?

– Chcę spędzić Boże Narodzenie z tobą, u ciebie w domu. – Zawsze podczas świąt myślała o C. J. i o tym, co by było, gdyby kiedyś starczyło jej odwagi, by o niego walczyć.

– Jeśli się zgodzę na ten dodatkowy warunek, to co dostanę, gdy wygram?

– A co chcesz? – zapytała. – Czy jest coś, co mogę ci dać tylko ja i nikt inny?

Potańczał czubek kija kredą i nie patrząc na nią powiedział:

– Chcę spędzić z tobą jedną noc i potem nigdy cię już nie widzieć.

Wybuchnęła śmiechem. Podniosła głowę i zobaczyła, że C. J. wpatruje się w jej piersi. Podniósł wzrok i gdy spojrział na jej twarz, uświadomiła sobie, że nie żartował. Naraz poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek.

Wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

– Zgoda. Umowa stoi.

A niech ją! A niech ją diabli wezmą po tysiackroć, pomyślał. W gruncie rzeczy nie wierzył, że zgodzi się na tę oburzającą propozycję.

– Zakłady ustalone – powiedział. – Teraz zobaczymy, kto wygra.

Bonnie Jean rozpoczęła rozgrywkę. Lekko, lecz pewnie trzymała kij kciukiem i palcem wskazującym, tworząc mostek z palców lewej ręki. Uderzyła.

C. J. z wysiłkiem oderwał wzrok od jej kształtów i skupił się na grze. W tej chwili nie mógł sobie pozwolić na rozproszenie uwagi. Biała bila uderzyła w narożną kulę, po czym odbiła się kolejno od trzech krawędzi stołu. Dwójka potoczyła się do tylnej bandy, a piątka trafiła w boczną i wróciła do innych bil. C. J. uświadomił sobie, że jeśli chce zdobyć punkt, to musi posłać kulę przez dwa metry zielonego filcu.

Bonnie Jean wygrała dwie pierwsze rundy, nie tylko dlatego, że była lepsza, ale także dlatego, że C. J. kilkakrotnie tracił cierpliwość i ryzykował bardzo trudne strzały. Gdy trzecia runda zakończyła się jego zwycięstwem, otaczał ich już tłum gapiów.

C. J. otworzył czwartą rundę doskonałym strzałem. Wiedział, że od tej rozgrywki zależy jego los i że jeśli teraz nie rozegra najlepszej partii swojego życia, to zostanie pokonany. Głupio zrobił przyjmując ten idiotyczny zakład. Nigdy więcej nie zlekceważy Bonnie Jean Harland. Przyłapał się na myśli, że chciałby poznać ją bliżej i natychmiast przeklął się w duchu. Ta kobieta przynosiła mu same kłopoty.

Mimo wysiłków, Bonnie Jean przegrała czwartą rundę, po części dlatego, że już dawno nie grała z Carterem i zapomniała, jak bardzo rozpraszają jego obecność. Obserwowała każdy jego ruch, grę mięśni pod koszulą, uśmiech, skupioną twarz, gdy zastanawiał się nad kolejnym strzałem. Zauważyła krople potu na jego czole i miała ochotę je zetrzeć. A gdy na niego nie patrzyła, czuła jego wzrok na sobie i zastanawiała się, czy on porównuje jej trzydziestosześcioletnie ciało z tym, które całował i pieścił osiemnaście lat temu.

Podczas krótkiej przerwy przed piątą i ostatnią rozgrywką podeszła do nich Tara.

– Nie chce ci się pić, skarbie? – zapytała, ocierając się o Cartera.

– Może przyniesiesz nam obojgu zimne piwo? – wtrąciła Bonnie Jean. Zirytował ją sposób, w jaki dziewczyna flirtowała z C. J., i poczuła ochotę, by wytargać ją za rozjaśnione

włosy.

– Może zostaniesz tu jeszcze przez chwilę, gdy już wygrasz? Dzisiaj jest zwykły dzień i zamykamy o dziesiątej – powiedziała kelnerka. – Mógłbyś mnie odwieźć do domu.

C. J. zatrzymał na niej spojrzenie. Dziewczyna była młoda, mogła być jego córką. Zauważył jednak złowieszczy wyraz twarzy Bonnie Jean i uśmiechnął się do kelnerki.

– Będę o tym pamiętał.

– Pośpiesz się z tym piwem – dodała Bonnie Jean. C. J. nie odwiezie tej dziewczyny, pomyślała, choćby ona sama miała pozbawić go przytomności. A poza tym nie pozwoli mu wygrać. Zbyt wiele zależało od wyniku – cała jej przyszłość, a być może także przyszłość Cartera.

Cody ustawił kule do ostatniej rozgrywki. Wszyscy obecni patrzyli na nich. C. J. rozpoczął. Nie udało mu się doprowadzić dwóch bil z numerami do przedniej krawędzi stołu, zapytał więc wzrokiem Bonnie Jean, czy chce uderzać, czy też ustawić kule na nowo. Potarła koniec kija kredą, pochyliła się i wycelowała.

Strzał był celny. Z tłumu kibiców rozległy się okrzyki uznania. Trafiała raz za razem i zdawała sobie sprawę, że z każdym jej strzałem C. J. staje się coraz bardziej spięty.

Mecz zakończył się wygraną Bonnie Jean. Kibice krzyčili z uznaniem, a jasnowłosa kelnerka próbowała pocieszać Cartera. Bonnie Jean położyła kij na stole. Wygrała. Powinno ją rozpierać szczęście, ale tak nie było. Przyglądała się, jak C. J. odrzuca awanse kelnerki.

– Gratuluję – powiedział, dopijając resztę piwa i spoglądając na nią ponad stołem bilardowym. – Grasz znakomicie. Nie doceniłem cię, nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

– Dziękuję. Ty też grasz bardzo dobrze.

Schowal kij do futerału i odłożył go na bok. Serce zaczęło bić mu szybciej, gdy zauważył, że Bonnie Jean obchodzi stół dokoła i wyciąga do niego rękę. Przez chwilę patrzył nieruchomo na jej dłoń. Wymienili mocny uścisk, ale gdy chciał cofnąć dłoń, przytrzymała ją w swojej.

– Obiecuję, że nie będziesz żałował tej porażki – powiedziała, przysuwając się do niego bliżej.

– Jeszcze przed przyjazdem tutaj żałowałem tego pomysłu.

– Daj mi szansę, CJ. – Oczy miała zamglone, w ich zielonej głębi odbijały się wszystkie jej nadzieje i pragnienia.

– Nie wymagaj ode mnie, żebym dotrzymał warunków dodatkowego zakładu. – Pochwyił ją za ramiona, nie dbając o to, że kilka osób nadal na nich patrzyło.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i stając na palcach, wyszeptała:

– Najlepsze, co ci się w życiu zdarzyło, to ja. A. potem go pocałowała.

W pierwszej chwili był tak ogluszony, że nie zareagował, ale gdy ona zaczęła obrysowywać jego usta koniuszkiem języka, przytulił ją i mocno oddał pocałunek. Do diabła, pragnął jej. Już, teraz, natychmiast.

Dokoła rozległy się okrzyki i gwizdy. CJ. odsunął się i spojrzał na Bonnie Jean. W oczach miał wściekłość mężczyzny, któremu odmawia się zaspokojenia, mężczyzny, który czuje się jak idiota.

– C. J. ? – Wyciągnęła do niego rękę.

– Przyjadę po ciebie w Wigilię o siódmej wieczorem. Nałóż strój wieczorowy. Do tej chwili nie chcę cię widzieć. – Podniósł futerał, odwrócił się i poszedł w stronę drzwi. Zawołała go po imieniu, ale nie zareagował. Usłyszała trzaśnięcie drzwi i zagryzła usta, żeby się nie rozplakać.

To nie jest pora na łzy, powiedziała sobie. On ochłonie i wszystko się dobrze ułoży. Musi. Bonnie Jean przyznała wreszcie sama przed sobą, że nigdy nie przestała kochać C. J. i że pomimo obaw chciała spróbować jeszcze raz.

Boże Narodzenie to czarodziejska pora. Czas, gdy spełniają się nadzieje i marzenia. Może jej i Carterowi przydarzy się cud? Bóg świadkiem, że już dawno im się należał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Carter Moody wprawnie zawiązał muszkę, włożył czarną, wieczorową marynarkę i przejrzał się w lustrze.

Drzwi otworzyły się i do jego sypialni weszła tanecznym krokiem Dorothea, trzymając w ręku sznur pereł.

– Czy mógłbyś mi to nałożyć, kochanie? – zapytała.

– Pięknie wyglądasz – C. J. zapiął naszyjnik na szyi matki.

– Dziękuję, Carter. Ty też.

– Nie powiedziałaś mi, co myślisz o naszym specjalnym gościu.

– To jeden z powodów, dla których tu przyszłam – wyznała Dorothea, spoglądając w lustro. – Dużo o tym myślałam i rozmawiałam na ten temat z Wheelerem.

C. J. zauważył napięcie matki i ogarnęło go jakieś niejasne przeczucie.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– Myliłam się co do Bonnie Jean – wyznała Dorothea drżącym głosem i stanęła twarzą do syna.

– W jaki sposób się myliłaś, mamó? – Nie wierzył własnym uszom. Dorothea Yancey Moody nigdy nie przyznawała się do błędów – przede wszystkim dlatego, iż nigdy nie uważała, że błądzi.

– Nie wierzyłam, że Bonnie Jean jest odpowiednią dziewczyną dla ciebie.

– Nie myliłaś się w tym względzie. Była dziewczyną Bubby Harlanda, nie moją.

– Nie znam wszystkich szczegółów jej związku ze świętej pamięci Harlandem, ale jestem przekonana, że do czasu zakończenia waszego... waszego narzeczeństwa nie łączyło ich nic oprócz przyjaźni.

C. J. poczuł dziwny lęk. Jego matka broniła Bonnie Jean. Coś tu się wyraźnie nie zgadzało w scenariuszu.

– Pamiętasz chyba o tym, że przyszła do ciebie i zaproponowała, że zerwie ze mną za dziesięć tysięcy dolarów? Bo ja nie zapomniałem. W końcu to ja znalazłem ją z Bubbą i dostałem nożem w brzuch.

Dorothea pobladła.

– Bonnie Jean nie przyszła do mnie. Nic nie wiedziała o tych pieniądzach. To ja poszłam do Sally Vickers.

– O czym ty mówisz?

– Zaproponowałam Sally pieniądze, jeśli znajdzie sposób, by doprowadzić do waszego zerwania.

– Powiedziałaś mi, że to Bonnie Jean zażądała tych pieniędzy...

– Kłamałam.

C. J. pochwycił matkę za ramiona i spojrzał gniewnie na jej bladą twarz. W oczach Dorothei lśniły łzy.

– Wy tłumacz mi, o czym ty mówisz, do diabła!

– Wiesz równie dobrze, jak ja, że Bonnie Jean nie wierzyła w siebie, co jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę jej pochodzenie. Zawsze sądziła, że nie jest wystarczająco dobra dla ciebie. – Dorothea otarła łzy z policzków i opuściła wzrok.

C. J. mocno ujął jej drżące dłonie.

– Kochała cię – dodała Dorothea.

– Wielki Boże, mamó, dlaczego to zrobiłaś?

– Uważałam, że twoje małżeństwo z nią nie miałyby żadnych szans przetrwania. Byłam przekonana, że powinieneś ułożyć sobie życie z kobietą godną ciebie.

– A co z Bubbą?

– To był pomysł Sally Vickers, żeby go tam ściągnąć. – Dorothea wyprostowała się i spojrzała na niego błyszczącymi oczami. – Sally wiedziała, że nigdy nie wybacysz Bonnie Jean, jeśli uwierzysz, że zdradziła cię z innym mężczyzną.

C. J. miał wrażenie, że krew dudniąca w uszach za chwilę rozsadzi mu mózg. Słyszał bicie własnego serca, gwałtowne jak uderzenia młotem. Słowa matki głośnym echem odbijały się w jego uszach. Przez wszystkie te lata nienawidził niewłaściwej kobiety. Bonnie Jean kochała go. Nigdy go nie zdradziła.

– Nic nie wiedziała o tych pieniądzach? – zapytał jeszcze raz, chociaż potwierdzenie matki nie było mu już potrzebne.

– Dowiedziała się dopiero po kilku latach. Opowiadała Wheelerowi, że Bubba kiedyś powiedział jej wszystko po pijanemu.

– Jeśli między nimi nic nie było, to dlaczego wyjechała do Nashville i wyszła za Bubbę?

– Tylko ona sama może ci to wyjaśnić.

– Mamó, dlaczego po tylu latach zdecydowałaś się powiedzieć mi prawdę? – Zastanawiał się także, dlaczego Bonnie Jean nigdy mu nie wyjaśniła, co wtedy naprawdę zaszło. Dlaczego nie powiedziała mu o tym, co zrobiły ich matki?

– Kocham cię i chcę, żebyś był szczęśliwy – Dorothea pogładziła go po policzku drżącymi palcami. – W końcu zrozumiałam, że nigdy nie będziesz naprawdę szczęśliwy bez Bonnie Jean.

– Mogłam się domyślić, że nie przyjedzie po mnie – powiedziała Bonnie Jean. – Chyba powinnam być mu wdzięczna, że przysłał ciebie, a nie taksówkę.

Smukła, czarna corvetta, prowadzona pewną ręką Wheelera, zręcznie manewrowała po autostradzie. On sam wydawał się jeszcze większy w małym, sportowym samochodzie.

– C. J. zachowywał się dzisiaj bardzo dziwnie. Przyszedł do mojego pokoju, poprosił, żebym po ciebie pojechał, i zniknął. Thea powiedziała, że wyszedł, ale nie wiedziała dokąd.

– Czy sądzisz, że C. J. pokłócił się o mnie z matką?

– Wątpię. Mówiłem ci, że Thea zmieniła zdanie na twój temat.

– Może robię błąd – szepnęła Bonnie Jean. – Nie pasuję do świątecznego przyjęcia Dorothei Moody tak samo, jak nie pasuję do jej syna.

– Któż to może wiedzieć, dziewczyno? – Wheeler zjechał z autostrady na boczną drogę, prowadzącą do rezydencji. – Myślałem, że do tej pory C. J. podda się i przyzna, że nadal cię kocha. Ale to uparty osioł.

– Może wcale tak nie jest.

– To niemożliwe. On cię kocha na pewno i pragnie cię najbardziej ze wszystkiego na świecie. Tak samo, jak ty kochasz i pragniesz jego.

Bonnie Jean sączyła drugą szklankę piwa imbirowego i usiłowała włączyć się w rozmowę. Zaraz po przyjeździe do domu Moodych Polly Drew wzięła ją pod skrzydła i otoczyła opieką. Gdy już ucichły zdumione szepty i oburzenie zniknęło z twarzy innych gości, Dorothea powitała Bonnie Jean szczerze i ciepło.

W salonie i holu kręciło się około dwudziestu osób, a tuzin następnych otaczało elegancki bufet w jadalni.

W bocznym saloniku kilka osób tańczyło tradycyjny jazz, grany przez mały zespół. Wszystkim jednak rzuciła się w oczy nieobecność Cartera Jacksona Moody'ego.

Wheeler rozmawiał z Eugene'em Drew, siostrzeńcem Polly, obejmując ramieniem Teenie Jeffreys. Gertrudę, żona Eugene'a, grzebała widelcem w pasztecie z wątróbek i patrzyła na drugą stronę pokoju. Bonnie Jean czuła na sobie jej wzrok, ale gdy spróbowała popatrzeć na kobietę, Gertrudę uniosła wysoko arystokratyczny nos i odwróciła się do niej plecami.

– Tak się cieszę na tę galę w „Cukrowym Wzgórzu” – mówiła Polly. – Harvey obiecał mi, że przetańczymy całą noc.

– Pewnie jesteś bardzo dumna ze swej nowej restauracji – rzuciła Clintelle Simpson.

– Słucham? Och... tak. Jestem... to znaczy... jesteśmy bardzo dumni z tej restauracji. Mamy już komplet rezerwacji na sylwestra. – Bonnie Jean czuła na sobie chłodne, ciekawe spojrzenia i wiedziała, że goście Dorothei Moody zastanawiają się, dlaczego córka Sally Vickers została zaproszona na jedno z najgłośniejszych przyjęć sezonu.

– Mam nadzieję, że utrzyma się dobra pogoda – powiedział Peter Simpson, jednym haustem opróżniając szklaneczkę coli z rumem. – Słyszałem dzisiaj prognozę pogody. Ma zacząć padać deszcz. Do Nowego Roku może już chwycić mróz.

– Och, misiu. – Clintelle lekko uderzyła męża w ramię. – Brzydka pogoda zwykle nadchodzi dopiero w styczniu lub w lutym. Nie powinieneś martwić Bonnie Jean. I bez tego ma dosyć problemów z otwarciem.

– No, no, spójrzcie tylko. – Polly Drew zajrzała do holu.

Bonnie Jean spojrzała na mężczyznę, który stał w holu i zdejmował płaszcz. W wieczorowym stroju wyglądał na nieskazitelnego dżentelmena. Jedynie kropelki wilgoci na włosach świadczyły o tym, że przed chwilą był na zewnątrz.

– Ciekawe, gdzie on się podziewał? – Clintelle wsunęła dłoń pod ramię męża. – Podejźmy i zapytajmy go.

– Chyba nie musicie tam iść – powiedziała Polly. – Zdaje się, że Carter idzie do nas.

Wszystkie mięśnie w ciele Bonnie Jean napięły się. C. J. szedł prosto w jej stronę, przykuwając ją do siebie wzrokiem, ignorując spojrzenia i pozdrowienia zgromadzonych gości.

– No, no, no – uśmiechnęła się Polly.

Barbara Massey zastąpiła Carterowi drogę i objęła go w pół. Bonnie Jean słyszała przez

pół salonu jej przesłodzony głos:

– Ależ Carter, kochanie, gdzieś ty był? Tak mi się nudziło bez ciebie!

Bonnie Jean bezskutecznie usiłowała odwrócić wzrok. Nigdy jeszcze nie czuła do Barbary takiej nienawiści.

C. J. odwrócił się do uczeplonej go jak bluszcz kobiety i obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– Puść mnie, Barbaro. Moja towarzyszka za długo już na mnie czekała.

Stłumione szmery przebiegły po salonie. C. J. szorstko wyswobodził się z objęć Barbary i podszedł do Bonnie Jean, ani na chwilę nie spuszczać z niej wzroku. W saloniku obok zespół improwizował stary temat Duke'a Ellingtona. Rytm perkusji i tęskne zawodzenie saksofonu mieszały się z brzękiem szkła i śmiechem tańczących.

C. J. zatrzymał się o krok przed Bonnie Jean i wyciągnął do niej rękę. Przez chwilę, która wydawała jej się wiecznością, patrzyła na niego, po czym bez słowa podała mu dłoń. Przyciągnął ją do swego boku i otoczył ramieniem. Pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

– Pięknie wyglądasz.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Poczuła, że ogarnia ją fala gorąca. Otworzyła usta, żeby odwzajemnić komplement, ale nie mogła wydobyć głosu, i tylko wdychała głęboko subtelny, piżmowy zapach jego wody kolońskiej.

Ze swobodą człowieka nawykłego do przeprowadzania swej woli, C. J. poprowadził ją do saloniku, gdzie teraz rozbrzmiewały dźwięki bluesa. Wtuliła się w jego ramiona nie pytając o nic, chociaż była ciekawa, gdzie był do tej pory, a jeszcze bardziej, skąd wzięła się ta nagła odmiana w jego stosunku do niej.

Przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę na jego ciemnej marynarce. Zmysłowa melodia zachęcała do bliskiego kontaktu ciał. Bonnie Jean nie mogła uwierzyć, że tańczy z nim tak czule i namiętnie. Wzajemna bliskość wywierała na nich obojgu piorunujące wrażenie. Podniosła na niego rozmarzone oczy i zdumiała ją to, co zobaczyła. W jego oczach odbijało się pożądanie i gorąca, nie skrywana tęsknota.

– C. J. ? – szepnęła.

Uśmiechnął się i przesunął dłonią po jej plecach.

– Pamiętam, jak tańczyłem z tobą pierwszy raz.

– Na moim balu maturalnym. – Nigdy nie zapomniała tego wieczoru, ale aż do tej pory nie była pewna, czy on też to pamiętał. Umówili się wtedy trzeci raz w życiu. Było to w kwietniu tego roku, gdy C. J. skończył college.

– Byłaś wtedy ładną dziewczyną – powiedział – ale teraz jesteś jeszcze piękniejsza.

– Jesteś dla mnie bardzo miły. – Spojrzała na niego i zdążyła dostrzec na jego twarzy cień uśmiechu. – Czy mogę mieć nadzieję, że twoje uczucia do mnie uległy zmianie?

– Moje uczucia do ciebie nigdy się nie zmieniają. Poczuł, że zeszywniała i pojął, że źle zrozumiała jego słowa. Bez żadnych wyjaśnień dotknął ustami czubka jej głowy. Nadal nie znał wielu szczegółów tego, co zdarzyło się wiele lat temu, ale jedno wiedział na pewno: jego serce nadal należało do Bonnie Jean.

Przez kilka godzin jeździł samochodem po deszczu, próbując pogodzić się z tym, co

usłyszał. Bonnie Jean nigdy nie poprosiła o pieniądze. To jej matka dostała dziesięć tysięcy dolarów. Do diabła, dlaczego ta dziewczyna była taka naiwna? Gdyby wtedy wiedział, jak bardzo brakuje jej wiary w siebie i że nie czuje się go warta, uspokoiłby wszystkie jej lęki i przekonał, że dla niego zawsze będzie jedyną kobietą na świecie.

Pocałował ją w skroń, muskając ustami jasne włosy, upięte na czubku głowy. Luźne kosmyki otaczały jej twarz jak jedwabiste promienie księżycowego światła. Śnieżnobiały jedwab sukni ciasno przylegał do jej talii i bioder. W uszach miała kolczyki z pereł. Prostota stroju sprawiała, że elegancją przewyższała wszystkie obecne tu kobiety. Wyglądała jak prawdziwa dama. Jego dama. Prowadził ją z wdziękiem, w rytmie idealnie zgranym z muzyką.

– Pachniesz egzotycznymi kwiatami i słodkimi przyprawami – wymruczał, obracając ją powoli.

Każdy nerw w jej ciele zadrżał na te słowa. Miała wrażenie, że śni, że w którymś momencie niepostrzeżenie przekroczyła granicę pomiędzy zwykłym światem a światem marzeń.

– To moje perfumy – odrzekła drżącym głosem. – Może. – Przesunął nieco rękę, która teraz znalazła się we wgłębieniu między jej talią a biodrem. – Ale cokolwiek by to było, jestem oszołomiony.

Co mogła mu odpowiedzieć? Czekwała na tę chwilę, na tę wymarzoną chwilę, gdy C. J. zacznie ją traktować z szacunkiem i czułością. Podniosła wzrok na jego uśmiechniętą twarz. Nie było na niej nienawiści ani niechęci, tylko czyste, słodkie światło pożądania.

– Byłem głupi, Bonnie Jean. – Jego głęboki głos działał na nią jak mocna brandy, obracał krew w płynny ogień. W całym ciele poczuła napięcie. Zatrzymała go na parkiecie.

C. J. kątem oka zauważył, że kilka osób zaczęło im się przyglądać.

– Zaczynamy zwracać na siebie uwagę – ostrzegł ją. – Przepraszam, ale... może powinieneś mnie puścić. Odsunęła się, ale on znów przyciągnął ją do siebie.

– Przecież tylko tańczyliśmy.

– Nie chodzi mi o taniec, tylko o to, co mówiłeś. Tym razem pozwolił jej się odsunąć. Poszła do jadalni; ruszył za nią. Nerwowym ruchem wzięła talerz i przechodząc wzdłuż bufetu napełniała go po brzegi różnymi przysmakami. C. J. podał jej kieliszek szampana.

– Musisz być bardzo głodna – powiedział, spoglądając na talerz.

– Tak. Nie. – Próbowała go wyminąć i przejść do salonu, gdzie spostrzegła Wheelera pogrążonego w rozmowie z Polly Drew, C. J. jednak zastąpił jej drogę.

– Tu jest za dużo ludzi. Chodźmy gdzieś w jakieś spokojne miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności. – Ruchem głowy wskazał pokój po przeciwnej stronie holu.

– Porozmawiać? – Tak, pomyślała, musimy porozmawiać.

Ujął ją za ramię i poprowadził przez hol. Pokoje, które mijali, pełne były ludzi. Wszędzie jedzono, rozmawiano i tańczono. W gabinecie Wheelera spłoszyli parę w średnim wieku, połączoną gorącym pocałunkiem.

– Ciekawe, czy Harriet Brady wie, co robią jej mąż i siostra – zaśmiał się C. J.

– To było żenujące.

– Bardziej dla nich niż dla nas – powiedział, ciągnąc ją coraz dalej w głąb holu. Odsunął kotarę, otworzył podwójne, przeszklone drzwi i wprowadził ją do ciemnego pomieszczenia. Zamknął drzwi, po czym wyjął jej z rąk talerz i kieliszek.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, próbując przyzwyczaić oczy do półmroku panującego w pomieszczeniu.

Postawił naczynia na małym, wiklinowym stoliku i przyciągnął ją do siebie. Zamknął ją w ramionach i oparł podbródek na czubku jej głowy.

– Rozejrzyj się.

Zauważyła, że trzy ściany pokoju były szklane, a przytłumione światło pochodziło z dwóch stojących na zewnątrz latarni gazowych. Deszcz za oknem przeszedł w lekką mżawkę. Z daleka odległym echem dobiegała muzyka.

– Jesteśmy w oranżerii matki – wyjaśnił i pocałował ją w szyję tak szybko, że, zaskoczona, szarpnęła się gwałtownie. Pochwycił ją za rękę.

– No i kto teraz ucieka? – zapytał prowokującym tonem.

– C. J., czy ty coś piłeś? – Zachowywał się tak, jakby niczego na świecie nie pragnął bardziej, niż zostać z nią sam na sam. Bonnie Jean wiedziała, że coś tu musi być nie w porządku.

– Mówiłem ci, że upiłem się twoim zapachem. – Otoczył dłońmi jej talię i przyciągnął ją do siebie. Poczowała jego narastające podniecenie i westchnęła głęboko.

– Jestem podniecony – przyznał, ocierając się o nią i przesuwając dłońmi po jej biodrach. – Umrę, jeśli cię zaraz nie pocałuję.

– Co takiego?

Zamknął jej usta gwałtownym, władczym pocałunkiem. Odpowiedziała natychmiast, podchwytyjąc jego rytm. Znow dotknął jej ust, tym razem kęsając je leciutko i przesuwając po nich koniuszkiem języka, a potem zsunął usta na jej podbródek i gładką szyję.

– Tak – wymruczała.

– Jeszcze? – zapytał cicho i podniósł głowę. Przesunął wargami po jej brodzie i policzku i znow odnalazł usta. Rozpiął marynarkę i oplótł jej ramiona dokoła siebie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę. Tak długo marzyłem, żeby cię poczuć przy sobie.

– Och, tak – jęknęła, szukając w jego oczach odpowiedzi na wszystkie pytania, których nie odważyła się zadać głośno.

– Wiem, że musimy porozmawiać – przyznał. – I porozmawiamy. Później. – Poszukał zamka błyskawicznego na jej plecach, a gdy go nie znalazł, przesunął dłoń w bok. Wprawnie rozsunął zamek i ściągnął sukienkę z jej ramion. Drżącymi rękami rozpięła guziki jego koszuli.

– Później – powtórzyła, przesuwając ręką po szerokiej, owłosionej piersi i odsuwając koszulę na bok.

– Jesteś taki piękny. – Pochyliła głowę i pokryła jego pierś pocałunkami. Wplótł palce w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Drugą ręką zsuwał sukienkę coraz niżej, aż biały jedwab oparł się na biodrach, odsłaniając piersi.

– Boże, miej nas w swojej opiece – jęknął. – Bez ciebie byłem półżywy.

Przycisnął ją do siebie. Wrażenie było tak oszałamiające, że bał się, iż wybuchnie i rozsypie na kawałki. Poprowadził ją do wiklinowej kanapy i powoli, delikatnie opuścił na miękkie poduszki. Spojrzała na niego i zachęcająco wyciągnęła ramiona. Pochylił głowę nad jej piersiami. Bonnie Jean jęknęła z rozkoszy i oparła dłonie na jego muskularnych plecach. Wszelkie racjonalne myśli uleciały gdzieś daleko. Przestała się zastanawiać, dlaczego C. J. poddał się w końcu pożądaniu. To nie było ważne. Nic nie było ważne oprócz przepływającej przez całe jej ciało nieznośnej rozkoszy.

– Pocałuj mnie jeszcze – poprosiła, wplatając palce w jego włosy i unosząc jego twarz do swojej.

Naraz w pokoju rozbłysło jasne światło i Bonnie Jean przez mgłę pożądania usłyszała ostry, kobiecy głos.

– Zdaje się, że są tutaj – powiedziała Barbara Massey. – Och, Boże. Co tu się dzieje?

C. J. zasłonił swoim ciałem odkryte piersi Bonnie Jean i spojrzał na Barbarę. Towarzyszyło jej dwóch mężczyzn – jej brat Oliver i Whit Lowery. Wszyscy troje stali tuż za progiem oranżerii.

– Wynoście się stąd, do diabła – powiedział C. J.

– Boże, Carter – odrzekł czerwony na twarzy Whit.

– Przepraszam. Barbara chciała cię znaleźć, żeby wznieść toast za...

– Powiedziałem, wynoście się! – powtórzył C. J.

Whit pośpiesznie wyszedł, ale Oliver i Barbara nie poruszyli się.

– Nie mogę cię za to winić – rzekł Oliver. – Ale dlaczego tutaj, w domu twojej matki? Mogłeś trochę poczekać i zabrać ją do motelu.

– Oczywiście, gdyby Bonnie Jean miała choć trochę godności, nigdy by do tego nie dopuściła – obwieściła ponuro Barbara, patrząc na Bonnie Jean z potępieniem i zawiścią. Odwróciła się i wyszła. Oliver poszedł w jej ślady.

C. J. podniósł się i pomógł Bonnie Jean wstać.

– Przykro mi za to, co się stało.

Nie odpowiedziała i nie spojrzała na niego. Było jej okropnie wstyd. Barbara Massey miała rację. Nigdy by się to nie zdarzyło, gdyby zachowywała się jak dama, a nie jak kobieta pokroju jej matki. Boże, co C. J. teraz o niej myśli?

Pochwyił ją w ramiona i usiłował jej spojrzeć w twarz.

– Bonnie Jean?

Energicznie potrząsnęła głową, ale nie podniosła wzroku. Nie chciała teraz na niego patrzeć.

– Proszę, puść mnie. Popelniłam błąd wymagając od ciebie zaproszenia na to przyjęcie. – Odsunęła się od niego i poprawiła sukienkę.

Do pokoju weszła Dorothea Moody, a o kilka kroków za nią Wheeler.

– Właśnie poprosiłam Barbarę Massey i jej brata, żeby opuścili mój dom – oświadczyła Dorothea, przenosząc wzrok z syna na wzburzoną kobietę u jego boku.

– Nie musi mnie pani prosić o opuszczenie tego domu – odrzekła Bonnie Jean. – Sama

stąd wyjdę, jeśli – spojrzała na Wheelera jeśli pożyczysz mi samochód.

– Nigdzie nie pójdziesz – zaprotestował C. J.

– Idźcie z Theą sprawdzić, czy Barbara i Oliver na pewno wyszli – powiedział Wheeler do siostrzeńca. – Dajcie Bonnie Jean kilka minut na ochłonięcie.

– Nie – C. J. spojrzał na Bonnie Jean i serce mu się ścisnęło na widok jej zranionej, zawstydzonej twarzy. – No dobrze, ale ja zaraz tu wrócę. Nie waż się stąd ruszyć, dopóki nie porozmawiamy.

Gdy C. J. i jego matka wyszli, Bonnie Jean rzuciła się w ramiona Wheelera i przytuliła twarz do jego czarnej marynarki. Całym jej ciałem wstrząsał szloch. Opanowała się jednak szybko i wyciągnęła do niego rękę.

– Co takiego? – zapytał.

– Kluczyki do samochodu.

– C. J. mówił, żebyś nie wychodziła, dopóki nie porozmawiacie.

– Proszę, Wheelerze. Nie mogę tu zostać. Barbara na pewno powiedziała już wszystkim, co tu robiliśmy.

– Głośno i wyraźnie – potwierdził Wheeler. – Byłem bardzo dumny z Thei. Powiedziała, że ty i C. J. jesteście zaręczeni.

– Zaręczeni? Ale... ale to nieprawda.

Wheeler wyjął z kieszeni kluczyki i rzucił je Bonnie Jean.

– Bierz je i uciekaj stąd, dziewczyno, jeśli uważasz, że to cokolwiek rozwiąże.

– Proszę, powiedz Dorothei, że jest mi bardzo przykro. – Wyminęła go pośpiesznie i wyszła z oranżerii. Odebrała płaszcz od pokojówki i wybiegła na zewnątrz. Słyszała, że C. J. ją woła, ale nie zatrzymała się. Zobaczyła go, gdy wsuwała się do czarnej corvetty Wheelera. Stał obok samochodu i gestem kazał jej się zatrzymać. Zignorowała go, zapaliła silnik i wycofała się z podjazdu, po czym skręciła w długą, brukowaną drogę prowadzącą do autostrady.

Była zmarznięta i przemoczona. Na jej włosach i ubraniu osiadł deszcz ze śniegiem. Nic nie widziała przez lzy. Otarła oczy i zauważyła, że przednia szyba jest zamarznięta. W lusterku nad jej głową odbiły się mocne światła innego samochodu. Ktoś za nią jechał, przez cały czas naciskając klakson. Wiedziała, że to C. J. Do cholery, dlaczego nie mógł jej po prostu zostawić w spokoju?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dlaczego ona nie chce się zatrzymać?! Kilkakrotnie już omal nie zepchnął jej z szosy. Padał śnieg z deszczem. C. J. nic przed sobą nie widział i bał się, że za chwilę obydwójce wylądują w rowie.

Poczuł głęboką wdzięczność, gdy na skrzyżowaniu zjechała z autostrady, zwolniła i zatrzymała samochód między całodobową pralnią a salą bilardową Cody'ego. Zaparkował mercedesa obok corvetty Wheelera i wyszedł na zimne, dżdżyste powietrze. Usłyszał obok siebie trzaśnięcie drzwiczek. Bonnie Jean wielkimi susami pobiegła do sali bilardowej. Zawołał ją, ale nie zatrzymała się i zamknęła mu drzwi przed nosem.

Zawahał się. Zimny wiatr przenikał przez jego przemoczony, wieczorowy strój. Chwytał klamkę zziębniętymi palcami i wbiegł do ciepłego pomieszczenia. Szybko rozejrzał się po sali. Nie było tu nikogo oprócz Cody'ego i Bonnie Jean. Niepewnie postąpił o kilka kroków w jej stronę. Siedziała odwrócona do niego plecami, z przygarbionymi ramionami i nisko opuszczoną głową. Roy Orbison śpiewał „Już po wszystkim”

C. J. spojrzął na bar. Cody wpatrywał się w niego z ciekawością w dużych, ciemnych oczach.

– Dobry wieczór, Carter – powiedział, przeciągając słowa. Miał silny akcent z południowej Alabamy. – Ładną noc wybraliście sobie z Bonnie Jean, żeby tu wstąpić.

– Masz dzisiaj coś oprócz piwa? – zapytał C. J., siadając przy barze.

– Mam trochę whisky z prywatnych zapasów – odrzekł Cody. – Ale to nie na sprzedaż.

Wyjął spod lady butelkę Jacka Danielsa i postawił przed Carterem dwie szklanki.

– Chciałbym cię prosić o przysługę – C. J. nachylił się nad barem i zniżył głos. – Muszę porozmawiać z Bonnie Jean sam na sam.

Obydwaj mężczyźni spojrzeli na drugą stronę sali. Bonnie Jean siedziała skulona na krześle, jej szczupłe ramiona drżały. Cody skinął głową i nalał whisky do szklanek.

– Miałem już zamiar zamykać na noc. – Sięgnął do kieszeni i rzucił C. J. pęk kluczy. – Zamknij za mnie.

– Dzięki – odrzekł C. J.

Cody zdjął z wieszaka kożuch i skierował się do wyjścia.

– Wesołych świąt – powiedział już w drzwiach. C. J. zamknął drzwi na klucz, ściągnął wilgotną marynarkę i rzucił ją na bar. Ze szklankami w dłoni przeszedł przez salę. Prezenter radiowy oznajmił, że najbliższe dwie godziny programu poświęcone będą pamięci wielkiego Roya Orbisona. Z głośnika rozległo się „Tylko samotni”

C. J. postawił szklanki na stoliku i usiadł obok Bonnie Jean. Nie podniosła wzroku i wydawało się, że w ogóle nie zauważyła jego obecności.

– Powinnaś zdjąć ten mokry płaszcz – powiedział. W odpowiedzi tylko otuliła się nim szczelniej.

– Pewnie już przemarzałaś do szpiku kości. – Podsunął szklankę bliżej niej. – Wypij. To z prywatnych zapasów Cody'ego.

Skulona, z mokrymi włosami i twarzą zaróżowioną od chłodu, wyglądała jak zagubione, przestraszone dziecko. Wiedział, że jest zmieszana i jest jej wstyd, i czuł się winien.

– Bonnie Jean, tak mi przykro za to, co dzisiaj zaszło.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego ostrożnie.

– Tak, wiem. – Jej głos był przepełniony bólem. Serce C. J. ścisnęło się. Nie zrozumiała, dlaczego było mu przykro, i brała na siebie całą winę.

– Nie żałuję tego, że prawie się kochaliśmy. – Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się wraz z krzesłem. – Przykro mi dlatego, że wybrałem nieodpowiedni czas i miejsce i postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji.

Bonnie Jean ukradkiem otarła łzy z policzków.

– Zawsze przynosiłam ci tylko wstyd i kłopoty. Kiedyś... i teraz.

Przysunął bliżej swoje krzesło i pochwycił jej dłonie, zanim zdążyła je cofnąć. Czuł, że drży i oddycha z wysiłkiem.

– Jestem największym idiotą, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi. Miałaś rację, gdy mi powiedziałaś, że walczę z sobą samym.

Bonnie Jean podniosła dłoń do ust, usiłując powstrzymać szczykowanie zębami i dreszcze.

– Co się dzieje, C. J. ? Nic już nie rozumiem. Skąd ta nagła zmiana uczuć?

– Dzisiaj, przed przyjęciem, matka powiedziała mi o czymś, o czym powinna mi była powiedzieć wiele lat temu.

Bonnie Jean wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Co... co ci powiedziała?

– Prawdę. – C. J. podniósł się i pomógł jej wstać, nadal trzymając jej drobne, zimne dłonie w swoich.

– O tych... dziesięciu tysiącach dolarów?

– Tak.

– Wiesz, że nie prosiłam o te pieniądze i nigdy nie zobaczyłam z nich ani centa?

– Wiem.

Zachwiała się. Podtrzymał ją i przyciągnął do siebie. Zauważył, że drży jak liść.

– Chodź, kochanie, musisz zdjąć ten przemoczony płaszcz.

Posłusznie, jak potulne dziecko, pozwoliła mu rozebrać się z płaszcza, ale gdy znów chciał ją wziąć w ramiona, stawiała opór.

– Czy matka powiedziała ci o Bubbie?

– Powiedziała mi to, co wiedziała. – Znów chciał ją objąć i znów się odsunęła.

– Dlaczego mi wszystkiego nie wyjaśniłaś? – Postąpił krok w jej stronę, ale gdy zauważył, że się uchyliła, zatrzymał się. – Na litość boską, Bonnie Jean, dlaczego mnie nie zmusiłaś, żebym to zrozumiał? Jak mogłaś pozwolić, żeby matka i Sally zniszczyły to, co było między nami?

– Nawet teraz tego nie rozumiesz, prawda? – Cofnęła się pod ścianę, oparła rozwarte dłonie na gładkiej boazerii i wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić.

– Przez osiemnaście lat oboje przechodziliśmy piekło! – Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jak bardzo był zły. Zły na Bonnie Jean.

– A ty? – wykrzyknęła, wyciągając przed siebie dłonie w błagalnym geście.

– Odebrałaś mi jedyną miłość, zniszczyłaś moje życie, sprawiłaś, że już nigdy nie byłem w stanie pokochać.

– A jak sądzisz, co ty zrobiłaś mnie? Gdybyśmy mogli zacząć od początku... – Oderwała się od ściany i zaczęła nerwowo chodzić po sali. – Ale nie możemy. Nic nie zmienia przeszłości.

Przystanąła przy jednym ze stołów bilardowych i przycisnęła ręce do piersi. Oczy miała wilgotne od łez.

– Zawsze pragnęłam tylko ciebie. Tak bardzo cię kochałam.

– A teraz? – zapytał, podchodząc do niej wolno i ostrożnie.

– Co... co teraz?

– Czy nadal mnie kochasz?

– Czy chcesz... chcesz... spróbować jeszcze raz? – Nie miała odwagi zapytać, czy on nadal ją kocha. Nie zniosłaby zaprzeczenia.

– Pragnę cię. Pragnęłam cię przez osiemnaście lat. Wspominałem wszystko, co było między nami.

– Wspominałeś seks. – Drżącymi palcami przytrzymała się krawędzi stołu.

– Najbardziej szalony, gorący seks, jaki poznałem w życiu. – Stał po przeciwnej stronie stołu, patrząc na nią wzrokiem, w którym błyszczało pożądanie.

– Nie podchodź bliżej – ostrzegła, podnosząc białą bilę ze schludnie ułożonego trójkąta.

C. J. roześmiał się.

– Czego się boisz, kochanie?

– Chcę... chcę spróbować jeszcze raz. Spróbować miłości.

– Seks jest częścią miłości, prawda? – Ostrożnie przysunął się o krok.

– Stój! – Zanim zdążył się zatrzymać, rzuciła w niego bilę. Kula trafiła go w ramię.

– Chcę ciebie, Bonnie Jean. Już, teraz. Tutaj.

– Nie. Nie tak. – Zbliżył się o kolejny krok. Rzuciła w niego jeszcze dwie kule. Jedna o centymetr minęła jego głowę, a druga trafiła go w pierś.

– Musimy porozmawiać.

– Porozmawiamy.

Bonnie Jean rzuciła ostatnią kulę i cofnęła się pod wiszący na ścianie rząd kijów bilardowych.

– Jest bardzo wiele rzeczy, które muszę ci wyjaśnić. Wiele rzeczy, o których jeszcze nie wiesz.

– Możemy porozmawiać później. W tej chwili chcę ściągnąć z ciebie tę sukienkę i dotykać cię całe.

– Nie, C. J.

– Chcę cię całować, aż zabraknie mi tchu.

– To nie jest uczciwa gra. – Zdjęła ze ściany jeden kij.

– Chcę dotykać twoich piersi. Chcę cię całować i pieścić, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy. – Był już o metr od niej. Wyciągnęła kij w jego stronę.

– Nie mów tak.

– Ale właśnie takich rzeczy chcesz słuchać, prawda, kochanie? – Koniec kija oparł się o jego pierś. – Do cholery, dlaczego ze mną walczysz, skoro chcesz tego tak samo jak ja?

– Chcę miłości, nie tylko seksu.

– Więc naucz mnie znów kochać – powiedział, odbierając jej kij. Rzucił go na podłogę i przyciągnął Bonnie Jean do siebie.

Jego ostatnie słowa przeważyły. „Naucz mnie znów kochać” ... Trzymał ją w ramionach i czuła, że tu jest jej miejsce – zawsze było. Była kobietą C. J. Moody’ego. Nic i nikt nie mogło tego zmienić.

– Nigdy nie kochałam nikogo innego – powiedziała, patrząc na niego z miłością i pożądaniem.

Jedną ręką ujął tył jej głowy, wplatając palce we włosy.

– To dobrze.

Pragnęła usłyszeć, że on także nigdy nie kochał żadnej innej kobiety, że nadal kochają. Nie powiedział tego, ale teraz już mogła poczekać na te słowa. Jego usta, oczy i całe ciało mówiły jej wystarczająco wiele.

wiele. Poczowała pragnienie tak intensywne, że prawie bolesne. Takie samo pragnienie widziała w jego oczach.

– Żadnych czułych słówek – wymruczał z ustami przy jej szyi. – Żadnych długich, powolnych wstępów. Tylko to!

Łapczywie przywarł ustami do jej ust. Jego mocne, władcze pocałunki sprawiły, że krew w niej zawrzała i coraz gwałtowniej zaczęła pragnąć zaspokojenia. Pocałunki, oddawane z równą namiętnością, stawały się coraz mocniejsze i gorętsze. Pochylił się nad jej piersiami, całując ich krągłe wypukłości w miejscu, gdzie krzyżowały się jedwabne szarfy sukienki.

– Chcę na ciebie patrzeć. – Objął ją w talii, podniósł i posadził na brzegu stołu. – Chcę cię całować, całą.

– Rozpiął sukienkę. Zrzuciła buty i pozwoliła im upaść na podłogę. Obcasy stuknęły o deski i w tej samej chwili otoczyła ich melodia „Pięknej kobiety” Roya Orbisona. Głośne pulsowanie perkusji i gitary zgrało się z pierwotnym rytmem ich własnych zmysłów. C. J. wsunął się między jej kolana i jednym szarpnięciem ściągnął z niej sukienkę aż do pasa. Oczy Bonnie Jean zaszyły mgłą, a usta rozchyliły się w niecierpliwym westchnieniu. Ogarniał ją coraz większy bezwład.

Przesunął dłońmi po jej szyi, ramionach i piersiach. Przywarła do niego, mruczając coś cicho. Uniósł ją lekko i nakrył ustami nabrzmiałą pierś. Krzyknęła głośno. Zdawało jej się, że za chwilę umrze z rozkoszy.

– Jak ja mogłem żyć bez ciebie? Bez tego wszystkiego? – C. J. położył ręce na jej kolanach i podsunął sukienkę aż do bioder. – Pokaż mi, że jesteś moja – powiedział głębokim, zmysłowym głosem. – Tylko moja.

– Nigdy nie należałam do nikogo innego.

– Udowodnij mi to – szepnął jej do ucha. Poczowała wilgotne ciepło jego oddechu. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza i uchwyciła się jego ramion.

Oparł dłonie na jej udach i wsunął palce pod klamerkę pasa do pończoch. Bonnie Jean na wpół siedziała, na wpół leżała przed nim, gotowa na jego przyjęcie. Włosy miała rozpuszczone i w nieładzie, oczy lśniły, piersi unosiły się prowokacyjnie przy każdym oddechu. Nigdy w życiu nie widział piękniejszej kobiety. Rozpinał klamerki z niewiarygodną szybkością.

– Marzyłem o tym.

– Ja też. – Odchyliła się do tyłu i oparła na ramionach.

– Nie wytrzymam już dłużej. Muszę być... w tobie.

– Zsunął pończochę z jednej nogi, odrzucił ją na bok i uczynił to samo z drugą.

– Chcę cię. Chcę cię do końca.

– Kochanie, dam ci wszystko, czego zapragniesz.

– Przywarł do niej swym potężnym torsem, uniósł lekko jej biodra i zsunął białe koronkowe majtki. Poczła przedziwny, podniecający lęk. Niecierpliwie osunął dłoń niżej i dotknął centrum jej kobiecości.

– C. J. – szepnęła, wyprężając całe ciało.

– Dotknij mnie.

– Och... – westchnęła, instynktownie oplatając go nogami. Przyciągnął jej dłonie do swojej piersi.

– Rozepnij mi koszulę.

Szybko odpięła guziki i odsunęła na boki biały, wykrochmalony materiał. Powoli przesunęła dłońmi po jego potężnych ramionach.

– Tracę przy tobie rozum – szepnęła. – Wiesz o tym, prawda?

Przywarł do jej ust z taką siłą, że pochwyciła go za ramiona, żeby nie stracić równowagi. Ogarnięci płomieniem, pogrążali się w sobie coraz bardziej. Ręce przesunęły się ślepo po ciałach, z każdym dotknięciem wzbudzając coraz większą gorączkę.

– Przez osiemnaście lat pragnąłem cię dzień i noc. – A ja ciebie. – Powiodła palcami po jego policzku.

– Każdego dnia przypominałem sobie twój dotyk. Każdej nocy śniłem, że jestem z tobą, znów i znów, i słyszałem, jak krzyczysz moje imię.

Powiodła palcami po gęstych, ciemnych włosach na jego piersi. Jej usta wędrowały po jego ramionach, zostawiając na wilgotnej skórze różowe ślady.

– Kocham cię. – Osunęła dłoń niżej, odpięła pasek przy jego spodniach i rozsunęła zamek błyskawiczny.

– Tak, kochanie... tak.

– Chcę cię. Chcę cię poczuć w sobie. – Już?

– Nie każ mi czekać.

Opuścił ją niżej na stół bilardowy. Oplotła wokół niego nogi i ramiona, cała otwarta na jego przyjęcie, i zapraszająco uniosła biodra w górę.

Przez kilka chwil, które były dla niej torturą, szorstkimi palcami pieścił jej piersi, potem osunął ręce niżej i pochwycił jej biodra. Ugiął lekko nogi w kolanach i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Obydwoje krzyknęli z rozkoszy. Pałace pragnienie wiodło go coraz

głębiej, każdy jego ruch prowadził ją do spełnienia.

– Och, tak! – krzyknęła, bezlitośnie wbijając paznokcie w jego plecy. Ogarnął ją słodki, ekstatyczny bezwład. Ich spocone ciała przylgnęły do siebie jeszcze mocniej.

– Jesteś moja, Bonnie Jean. Moja.

– Zawsze – odszepnęła, czując, jak ich wilgotne ciała stapiają się ze sobą.

Ostatnim gwałtownym pchnięciem doprowadził ją do szczytu rozkoszy. Przywarli do siebie, wspólnie przeżywając kulminację miłości. C. J. podniósł się i zapiął spodnie. Bonnie Jean patrzyła na jego szeroką, męską pierś widoczną pod rozpiętą koszulą. Nawet w snach miłość z nim nie była tak wspaniałym przeżyciem. Na jej ustach pojawił się miękki, zadowolony uśmiech w pełni zaspokojonej kobiety.

– Cody ma łóżko na zapleczu – C. J. ruchem głowy wskazał na uchylone drzwi. – Gdy byłem chłopcem i próbowałem udawać mężczyznę, pozwalał mi tam czasem zostać, jeśli za dużo wypilem.

– Czy zapraszasz mnie do spędzenia z tobą nocy? – Usiadła na krawędzi stołu, nie zawracając sobie głowy próbami przysłonięcia nagości. Pognieciona i wilgotna jedwabna sukienka była zwinięta wokół jej bioder.

– Chcę się z tobą kochać przez całą noc. Powoli i słodko. Szaleńczo i namiętnie. Chcę się znów nauczyć na pamięć każdego centymetra twojego ciała.

Wyciągnęła do niego ramiona.

– Ja też tego chcę, ale najpierw muszę ci powiedzieć... o Bubbie.

Wszystkie mięśnie jego ciała napięły się na wzmiankę o jej nieżyjącym mężu.

– Jeśli chcesz, żebyśmy dzisiaj porozmawiali, to porozmawiamy. – Zdjął ją ze stołu i trzymał w ramionach. Zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła twarz w zagłębienie obojczyka. C. J. podszedł do drzwi prowadzących na zapleczu, otworzył je kopniakiem i wniósł ją do małego pokoiku bez okien. W blasku światła sączącego się z sali bilardowej widać było wąskie łóżko stojące pod ścianą.

Postawił ją na podłodze i zsunął jej sukienkę aż do kostek, potem sam rozebrał się pospiesznie. Stali naprzeciwko siebie zupełnie nadszy – mężczyzna i kobieta.

Usiedli na łóżku. C. J. wziął ją w ramiona i odchylił do tyłu. Jego potężne ciało osunęło się na łóżko w ślad za nią.

Wyciągnął rękę i okrył ich bawełnianym kocem. Bonnie Jean przytuliła się do niego mocniej.

– Słucham – powiedział.

Nie była pewna, od czego ma zacząć i jak to wyjaśnić.

– Wiesz, że Bubba i ja przyjaźniliśmy się od dziecka.

– Mhm.

– Ale zawsze byliśmy tylko przyjaciółmi. – Położyła dłoń na jego piersi.

– Kiedy to się zmieniło? – Nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, aż do chwili, gdy usłyszał odpowiedź.

– Dopiero po ślubie.

– A wcześniej byłem tylko ja? – Przyciągnął ją bliżej do siebie.

– To, co widziałeś tamtego wieczoru, gdy do mnie przyszedłeś, było zainscenizowane. – Wciągnęła głęboki oddech, żeby uspokoić nerwy. – To był plan matki i Bubby. Wiedzieli, że to jedyny pewny sposób, by nas rozdzielić.

– Cholerna Sally Vickers. – Zacisnął palce na miękkich biodrach Bonnie Jean. – I moja matka.

– Nigdy nie kochałam Bubby.

– To dlaczego wyszłaś za niego za męża? Wiedziała, że teraz powinna mu powiedzieć o Carze Jean, ale lęk zwyciężył. Co będzie, jeśli on jej tego nie wybaczy? Chciała go mieć tylko dla siebie dzisiejszego wieczoru. Obiecała sobie, że powie mu później, ale najpierw musi mu dać szansę odbudowania tego, co stracili.

– Między nami wszystko było skończone – odpowiedziała. – Ty wyjechałeś za granicę. Bubba potrzebował kogoś, kto by się zajął Elaine. Więc... po prostu za niego wyszłam.

C. J. spojrzał na nią. Wiedział, że nie powiedziała mu całej prawdy.

– Czy już wystarczy rozmów na dzisiaj? – zapytał.

– Co takiego? – Zauważyła jego zmysłowy uśmiech i odetchnęła z ulgą, wdzięczna, że o nic nie pytał.

– Nie chcę myśleć o przeszłości. Chcę się zająć tym, co jest teraz.

– Czy to jest nasza druga szansa? – zapytała. – Czy po tylu latach w końcu udało nam się siebie odnaleźć?

– Po tylu latach, moja pani, nabrałem trochę rozumu. Nie wiem, czy będę potrafił znów nauczyć się kochać. Przez osiemnaście lat budowałem w sobie mur nienawiści.

– Och, C. J., to ja byłam temu winna, prawda?

– Jeśli ktokolwiek potrafi to zmienić, Bonnie Jean, to tylko ty.

– Spróbuję. Mam zamiar bardzo się postarać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bonnie Jean spróbowała się poruszyć, ale poczuła, że przygniata ją ciężkie, owłosione ramię. Powoli otworzyła oczy i ujrzała nad sobą zagrzebiony sufit pokoiku u Codye'go. Odwróciła głowę i spojrzała na mężczyznę, który spał obok niej. Leżał na boku, a ona na plecach. Ciepło promieniujące z jego nagiego ciała na nowo roznieciło pożądanie, którego długie godziny nocy i wczesnego poranka nie zdołały zaspokoić.

Nie mogła oderwać oczu od C. J. Na jego twarzy ocienionej jednodniowym zarostem malował się spokój. Brzuch i piersi miał odkryte, koc zsunął się na biodra. Gładkie podbrzusze przecinała wyraźna blizna. Bonnie Jean z wahaniem wyciągnęła rękę i dotknęła wypukłej rysy. C. J. westchnął głęboko. Szybko odsunęła dłoń, ale on nie otworzył oczu ani nie poruszył się, uznała więc, że śpi, i wpatrywała się w niego. Naraz, bez ostrzeżenia, coś uniosło ją z łóżka i znalazła się na nim. Całe jej ciało zadrżało z podniecenia.

– Dzień dobry – uśmiechnął się. – Piękny mamy ranek, prawda?

Roześmiała się, pochyliła głowę i szybko pocałowała go w usta.

– Skąd możesz wiedzieć, czy jest piękny? Tu przecież nie ma okien.

– Do diabła, kobieto, nic mnie nie obchodzi, co się dzieje na zewnątrz, nawet jeśli leżą tam trzy metry śniegu. Ranek jest piękny tutaj, w tym łóżku. – Przesunął rękami po jej biodrach i przycisnął ją do siebie. – I z każdą chwilą jest coraz lepiej.

– Chciałabym wiedzieć tylko jedno – powiedziała, opierając ręce po obu stronach jego głowy. – Jak to możliwe, żeby czterdziestoletni staruszek miał tyle energii? – W jej oczach ukazało się rozbawienie, a na nabrzmiałych od pocałunków ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Staruszek, tak? – zaśmiał się głośno, prężąc się w jej stronę. – Ja ci pokażę staruszką!

Uniósł ją nieco i wszedł w nią przepelniony pożądaniem, którego poprzednie godziny nie zdołały w pełni nasycić. Zawsze było tak samo. Ich miłość była niepohamowana i intensywna aż do bólu. I nigdy nie mieli jej dosyć.

Szybko dopasowała się do jego rytmu i zaczęła go uczyć nowego tempa. Wolniej, głębiej, mocniej. Z ustami wciąż na jej piersiach pieścił dłońmi jej miękkie biodra i uda, aż poczuł, że nie jest w stanie wytrzymać tego dłużej. Ich ruchy stawały się coraz szybsze. Rozkosz Bonnie Jean rosła nieprzerwanie.

– Szybciej, szybciej – wymruczała, odrzucając głowę do tyłu i przesuwając językiem po ustach. – Szybciej. Jeszcze. Ile tylko możesz.

Ostatnim energicznym pchnięciem doprowadził ich oboje do spełnienia. Znieruchomieli, wyczerpani i bezwładni. Nadal leżała na nim, z twarzą wtuloną w jego wilgotną pierś. Gładził ją lekko po głowie, dziękując Bogu, że znów znalazła się w jego życiu.

Przez dłuższą chwilę leżeli zupełnie nieruchomo. C. J. ułożył Bonnie Jean na łóżku obok siebie i pocałował ją lekko w nos.

– Umieram z głodu – rzekł. – Mógłbym zjeść konia z kopytami.

– Nie przypuszczam, żeby Cody trzymał tu zapas koniny, ale na pewno ma ekspres do kawy. – Bonnie Jean podniosła się, spojrzała na swoje nagie ciało i rozejrzała się po pokoju.

– Zgubiłaś coś?

– Ubranie – roześmiała się.

C. J. też się podniósł, zupełnie nagi.

– Tak, zdaje się, że moje ubranie też gdzieś po drodze zginęło. – Podniósł z podłogi wymiętą koszulę i rzucił ją Bonnie Jean. – Nałóż to i napijemy się kawy. Gdy już się obudzimy na dobre, odwiozę cię do domu i pozwolę ci się nakarmić.

Narzuciła na siebie koszulę, zostawiając trzy górne guziki odpięte. Rękawy były o wiele za długie, a cała koszula sięgała jej do połowy uda.

– Może powinieneś zadzwonić do domu i powiedzieć Dorothei i Wheelerowi, że jeszcze żyjesz?

C. J. potrząsał spodniami w nadziei, że w ten sposób je wyprostuje.

– Zadzwonię i powiem im, że przyjedziemy wieczorem na kolację świąteczną.

– Och, C. J., jesteś pewny? To znaczy...

– Wierz mi, matka będzie zachwycona. – Pociągnął Bonnie Jean w ramiona i pocałował ją lekko w usta. – Uzna to za dowód przebaczenia.

– Ja przebaczyłam jej już dawno. – Bonnie Jean ujęła twarz Cartera w dłonie. – Zrobiła to, co zrobiła, bo cię kochała.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do sali bilardowej.

– Kawa. Potrzebuję kawy.

Klepnął jej nagi pośladek i poszedł za nią do baru. Radio, które zapomnieli wyłączyć poprzedniego wieczoru, grało właśnie „Życzymy wam wesołych świąt”. C. J. z ciemnoczerwonym kubkiem w ręku podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz przez zaparowaną szybę.

– Nie ma słońca – powiedział. – Ale nie pada i droga wygląda nieźle.

Wrócił do baru. Bonnie Jean nalala mu do kubka parującej czarnej kawy. Teraz jest właściwa chwila, żeby porozmawiać, pomyślała. Usiadła obok C. J., postawiła kubek na kontuarze i zwróciła się twarzą do niego.

– Co dla ciebie znaczyła ostatnia noc i ten poranek? – zapytała. – Co będzie z nami dalej?

Patrzył na jej twarz. No cóż, powiedział sobie, ma prawo wiedzieć, co myślę i jak się czuję. Problem polegał na tym, że sam nie był tego pewien. Pragnął jej i bardzo chciał znów ją pokochać, ale czy nadal był zdolny do miłości?

– Kochanie się z tobą było czymś najlepszym, co mi się przytrafiło w ciągu ostatnich osiemnastu lat – przyznał szczerze. – Nadal pragnę cię tak samo jak kiedyś.

– Wiem o tym. – Nerwowo pocierała jedną dłoń o drugą, przesuwając kciukiem po wewnętrznej stronie palców. – Ze mną jest tak samo.

– Obydwoje wiemy, że nie możemy zmienić ostatnich osiemnastu lat.

– Ale możemy zmienić teraźniejszość i przyszłość. – Ja... chcę, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. – Zawahał się przez chwilę, bojąc się jej reakcji. Nie chciał jej znowu zranić. – Ale ja jestem twardy. Czasem zimny i niewrażliwy.

Próbowała zaprotestować, ale położył palec na jej ustach.

– Cśśś... kocham matkę i wuja Wheelera, i kiedyś kochałem ciebie. Ale nigdy nie

kochałem nikogo więcej.

– A twoja żona?

– Między Kathie Lou a mną nie było miłości. Szanowałem ją i lubiłem, ale nie kochaliśmy się.

– Więc dlaczego... – Bonnie Jean zareagowała z mieszaniną ulgi i smutku. Przygotowana była, że usłyszy, jak bardzo C. J. kochał swoją żonę i jak doskonale było ich małżeństwo. Teraz ucieszyła się egoistycznie, że nigdy nie kochał innej kobiety, ale myśl o tym, że znosił małżeństwo bez miłości, sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu.

Łagodnie otarł łzy z jej policzków i pocałował ją w czoło.

– Nie płacz nade mną, kochanie. Wiedziałem, co robię, gdy zawierałem to małżeństwo. Kathie Lou też. Chodziło o partię między pieniędzmi i starymi nazwiskami. Poza tym... oboje chcieliśmy mieć dziecko.

Bonnie Jean zmartwiła i poczuła dreszcz. Na wzmiankę o dziecku zareagowało całe jej ciało. Dziecko C. J. Czy on jej kiedykolwiek wybaczy, gdy usłyszy prawdę o Carze Jean? Ona sama nigdy nie przestała siebie winić. Nie potrafiła teraz spojrzeć mu w oczy w obawie, że on wyczyta w jej spojrzeniu ponury sekret.

– Oczywiście, nie wiedzieliśmy wtedy, że Kathie Lou nie może mieć dzieci.

– Przykro mi – powiedziała Bonnie Jean szczerze. Pomyślała, że C. J. powinien mieć dziecko, które stałoby się dziedzicem rodziny Yanceyów-Moodych.

– Słyszałem, że ty miałaś dziecko. – Zdawał sobie sprawę, że te wspomnienia są dla niej bolesne, ale musieli porozmawiać o wszystkim, co zdarzyło się podczas długich lat rozłąki.

– Tak. – Nie mogę mu teraz powiedzieć, pomyślała. Proszę cię, Boże, daj mi jeszcze trochę czasu.

– To musiało być okropne dla ciebie i Bubby, gdy ją straciliście. – C. J. wyciągnął ramię, chcąc objąć Bonnie Jean, ale ona odsunęła się i wstała.

– Nie mogę mówić o naszej... mojej córce. Nie teraz. Później. Później wszystko ci opowiem. – Nerwowo zaczęła chodzić po pomieszczeniu. C. J. stanął za nią przy frontowym oknie i otoczył ramionami.

– Czy twoje małżeństwo z Bubbą było udane? Poruszyła się i oparła głowę na jego piersi. – Było koszmarem. Powinniśmy byli pozostać tylko przyjaciółmi.

– Dlaczego, do diabła, wyjechałaś do Nashville i wysłałaś za niego?

– Wydawało mi się wtedy, że to najlepsze, co mogę zrobić. – Nie mogła mu teraz powiedzieć, że właśnie wtedy przekonała się, iż jest w ciąży i gotowa była zawrzeć pakt z samym diabłem, byle tylko móc urodzić to dziecko. – Praktycznie to ja wychowałam Elaine. Miała wtedy zaledwie dziesięć lat.

– Co wam nie wyszło?

– Bubba wiedział, że kochałam ciebie, i to... no cóż, to wpłynęło na nasz związek. – Nie była mu w stanie powiedzieć, że za każdym razem, gdy Bubba jej dotykał, kurczyła się obronnie. Jedynym sposobem, by jakoś znieść seks w małżeństwie, było wyobrażanie sobie, że mężczyzna wchodzący w jej ciało, to mężczyzna, którego kocha.

– Tak, rozumiem. Kathie Lou też wiedziała o tobie.

– Skąd? Kto mógł być na tyle okrutny, by jej powiedzieć?

– Ja sam.

– Co takiego?

– Za pierwszym razem, gdy się z nią kochałem, nazwałem ją twoim imieniem.

W sali bilardowej zapadła zupełna cisza. Bonnie Jean i C. J. stali objęci, pocieszając się wzajemnie, desperacko próbując zmniejszyć ból przeszłości, której żadne z nich nie było w stanie zmienić.

C. J. poprowadził Bonnie Jean z jadalni do salonu i posadził ją na wiktoriańskiej sofie przed kominkiem. Cedrowe bale paliły się jasnym płomieniem, miniaturowe, białe światełka zdobiące ponad dwumetrową choinkę mrugały wesoło, a cały pokój przesycony był zapachem igliwia.

– Czy ktoś ma ochotę na drinka, zanim rozpakujemy prezenty? – zapytała Dorothea, siadając na ciemnozielonym, aksamitnym fotelu obok sofy.

– Później napijemy się szampana, Theo – powiedział Wheeler, stając za oparciem jej fotela. – Zobaczmy teraz, co przyniósł nam Święty Mikołaj.

C. J. mrugnął do Bonnie Jean i ukląkł przed ogromną choinką.

– To dla ciebie, wuju Wheelerze. – Podał Wheelerowi prezent od siebie – staroświecki pistolet do jego dużej kolekcji. – A to dla ciebie, mamó. – Wręczył jej kolczyki z szafirów i brylantów.

C. J. rozdawał prezenty jeden po drugim, aż w końcu pod choinką pozostały tylko trzy niewielkie paczki. Podniósł je wszystkie naraz i położył na kolanach Bonnie Jean.

– Otwórz najpierw prezenty od wuja Wheelera i mamy – powiedział, układając pakunki na jej kolanach w odpowiedniej kolejności. – Mój zostaw na koniec.

– To dla mnie? – Bonnie Jean poczuła, że za chwilę się rozplacze. – Ale... aleja nie mam nic dla ciebie... ani dla twojej mamy, a prezent dla Wheelera zostawiłam w domu.

– Nic nie szkodzi – odrzekła Dorothea. – Możesz mi dać dwa prezenty za rok.

– Nie... nie wiem, co mam powiedzieć.

– Otwórz je. – Wheeler oparł dłonie na ramionach Thei i uścisnął ją z uczuciem. – A potem możesz powiedzieć: dziękuję.

Rozpakowała najpierw prezent od Wheelera. Była to pozytywka, która grała „Clair de lune” Debussy’ego.

– Och, Wheelerze, jakie to piękne. Dziękuję ci.

– Proszę bardzo. Tak myślałem, że ci się spodoba. Nerwowymi ruchami rozpakowała prezent od Dorothei, owinięty w srebrny papier i przewiązany białą wstążeczką. Pod ochronną warstwą bibułki znalazła malutkie pudełeczko. Sięgnęła do środka i wyjęła naparstek.

– To emaliowany naparstek. Błękitna Wierzba.

– Głos Dorothei drżał. Bonnie Jean zauważyła wyczekujący wyraz jej oczu. Zdała sobie sprawę, jak ważne było dla matki C. J., żeby prezent jej się spodobał.

– Jest piękny, pani Mo... Dorotheo. Już tylko cień nerwowości pozostał w głosie Dorothei, gdy odpowiadała:

– To z mojej kolekcji. Jeden z moich ulubionych. Pomyślałam... pomyślałam sobie, że może ty też mogłabyś zacząć je zbierać. To znaczy, gdybyś chciała.

– Spojrzała na Bonnie Jean, szukając aprobaty.

W oczach kobiety zalśniło wzruszenie.

– Uważam, że to świetny pomysł. Ale, oczywiście, będziesz mi musiała powiedzieć, jak się do tego zabrać, gdzie się je kupuje i tak dalej.

– Och, kochanie, zrobię to z przyjemnością. – Dorothea z uśmiechem otarła łzy z oczu.

C. J. podał Bonnie Jean ostatni prezent.

– Jeszcze tylko to, a potem Wheeler i ja pójdziemy po szampana. Chyba wszystkim nam zdarzyło się w tym roku coś, co powinniśmy uczcić.

Pudełko, które Bonnie Jean trzymała w ręku, było małe, prostokątne i dosyć cienkie. Nie miała pojęcia, co to takiego, ani kiedy C. J. znalazł czas, by to kupić. Otworzyła paczkę. W środku znajdowało się plastikowe pudełeczko, do którego przyczepiona była kartka zapisana dużym, śmiałym pismem Cartera. „Nigdy więcej złych wspomnień. Nigdy więcej nienawiści i cierpienia. Przyszłość będzie taka, jaką sami stworzymy. Naucz mnie znowu kochać”

Bonnie Jean zastygła. Gdy zobaczyła taśmę magnetofonową, rzuciła się w ramiona C. J. i uścisnęła go mocno.

– Tak będzie. Obiecuję – szepnęła i pocałowała go.

– Cóż to jest, na Boga? – zapytała Dorothea.

– Wygląda jak taśma magnetofonowa.

Bonnie Jean w podnieceniu upuściła kasetę na podłogę. Wheeler podniósł ją i przyjrzał się.

– To taśma Patsy Cline.

– Och – powiedziała Dorothea.

Bonnie Jean wyjęła kasetę z rąk Wheelera. Oczy jej błyszczały, a cała twarz jaśniała szczęściem.

– To najpiękniejszy prezent... najpiękniejszy.

C. J. zaśmiał się na widok zdumienia na twarzy matki i zagadkowego błysku w oczach Wheelera.

– Wuju Wheelerze, czas na szampana. – Dziewczyny, zajmijcie pozycje. My zaraz wrócimy – oświadczył Wheeler.

Gdy obaj mężczyźni wyszli z pokoju, Dorothea zwróciła się do Bonnie Jean.

– Chcę ci podziękować za to, że jesteś dla mnie taka miła, kochana. Wiem, że na to nie zasłużyłam.

– C. J. i ja zgodziliśmy się, że obwinianie innych za przeszłość niczego nie zmieni. Każde z nas zrobiło to, co wtedy uważało za najlepsze. – Bonnie Jean ujęła dłoń Dorothei. – Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy twoja akceptacja.

– Od lat nie widziałam, żeby Carter zachowywał się tak beztrósco. Potrafisz go uszczęśliwić.

– Mam zamiar spróbować.

– Szampan, proszę pań – obwieścił Wheeler, wchodząc do salonu.

Rozlał szampana, a C. J. rozdzielił kieliszki. Gdy zaproponował toast, wszyscy wstali.
– Za Nowy Rok i nowe życie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W wieczór sylwestrowy „Cukrowe Wzgórze” tętniło życiem. Już dawno wszystkie miejsca zostały zarezerwowane i spóźnieni chętni musieli odejść z kwitkiem. W wiktoriańskim domu rozbrzmiewał blues; na parterze grała aparatura, na piętrze i w piwnicach muzyka na żywo. Co chwila strzelały korki od szampana.

Carter Jackson Moody IV stał w holu obok kominka. Zegar Crane’a, który Bonnie Jean kupiła na aukcji, tykaniem odmierzał końcowe minuty starego roku. Cóż, pomyślał C. J., Bonnie Jean i Wheeler nie pomylili się. Restauracja odniesie sukces i przysporzy im znacznych dochodów.

Carter zauważył, że Bonnie Jean, dotychczas zajęta rozmową z klientami, idzie teraz w jego stronę. Patrzył na nią z uśmiechem. Wyglądała pociągająco i z klasą, jak prawdziwa dama. I należała do niego. Dobrze było wiedzieć, że gdy po północy zamkną restaurację, ta kobieta znajdzie się w jego ramionach.

Nie mógł teraz oderwać od niej oczu. Szła przez hol powoli, uwodzicielskim krokiem. Ubrana była w zieloną, aksamitną sukienkę, która odkrywała ramiona. Chłodne, krystaliczne dźwięki fortepianu mieszały się z namiętym, zmysłowym chrypieniem saksofonu. C. J. wyciągnął rękę. Bonnie Jean ujęła jego dłoń i pozwoliła poprowadzić się do głównej sali na parkiet taneczny.

Objął ją ramieniem w talii, podniósł jej dłoń do ust i pocałował czule.

– Jesteś olśniewająca.

– Ty też wyglądasz całkiem nieźle – odwzajemniła komplement. Prowadził ją jednocześnie władczo i delikatnie, trzymając tak blisko siebie, że słyszeli wzajemnie bicie własnych serc. Przesunęła dłonią po jego plecach i wplotła palce we włosy na karku. Miała nieprzewartą ochotę przyciągnąć jego twarz do swojej, tęskniła za dotknięciem jego ust. Wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha:

– Zarezerwowałam dla nas jeden z prywatnych pokoi na górze.

Zatrzymał się gwałtownie.

– W takim razie na co jeszcze czekamy?

– Nie teraz – roześmiała się. – Nie mogę stąd wyjść, dopóki nie zamknę restauracji na noc. Później będziemy świętować Nowy Rok sami.

– Nie wiem, czy uda mi się doczekać tego... świętowania.

– Obiecaliśmy, że przywitamy Nowy Rok z Dorotheą i Wheelerem – przypomniała mu.

Westchnął, objął ją mocniej i znów włączyli się w rytm muzyki, ale zanim utwór się skończył, perkusista zaczął wybijać stały rytm, odliczając sekundy pozostałe do północy, i wszyscy przygotowali się na uroczyste przyjęcie pierwszego stycznia.

Pięć... cztery... trzy... dwa... jeden... Szczęśliwego Nowego Roku! Tłum gości oszalał. Setki baloników spadały z sufitu, konfetti sypało się jak suche liście w wietrzny dzień, przeraźliwy odgłos trąbek zagłuszał wesołe okrzyki, a pary zaczęły wymieniać pierwsze noworoczne pocałunki. Bonnie Jean i C. J. popatrzyli na siebie, wspominając wszystkie

wieczory sylwestrowe, jakie spędzili z dala od siebie, i dziękując losowi, że w końcu znaleźli się razem. Bonnie Jean uniosła twarz i ich usta połączyły się. W pierwszej chwili pocałunek był powolny i niepewny, jakby oboje bali się wystawiać na próbę swą silną wolę, ale po chwili było już za późno; ogarnęła ich fala pożądania. Bonnie Jean rozchyliła usta; C. J. przesunął dłońmi po jej plecach aż do bioder i łagodnie przyciągnął ją do siebie. Oboje drżeli z powstrzymanego podniecenia.

– Jeśli mamy się przyłączyć do matki i Wheelera, to teraz jest najlepszy moment... bo za chwilę rzucę się na ciebie tu, na parkiecie – mruknął C. J., ocierając się o nią całym ciałem.

Wypuścił ją z objęć i poprowadził do stolika. Teenie Jeffreys siedziała z głową opartą na ramieniu Wheelera. Dorothea powitała ich uśmiechem. Bonnie Jean usiadła obok niej, C. J. zajął krzesło po drugiej stronie stołu.

– To miejsce stanie się przebojem, dziewczyno – powiedział Wheeler.

– Ja też tak myślę. – Bonnie Jean poklepała go po dużej, ogorzałej dłoni. – Będę teraz musiała spędzać tu dużo czasu, więc mam zamiar dać „Plantację” Elaine jako prezent ślubny.

– Będziesz tu miała pełne ręce roboty. Wheeler nalał szampana do dwóch kieliszków i podał je Bonnie Jean i Carterowi.

– Wypijmy za nowy, wspaniały rok. – Niech każde z nas wzniesie toast – zaproponowała Teenie Jeffreys, przysuwając się bliżej do Wheelera. – Kobiety mają pierwszeństwo.

– Zaczynij ty, skarbie – powiedział Wheeler. Teenie uniosła kieliszek.

– Za rodzinę, przyjaciół i kochanków.

Dorothea gwałtownie złapała oddech, Wheeler roześmiał się z całego serca, a C. J. i Bonnie Jean wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

– Teraz ty, mamó – powiedział C. J..

– Za nowe początki – odrzekła Dorothea, patrząc prosto na Bonnie Jean. Ta zaś nie wahała się, gdy nadeszła jej kolej.

– Za to, by nauczyć się znów kochać.

Chociaż siedzieli z C. J. po przeciwnych stronach stołu, miała wrażenie, że jest w jego ramionach.

– Za nowe pokolenie Yanceyów-Moodych, jeśli Bóg uzna za stosowne nas nim obdarzyć.

– Wheeler jednym haustem wychylił pół kieliszka szampana. Bonnie Jean nie mogła się przemóc, by spojrzeć na C. J. Utkwiła wzrok w Dorothei i zobaczyła w jej oczach łzy.

Carter wstał, żeby wygłosić swój toast. Spojrzenia wszystkich skierowały się na niego.

– Za Bonnie Jean.

Poczuła, że coś ją ściska w gardle. Zadrżała z wrażenia. To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, pomyślała. To nie może długo trwać. Koniec nastąpi, gdy tylko zdobędzie się na zupełną szczerłość wobec C. J. A musiała mu wkrótce wszystko powiedzieć, bo widziała, że on już zaczynał jej ufać może nawet zaczynał znów ją kochać.

C. J. stanął za plecami Bonnie Jean, objął ją i przytulił. Na horyzoncie błyskało lekko pierwsze światło poranka.

Sięgające od podłogi do sufitu okna w pokoju na piętrze „Cukrowego Wzgórza” pokryte były warstewką szronu. Gałęzie wierzby za oknem poruszały się w rytm zimowego wiatru.

Wszędzie panowała zupełna cisza, przerywana jedynie trzaskaniem drewna w kominku.

C. J. wtulił twarz w zagłębienie szyi Bonnie Jean i przesunął ustami po jej policzku.

– Myślę, że nigdy nie powinniśmy wynajmować tego pokoju. Zatrzymamy go tylko dla siebie.

Lekko poruszyła głową, patrząc na romantyczne wnętrze, które stworzyła w ich prywatnej jadalni. Wszystko, od damasceńskich krzeseł po stół z wiśniowego drewna, przystrojony obrusem i serwetkami z białego lnu, od porcelany Haviland po srebra Rogersa i kryształy Waterford, utrzymane było w stylu królowej Anny. Migoczące płomyki świec, płonących w srebrnych lichtarzach, odbijały się w misternie rzeźbionej ramie lustra wiszącego nad sofą.

– Zarezerwujemy ten pokój wyłącznie dla kochanków, na specjalne okazje wymagające romantycznego tła. – Bonnie Jean odwróciła się i stanęła twarzą do C. J. Oczy jej jaśniały miłością. – Już nie pamiętam, kiedy byłam taka szczęśliwa.

– Tyle czasu minęło. – Przesunął dłońmi po jej plecach i biodrach, przyciągając ją bliżej. – Gdy jestem z tobą, uczę się zapominać o przeszłości i wraca do mnie część mnie samego, którą, byłem przekonany, straciłem na zawsze.

– Cokolwiek by się zdarzyło, nie zapomnij o tym, że cię kocham, że zawsze cię kochałam. – Wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Kochanie, zachowujesz się, jakby miało się stać coś strasznego. – Pocałował ją w czubek nosa. – Najgorsze już za nami. Teraz czekają nas tylko dobre czasy.

– Och, C. J., obiecaj, że zawsze będziesz pamiętał, że cię kocham.

– Kochanie, co się dzieje?

– Nic – westchnęła, wędrując ustami po jego szyi. – Obiecaj. Proszę cię.

– Obiecuję – powiedział, przypieczętowując swe słowa pocałunkiem. Pragnął uspokoić jej lęki, ale nie wiedział, co za demon ją prześladowuje i czuł się bezradny. – Czy nie możesz mi powiedzieć, co cię gnębi?

– Nic – skłamała. – Jestem głupia. Wybacz mi.

– Czy obawiasz się, że to – przytulił ją do siebie mocno – i to – pocałował ją z czułym zapamiętaniem – i to – spojrzał jej głęboko w oczy – nie będzie trwało? Czy boisz się, że to zbyt dobre, by mogło być prawdziwe?

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Tym razem już nie zniosłabym utraty ciebie. Moje życie straciłoby wszelki sens.

– Nie wywołujmy kłopotów, Bonnie Jean. Cieszymy się z każdego dnia. Tak daleko zaszedliśmy przez ostatni tydzień. Teraz mamy mnóstwo czasu.

– Mamy dla siebie dzisiejszy wieczór. Jesteśmy sami w pokoju, który urządziłam z myślą o naszej miłości. Chcę pamiętać ten ranek jako doskonały.

Obrysował palcem kontur jej ust.

– Wiec zróbmy wszystko tak, jak należy. Potrzebujemy szampana. I muzyki. – Wysunęła się z jego ramion, podeszła do sekretarzyka stojącego przy oknie i otworzyła szklane drzwiczki, za którymi znajdował się odtwarzacz płyt kompaktowych. Wsunęła do środka krążek i nacisnęła przycisk. Pokój wypełnił się delikatnymi dźwiękami „Sonaty księżycowej”

Beethovena. Zniewalająca melodia, wymowna w swej prostocie, stworzyła romantyczną atmosferę.

– Muzyka – powiedziała i podeszła do srebrnego wiaderka, w którym chłodziła się butelka Dom Perignon. – I szampan.

– Pomyślałaś o wszystkim. – Patrzył na nią, gdy otwierała butelkę i nalewała musujący płyn do dwóch kieliszków. Podeszedł do niej i wziął jeden z jej ręki.

– Za nas.

Bonnie Jean odstawiła swój kieliszek na stół. Ich spojrzenia spotkały się.

– Chcę cię kochać, C. J. Czy mi pozwolisz?

– Czy ci... – Przez umysł przebiegły mu erotyczne obrazy, wizje tak zmysłowe, że wstrzymał oddech i jęknął niewyraźnie.

Powoli, uwodzicielskim krokiem, podeszła do niego. Wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po jego twarzy, uszach, szyi.

– Chcę cię rozebrać. Chcę cię kochać.

– A ja chcę kochać ciebie. – Wyciągnął ramiona, ale ona odsunęła się o krok. – Bonnie Jean?

– Ty będziesz mnie kochał później. Teraz ja chcę obdarować ciebie. Proszę. Pozwól mi sprawić ci przyjemność. – Powiodła dłońmi po jego ramionach i zsunęła z nich marynarkę. Rzuciła ją na podłogę i zaczęła rozpinąć guziki koszuli. Odsunęła ją na boki i pochyliła głowę nad jego piersią, pokrywając ją ciepłymi pocałunkami. Jej nos lekko muskał włosy na jego piersi, język powtarzał kształty mięśni. C. J. zareagował niskim, głębokim pomrukiem.

– Już doprowadzasz mnie do szaleństwa, kobieto. Zatopił dłonie w jej włosach. Nie przestając pieścić ustami jego torsu, osunęła ręce do paska, rozpięła go szybko i jednym zdecydowanym ruchem rozsunęła zamek błyskawiczny spodni.

– Masz piękne ciało. – Musnęła ustami brzydką wypukłą bliznę wyraźnie odznaczającą się na gładkim podbrzuszu. – Chciałabym, żeby moje usta mogły wymazać tę bliznę. Chciałabym, żeby moja miłość mogła odwrócić to, co zrobił ci nóż Bubby.

– Och, kochanie – wymruczał ochryple, kładąc dłonie na jej głowie i naprowadzając ją niżej.

Powoli zsuwała jego spodnie, aż opadły na podłogę. Odsunął je na bok i stał nieruchomo, podczas gdy ona pieściła jego uda. Zatrzymała usta na kolanach i sięgnęła wyżej, wsuwając palce pod gumkę jego slipów.

– Chcę, żebyś był nagi – powiedziała, ściągając ostatnią część garderoby.

Dotknęła go przeciągle ustami, ucząc się smaku i zapachu jego czystej męskości.

– Kochanie, nie. Nie mogę... nie wytrzymam dłużej.

– Pochylił się i postawił ją na nogi.

Patrzyli na siebie z dziko bijącymi sercami.

– Proszę, C. J. Pozwól mi sprawić ci przyjemność.

– Objęła go i całowała w szyję, zataczając językiem kółka na skórze.

– Tylko pod warunkiem, że pozwolisz, bym ja tobie także sprawił przyjemność.

– Później. – Znów rozpoczęła natarcie, schodząc powoli w dół. Zaciśnęła dłoń wokół jego

męskości, napawając się jej siłą, gładząc palcami pieszczotliwie i z miłością wrażliwą skórę.

– Jesteś mój – powiedziała. – Kocham cię. – Usta zastąpiły dłoń. Zaspokoila go i jego rozkosz stała się jej rozkoszą.

Rozbierał ją drżącymi rękami. W pragnieniu, by jak najszybciej ujrzeć ją nagą, porzucił wszelką delikatność. Rozebrał ją z mieszaniną czułości i brutalności i położył na podłodze przed kominkiem.

– Tracę przy tobie głowę, kochanie – powiedział, pochylając się nad nią. – Wiesz o tym, prawda?

Gdy wyciągnęła do niego ramiona, pochwycił jej przeguby i przytrzymał nad głową.

– Moja kolej.

– C. J. ?

– Chcę, żebyś dla mnie oszalała. Chcę cię widzieć rozpaloną. – Pochylił głowę nad jej piersiami i językiem zataczał kółka wokół sutka. Drażnił ją, aż z jej rozchylonych ust wyrwał się okrzyk pożądania.

– Proszę cię. Teraz – wyprężyła biodra w jego stronę. – Już.

Wsunął dłoń między jej uda. Palce wśliznęły się w jej zapraszające ciepło.

Pieszcząc ją palcami, przywarł ustami do jej piersi. Poruszała się niespokojnie pod jego ciężarem, mrużąc coś niewyraźnie w gorączce pragnienia.

– Już. Proszę cię. Już.

– Chcesz mnie, prawda? – Ocierał się o nią całym ciałem, wciąż jednak odmawiał jej tego, czego pragnęła najbardziej.

– Tak. – Wyprężyła się, całą sobą błagając o jego ciało. – Powiedz mi to. Chcę to usłyszeć.

Jęknęła, gdy poczuła go przy sobie, jego ciepły oddech na swych piersiach.

– Byłeś pierwszy – szepnęła bez tchu. – Chcę, żebyś był ostatni.

Wszedł w nią z namiętnością, która zdumiała ich oboje. Z każdym silnym ruchem ciała coraz bardziej brał ją na własność, zacierając wspomnienia o każdym innym mężczyźnie.

– Nikt inny nie liczył się nigdy dla nas obojga. Ich miłość stała się hymnem na cześć życia. Radość i pożądanie mieszały się w niej tak subtelnie, że spełnienie, gdy już nadeszło, stało się zaledwie początkiem. Dreszcze ekstazy wstrząsały nimi raz za razem, aż wreszcie uspokoili się, wyczerpani i nasyceni. Na zewnątrz słońce świeciło jasno i cały świat witał Nowy Rok. W pokoju, na piętrze „Cukrowego Wzgórza”, Bonnie Jean Harland spała w ramionach ukochanego mężczyzny. Bezpieczeństwo miłości odpędziło daleko wszelkie lęki i niepewność.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Styczniowe słońce stało już wysoko na niebie, gdy C. J. i Bonnie Jean dotarli do jej domu na Cukrowym Wzgórzu. Zanim wzięli prysznic, ubrali się i zasiedli do spóźnionego śniadania, pierwszy dzień Nowego Roku zbliżał się już do końca.

Bonnie Jean postawiła przed C. J. drugi talerz placków i naląła im obojgu trzecią filiżankę kawy. Odchyliła się na oparcie krzesła, patrząc na Cartera. Po prysznicu, ogolony, wyglądał świeżo i czysto, ale pomięte ubranie nadawało mu nieco niedbały wygląd.

Kochała tego mężczyznę całym sercem i całą duszą. Nigdy nie istniał dla niej nikt inny. Nie była pewna, czy teraz odważy się powiedzieć mu prawdę o ich dziecku i zaryzykować, że znów go utraci. Co by się stało, gdyby mu nie powiedziała? Czy miałyby to jakieś znaczenie?

C. J. ujął jej dłoń ponad stołem.

– Wyglądasz bardzo poważnie.

– Po prostu myślę. Wspominam.

Wstał i obszedł stół dokoła. Łagodnie, lecz stanowczo ujął ją za ramiona i podniósł z krzesła.

Pozwoliła na to wiedząc, że może to być ostatni raz. Przywarła do niego ze świadomością, że nadszedł czas na wyznanie prawdy. Kochała go tak bardzo, że nie mogła już dłużej ukrywać swojej tajemnicy.

– Muszę ci coś powiedzieć, coś, co dotyczy nas obojga.

– Cokolwiek by to miało być, możesz mi powiedzieć. – Posadził ją na krzesło i przyklęknął obok. – Ty chyba myślisz, że nie uda nam się przezwyciężyć przeszłości, aleja...

– Nie wiesz jeszcze wszystkiego. – Te słowa wyrwały jej się mimowolnie.

Spojrzał na nią. Wyraz jej twarzy zaniepokoił go. Ukrywała coś, jakiś mroczny sekret, który ją zatrząsał.

– W takim razie powiedz mi.

– Nie wiem, czy to zrozumiesz. Może znowu zaczniesz mnie nienawidzić. – Spuściła głowę.

– Czy to o Bubbie?

– Nie. To dotyczy mojej córki.

Nie wiedział, co chce powiedzieć, ale nie chciał tego usłyszeć. Nie chciał nic wiedzieć o dziecku, które miała z Bubbą Harlandem. Najgorsze chwile w jego życiu nadeszły wówczas, gdy dowiedział się o jej dziecku.

– Co to takiego?

Och, Boże, od czego powinna zacząć? Jak ma mu powiedzieć?

– Była taka piękna i kochałam ją najbardziej ze wszystkiego na świecie.

Przeszył go ból. Kochała dziecko Bubby Harlanda.

– Musiało być ci bardzo ciężko, gdy ją straciłaś.

– Myślałam, że zwariuję. – Wróciły do niej wspomnienia tak wyraziste i bolesne, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. – Elaine nie miała jeszcze nawet dwunastu lat, ale to ona

uratowała mi życie. Musiałam... musiałam się nią opiekować. Była ode mnie zależna.

– A co z Bubbą? Nie pomógł ci? – C. J. podniósł się i zaczął chodzić po pokoju.

– Nie było go, gdy Cara Jean umarła. Prawie nigdy go nie było. – Bonnie Jean zaplotła dłonie na ramionach, by powstrzymać dreszcze. – Wyjechał gdzieś ze swoimi przyjaciółmi muzykami na występy w jakichś barach na końcu świata, w dziurach zabitych deskami.

– Cara Jean? – Imię dziecka dźwięczało mu w głowie jak dobrze znana melodia. Cara Jean. Cara Jean. Dobry Boże, czyżby ona nazwała swoje dziecko po nim? Po nich obojgu?

– Miała osiemnaście miesięcy. Była ładna. Bystra. Mówiła i chodziła. Zaczynała już składać zdania. – Bonnie Jean mówiła dalej, nieświadoma, że C. J. wciąż na nowo powtarza imię dziecka i patrzy na nią tak, jakby ją widział pierwszy raz w życiu. – Umiała powiedzieć „Konik jedzie do miasta”. To dlatego, że huśtałam ją na kolanie i mówiłam wierszyk o... Przeziębła się. To było po prostu przeziębienie.

– Dlaczego nazwałaś ją Cara Jean? – zapytał C. J. Bonnie Jean podniosła na niego wzrok. W jego oczach ujrzała pytanie i przeblysłk zrozumienia.

– Nazwałam ją po nas.

– Dlaczego? – Pochwycił ją za ramiona i jednym szarpnięciem postawił na nogi. – Dlaczego nazwałaś córkę Bubby Harlanda moim imieniem?

– Znasz już odpowiedź.

– Powiedz mi. – Potrząsnął nią kilka razy. Jasnoniebieskie oczy błagały ją o prawdę.

– Ona nie była córką Bubby Harlanda. Cara Jean była twoja.

– Moja? – C. J. rozluźnił uścisk, przesunął dłońmi po jej ramionach i ujął za nadgarstki.

– Nie wiedziałam, że byłam w ciąży, gdy... – Nie potrafiła się przemóc i spojrzeć na niego, bała się zobaczyć w jego oczach cierpienie i niechęć. – Gdy się dowiedziałam, ty już wyjechałeś. Wtedy... poszłam do Dorothei i błagałam ją, żeby dała mi twój adres albo telefon. Ale nie chciała. Powiedziała, że dostałeś pracę w jakiejś gazecie nowojorskiej i wyjechałeś za granicę jako korespondent.

– Nie powiedziałaś jej, że jesteś w ciąży?

– Powiedziałam. – Wyciągnęła do niego ramiona, ale usunął się z zasięgu jej drżących rąk.

Szalała w nim ślepa wściekłość.

– Ona wiedziała, przez te wszystkie lata?! I wuj Wheeler?

– Nie. Proszę, nie obwiniaj ich. Twoja matka... Wheeler – oni nie wierzyli, że to dziecko było twoje. Oni... oni myśleli, że zaszłam w ciążę z Bubbą i chciałam cię złapać na dziecko.

– Wyszłaś za niego, bo byłaś w ciąży z moim dzieckiem i nie miałaś jak się ze mną skontaktować? – Prawda była niemal nie do zniesienia. Dowiedział się, jaka była rola jego rodziny w zmuszeniu Bonnie Jean do małżeństwa bez miłości. Uświadomił sobie, że córka, której nigdy nie widział, była dla niego na zawsze stracona. Przyznawał przed sobą, że cieszył się, tak, cieszył się, iż to dziecko było jego.

– Bubba i ja zawarliśmy układ. – Bonnie Jean podeszła do niego i położyła rękę na jego plecach. Poczuła, że zeszywniał. – On, ja, Elaine i dziecko mieliśmy stworzyć rodzinę. Niestety, to wszystko się nie ułożyło. Wiedział, że go nie kochałam, i... i nie potrafiłam się

przełamać, by z nim sypiać. Nie dotknął mnie aż do chwili, gdy urodziła się Cara Jean.

– Czy traktował cię źle... albo dziecko?

– Nie, na początku nie, i nigdy fizycznie.

– Opowiedz mi o tym.

– Bubba kochał mnie na swój sposób, i bolało go, że nie byłam w stanie odwzajemnić jego uczucia. Wiedział, że ja nigdy... nigdy o tobie nie zapomniałam.

– A moja córka? Jakie uczucia miał wobec mojej córki?

– Prawie jej nie zauważał, ale to nie miało znaczenia, bo bardzo rzadko był w domu.

C. J. odwrócił się twarzą do Bonnie Jean. Stali w małej kuchni i patrzyli na siebie. Przez okno wpadało do pomieszczenia jasne światło słońca. Potrzebowała i pragnęła jego pociechy, ale nie śmiała o nią prosić. Najbardziej ze wszystkiego pragnęła poczuć wokół siebie jego ramiona.

– Co jej się stało? – zapytał. – Dlaczego umarła? Teraz zacznie mnie nienawidzić, pomyślała Bonnie Jean. Gdy mu powiem, że śmierć Cary Jean była moją winą, nie będzie mi w stanie przebaczyć, tak jak ja sama nie potrafiłam sobie tego wybaczyć.

– Przeziębła się. Dawałam jej tylenol i lekarstwa na przeziębienie dla dzieci, sprzedawane bez recepty. – Bonnie Jean przeszła kilka kroków w stronę drzwi. Wyrzała na werandę, ale nie docierało do niej nic prócz wspomnień.

– Pracowałam na pół etatu jako kelnerka, sąsiadka w tym czasie doglądała Elaine i Cary Jean. Bubba zwykle wyjeżdżał na kilka tygodni i nie miałyśmy pieniędzy nawet na jedzenie. Ja... nie mogłam sobie pozwolić na lekarza.

– Do cholery! – Myśl o jego córce i Bonnie Jean samotnych, głodnych i w potrzebie, zraniła Cartera bardziej niż wszystko inne. Rodzina Yanceyów-Moodych miała mnóstwo pieniędzy, a jego własne dziecko pozbawione było podstawowych rzeczy.

– Przeziębienie pogarszało się i w końcu zabrałam ją do bezpłatnej kliniki. – Bonnie Jean oparła czoło o zimną szybę w drzwiach. – To była moja вина. Powinnam zabrać ją tam wcześniej. Ale... ale myślałam, że to tylko przeziębienie. Musiałam pożyczyć pieniądze od znajomej kelnerki, żeby kupić tylenol i syrop na kaszel.

– Czy... Cara Jean... – Wymawianie jej imienia sprawiało mu ból. – Czy Cara Jean miała zapalenie płuc?

– W bezpłatnej klinice było tak... było tak wielu pacjentów, tyle chorych dzieci. Kazali nam czekać.

C. J. chciał objąć Bonnie Jean, otoczyć ją ramionami i dać jej pociechę, której tak wyraźnie potrzebowała. Nie mógł się jednak przełamać, by jej dotknąć. Rozpaczliwie pragnął dzielić z nią cierpienie, ale nie potrafił. Jeszcze nie. Najpierw musiał sobie poradzić z własnym bólem.

– W końcu lekarz ją zbadał. – Bonnie Jean poczuła dziwną pustkę w głowie.

Wspomnienie tamtego i następnych dni żyło w niej w postaci bólu, który ani na chwilę nie ustępował, i który odczuwała każdego dnia.

– Zanim lekarz ją zobaczył, była już cała rozpalona. Natychmiast odesłał ją do szpitala.

– Co jej było?

– Zapalenie opon mózgowych. – Jak... jak długo żyła, po tym, gdy... – Natychmiast podano jej antybiotyki, ale... było za późno. Za długo czekałam z zabranieniem jej do kliniki. Ja... pozwoliłam jej umrzeć. – Bonnie Jean odwróciła głowę. Widziała ostro, łązy nie zacierały jej obrazu. Wzięła głęboki oddech i spojrzała prosto w oczy Cartera. – To moja wina, że umarła, i masz pełne prawo nienawidzić mnie za to.

Stał nieruchomo i patrzył na nią. Wolałaby, żeby zaczął krzyczeć, żeby wyładował swój gniew, żeby powiedział, iż nigdy jej nie wybaczy. Wszystko byłoby lepsze od tego zimnego, oskarżycielskiego wyrazu jego oczu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jesteś w Tuscumbii od czterech lat. A jeszcze wcześniej wiedziałaś, jak się ze mną skontaktować. Powinnaś była powiedzieć mi o Carze Jean już wiele lat temu. – Znowu poczuł się zdradzony – inaczej, ale równie boleśnie jak wtedy, gdy sądził, że ukochana kobieta zrobiła z niego głupca.

– A czy uwierzyłbyś mi? – Spojrzała mu w oczy i wyczytała z nich odpowiedź.

– Nie, nie uwierzyłbym ci.

Podniósł płaszcz z oparcia kuchennego krzesła, przerzucił go przez ramię i podszedł do Bonnie Jean. Zawahał się przez chwilę, patrząc na jej ściągniętą bólem twarz, po czym wyminął ją i wyszedł z domu.

Patrzyła za nim, ogłuszona. Wiedziała, że będzie jej nienawidził, że wyjdzie i nigdy nie wróci. Zasłużyła sobie na to. Popelniła wiele błędów i choć zapłaciła za nie drogo, wyglądało na to, że jeszcze nie dosyć. Tym razem nie będzie już następnej szansy.

Słońce zaczęło opadać na zachodnią stronę nieba i popołudniowy wiatr oziębził się. Niebo było czyste i błękitne. Bonnie Jean stała samotnie na cmentarzu Oakwood. Włożyła zziębnięte dłonie do kieszeni płaszcza.

Taki mały grób. W dniu pogrzebu padał deszcz. Stała na cmentarzu tak długo, że w końcu Bubba zmusił ją do wyjścia. Tęskniła wtedy do C. J. bardziej niż w ciągu dwóch poprzednich lat, bardziej niż przez wszystkie dni, które nastąpiły później. Ale C. J. był wtedy w Azji Południowo-Wschodniej i nic nie wiedział o śmierci swej córki, tak jak nie wiedział o jej życiu. Nienawidziła wtedy Dorothei Moody, Wheelera Yanceya i nawet własnej matki. Było jej łatwiej przetrwać, gdy mogła zrzucić na nich winę. Ale z czasem, gdy stare rany zaczęły się goić, zrozumiała, że chociaż tamci wszyscy mieli swój udział w zniszczeniu jej szczęścia, ona i C. J. także nie byli bez winy. Carter z pewnością jej teraz nienawidzi. Bonnie Jean czuła, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć wyrazu jego twarzy, gdy przeszedł obok niej i wyszedł tylnymi drzwiami. Na zawsze zniknął z jej życia. Tym razem już prawie im się udało. Z Dorotheą i Wheelerem po swojej stronie mogli znaleźć utracone niegdyś szczęście, ale jedna mała tajemnica wszystko zniszczyła. Łzy nabiegły jej do oczu i spłynęły po policzkach. Uklękła przy grobie córki i przesunęła drżącymi palcami po zimnym, różowym marmurze niewielkiego pomnika. Wheeler Yancey zapłacił za ten fantazyjny pomnik w kształcie serca z wygrawerowanymi po obu stronach cherubinami. Oprócz dat urodzenia i śmierci na kamieniu wypisane były jedynie dwa słowa: Cara Jean. I tym właśnie dziecko było. Po prostu Cara Jean. Nie Cara Jean Harland ani Cara Jean Vickers ani Cara Jean

Moody. Była dzieckiem poczętym z miłości, którego narodziny przyniosły matce nadzieję na przyszłość, a śmierć na zawsze zniszczyła część jej duszy.

C. J. skręcił w jedną z wąskich alejek przecinających cmentarz Oakwood. Od wielu już godzin szukał Bonnie Jean i w końcu trafił do miejsca, gdzie nie chciał się znaleźć. Przez ostatnich kilka godzin jeździł po mieście, próbując pogodzić się z tym, czego się dowiedział. W pierwszej chwili ogarnęła go szaleńcza nienawiść. Chciał stanąć twarzą w twarz z matką i wujem, i zażądać od nich wyrównania krzywd. Ale w końcu uświadomił sobie, że obydwójce zapłacili już wysoką cenę za to, co zrobili. Kierowani własnym poczuciem sprawiedliwości, Dorothea i Wheeler sądzili, że go chronią. I teraz, po tych wszystkich latach, żalowali swego błędu na tyle, że zdecydowali się bawić w swatów jego i Bonnie Jean.

Jadąc powoli alejką, C. J. spostrzegł zaparkowany z boku znajomy samochód. Postawił swego mercedesa obok cadillaka i wysiadł. Zobaczył ją. Klęczała obok grobu ich córki i pomimo odległości widział, że płacze. Z wahaniem przeszedł przez alejkę. Im bardziej się do niej zbliżał, tym bardziej przyśpieszał kroku, aż w końcu zaczął biec. Ukląkł obok Bonnie Jean i postawił ją na nogi. Obróciła się gwałtownie, zdumiona jego widokiem.

– C. J. ?

Końcami palców otarł łzy z jej oczu. Stała nieruchomo, wpatrzona w niego i zdumiona jego troskliwością. Objął ją i przytulił do siebie, powtarzając szeptem jej imię.

– Żałuję, że nie miałem okazji poznać naszej córki. Przez ciało Bonnie Jean przebiegł szloch. Przywarła do niego mocniej.

– Była tak podobna do ciebie. Gdy na nią patrzyłam, wydawało mi się, że patrzę na twoją pomniejszoną, żeńską kopię.

– Nie możesz się winić za to, co się stało – powiedział, obracając ją w ramionach tak, że oboje stanęli twarzą do pomnika. – Wiem, że byłaś dobrą matką i zrobiłaś dla niej wszystko, co było w twojej mocy.

C. J. spojrzął na niewielki grób swej córki. Przeczytał wykute w kamieniu słowa i zwrócił się do Bonnie Jean:

– Chcę, żeby wygrawerowano tam jej nazwisko.

– Co takiego?

– Była moim dzieckiem. Zasluguje na moje nazwisko. Nie mogłem jej go dać, gdy żyła, ale mogę to zrobić teraz. – Gorące, słone łzy napłynęły mu do oczu i stoczyły się po twarzy. Kilka kropli zatrzymało się na gęstych węsach. Bonnie Jean uściśnęła go mocno.

– C. J. Moody, kocham cię.

– I ja cię kocham, moja piękna. Kocham cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Ale ja nie chcę wielkiego wesela – powiedziała Bonnie Jean, obracając się w łóżku na bok. Wsparła ramię na poduszce i spojrzała na C. J. Roześmiał się i przesunął palec między jej nagimi piersiami.

– Musimy mieć wielkie wesele. Matka będzie na to nalegać. Poza tym, nie chcesz chyba pozbawić całego miasta tematu do plotek na najbliższych kilka lat.

– Och, Boże. Już słyszę to mielenie językami. „Wyobrażasz sobie, że Bonnie Jean Vickers udało się w końcu usidlić Cartera Moody’ego? Biedna Dorothea musi mieć złamane

serce – i w dodatku obnoszą się ze swoim małżeństwem przed oczami wszystkich, z pompą biorąc ślub w kościele!”

Zamknął jej usta pocałunkiem. Poddawała się natychmiast, wsunęła się w jego ramiona i ułożyła wygodnie na jego muskularnym ciele.

– Wolałbym, żebyśmy wzięli cichy ślub dziś wieczorem, ale myślę, że zasługujesz na uroczystość. Bardzo ekstrawaganckie przyjęcie, na którym będzie obecna cała towarzyska elita Alabamy. Chcę się pochwalić moją narzeczoną.

– Czy mówiłam ci już, zecie kocham? – Pokryła jego piersi i brzuch wilgotnymi pocałunkami.

– Chcę mieć z tobą dziecko – powiedział, ujmując dłonią jej podbródek i patrząc jej w oczy.

– Tak.

– Tym razem będę przy tobie przez cały czas. Razem przejdziemy przez każdą chwilę.

– Każdą chwilę – powtórzyła, po czym ziewnęła i zamknęła oczy.

– Kocham cię. – Pocałował ją w policzek i naciągnął na nich koldrę.

– Ja też cię kocham – wymruczała i zasnęła.

I po raz pierwszy od wielu lat żadne koszmary z przeszłości nie zakłócały jej snu.

EPILOG

– Słowo daję, dziewczyno, wygląda tu jak w kwiaciarni. – Wheeler Yancey rozglądał się po szpitalnej sali, w której leżała Bonnie Jean. – Baloniki pod sufitem, pełno kwiatów i wszystko powiązane niebieskimi wstążeczkami.

– Och, uspokój się, bracie uciszyła go Dorothea, nie odrywając wzroku od trzymanego w ramionach dziecka. – W końcu ty sam przysłałeś połowę tego wszystkiego.

Wheeler stanął przy łóżku Bonnie Jean i spojrzał z podziwem na piastowane przez nią zawiniątko.

– No i co z tego? – odrzekł. – Mój cioteczny wnuk został nazwany moim imieniem. Taka okazja nie zdarza się codziennie. Poza tym – ty chyba przysłałaś więcej kwiatów niż ja.

– W końcu niecodziennie kobieta po raz pierwszy zostaje babcią – odparła Dorothea uśmiechając się.

W drzwiach pojawił się C. J. Moody, obładowany paczkami starannie opakowanych prezentów. Z przegubów rąk zwisały mu się wypchane do granic możliwości torby na zakupy.

– Wielki Boże, C. J., co ty tam masz? – zawołała Bonnie Jean.

– To prezenty gwiazdkowe dla ciebie i dla naszych synów. – Ponieważ wszyscy troje musicie spędzić Boże Narodzenie w szpitalu, postanowiłem, że przyprowadzę Mikołaja tutaj.

Jak na zawołanie w drzwiach ukazał się okrągły, wesoły Święty Mikołaj w czerwonym stroju i z kamerą wideo w ręku.

– Musimy mieć nagranie z pierwszego Bożego Narodzenia Jacka i Wheelera – powiedział C. J.

Gdy czwórka dorosłych odpakowała już prezenty dzieci, C. J. podniósł dwudniowego Wheelera Moody'ego i wręczył go wujowi.

– Ty i mama zajmijcie się dziećmi, a Bonnie Jean przez ten czas obejrzy swoje prezenty.

Wheeler wziął na ręce swego małego imiennika i usiadł na krześle obok siostry.

– Jack jest o kilka minut starszy, ale wydaje mi się, że Wheeler jest większy.

– Bzdura – odrzekła Dorothea, tuląc do siebie wnuka. – Są prawie dokładnie tej samej wielkości. Wheeler może być tylko odrobinę cięższy. Ważył dwa kilo dziewięćdziesiąt, a Jack dwa siedemdziesiąt.

– Nie mieści mi się w głowie, że taka nieduża dziewczyna jak Bonnie Jean uniosła ten ciężar. – Wheeler pogładził jasne, jedwabiste włosy noworodka i spojrzał poprzez pokój. Bonnie Jean leżała w objęciach Cartera, z głową opartą na jego ramieniu.

– Są tacy szczęśliwi. – Dorothea pociągnęła nosem, oczy miała wilgotne od łez. – Jeśli kiedykolwiek istniało dwoje ludzi stworzonych dla siebie...

– Tak, w końcu wszystko ułożyło się dobrze.

– Wheeler pochylił się i pocałował siostrę w policzek.

– Bonnie Jean i C. J. mają siebie nawzajem, i na dodatek dwóch pięknych synów. Ty i ja mamy czyste sumienie, a jako premię zobaczyliśmy, jak na świat przychodzi nowa generacja

Moodych.

Jackson Moody i jego brat bliźniak Wheeler Moody w tej samej chwili otworzyli szeroko jasnoniebieskie oczy i wydali z siebie potężny okrzyk.

– Płuca mają w porządku – zauważył Wheeler.

– Oczywiście, że tak. – Dorothea podniosła Jacka do góry, podtrzymując go ramieniem. – Ci młodzi dżentelmeni należą do Moodych, a w ich żyłach płynie także krew rodziny Yanceyów i Fennerów.

– To prawda. To prawda. – Wheeler za przykładem siostry oparł małego imiennika o swoje ramię.

– A fakt, że ich matką jest Bonnie Jean, daje im dodatkową przewagę w życiu – dodała Dorothea.

– Dlaczego, Theo?

– Jest na tyle mądra, że pozwoli synom żyć ich własnym życiem i podejmować własne decyzje. Będzie o wiele lepszą matką niż ja.

– No cóż, ty masz teraz szansę zostać dobrą babcią. Dorothea spojrzała na syna i w duchu odmówiła modlitwę dziękczynną.

– Bonnie Jean, dostałam od ciebie najpiękniejszy w życiu prezent gwiazdkowy. Dziękuję ci, moja kochana.

– Proszę bardzo, Theo. – Bonnie Jean uśmiechnęła się do męża, on zaś uściskał ją mocno.

– Założę się, że gdy w ostatnie Boże Narodzenie powiedziałaś do Bonnie Jean, że za rok może dać ci dwa prezenty, nawet ci się nie śniło, że dostaniesz dwóch wnuków – zaśmiał się C. J.

– Nigdy w życiu. – Dorothea uśmiechnęła się z lekką goryczą, szybko jednak odsunęła od siebie wspomnienia. – Straciłam już nadzieję, że doczekam się wnuka. A teraz, po tylu latach, mam dwóch.